

W obronie POKOJU

Nr 16

PAŹDZIERNIK 1952

Cena zł 1.80



KONGRES NARODÓW W OBRONIE POKOJU

YVES FARGE — ROGER VAILLAND

LIPCOWE DNI W IRANIE

MISSISIPI — YANG TSE KIANG

ALBERT E. KAHN: HANDLARZE ŚMIERCI

W. KĘTRZYŃSKI: W JEDNYM SZEREGU

B. HAMERA — S. WYGODZKI — M. HOFMAN

Wydawca: POLSKI KOMITET OBRONCÓW POKOJU

Redakcja: Warszawa, Foksal 16

Telefony: Redaktor Naczelny 724-90

Sekretarz Redakcji 721-10

Godziny przyjęć: 13 — 15

Administracja: W-wa, ul. Wiejska 12, tel. 752-50

Warunki prenumeraty: kwartalnie — 5.40 zł

półrocznie — 10.80 zł

rocznie — 21.60 zł

Zgłoszenia na prenumeratę przyjmują najbliższe

placówki PPK „Ruch”, poczty i listonosze wiejscy

Ekspedycja Centralna: Srebrna 12.

Drukarnia RSW „Prasa”, W-wa, al. Jerozolimskie 125

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa”,

Warszawa, ul. Poznańska 38

Konto PKO I-5569/III tel. 758-85.

Wszelkie reprodukcje naszych tekstów i ilustracji są dopuszczalne tylko za podaniem źródła: „W Obronie Pokoju”.

» W OBRONIE POKOJU «



Większość artykułów pochodzi z miesięcznika:

DEFENSE DE LA PAIX

33, rue Vivienne—Paris II—Tel. CEN 49-27, 49-28

pod redakcją PIERRE COTA

deputowanego do francuskiego parlamentu

oraz

CLAUDE MORGANA, literata i publicysty

KOMITET DORADCZY:

Dr ATAL (Indie), *prof. Uniwersytetu*, JOSE BERGAMIN (Hiszpania) *pisarz katolicki*, IZABELA BLUME (Belgia) *deputowana socjalistyczna*, GEORG BRANTING (Szwecja) *deputowany socjalistyczny*, ILJA ERENBURG (ZSRR) *pisarz*, Gen. ERIBERTO JARA (Meksyk) *b. minister*, MAHDI JAWAHIRI (Irak) *poeta*, LEON KRUCZKOWSKI (Polska) *przewodn. Zw. Literatów Polskich*, MAO DUN (Chiny) *przewodn. Zw. Literatów Chińskich*, CESA NABARAOUI (Egipt) *dziennikarka*, PIETRO NENNI (Włochy) *b. minister*, MARIA ROSA OLIVER (Argent.) *literatka*, LUIGI RUSSO (Włochy) *krytyk*, GORDON SCHAFER (W. Bryt.) *publicysta*, ARNOLD ZWEIG (Niemcy) *pisarz*.

ŚWIAT ARABSKI I OBRONA POKOJU

ZARÓWNO wypoczynek i samotność, jak wymiana poglądów i skupienie sprzyjają myśleniu. Wakacje, sprzyjając powolnym rozważaniom i pracy podświadomości, dostarczają nam sposobności formowania sądów ogólnych, potrzebnych do zrozumienia wielkich wydarzeń międzynarodowych.

Bawiąc w mojej górskiej wiosce, starałem się rozróżnić najważniejsze działy na świecie fakty. Pierwsze miejsce dałem tym, które zachodzą w krajach Środkowego Wschodu i w Północnej Afryce.

Zapewne, należy doceniać wagę wydarzeń w Azji — wojnę w Korei, ewolucję w Japonii, politykę Indii, lub rozwój Chin demokratycznych — wyborów amerykańskich, lub wyścigu zbrojeń i jego skutków. Ale wszystko to będzie miało niewątpliwie mniejsze znaczenie dla historyka, badającego w późniejszych czasach wydarzenia lata 1952 r., niż przemiany społeczne i polityczne, bądź już istniejące, bądź będące w toku w Iranie, Egipcie, Tunisie — w sposób bardziej ogólny w całej tej części świata, która ostania od południa Europy i Związków Radziecki.

LOS pokoju zależeć będzie w dużym stopniu od stanowiska tych krajów w najbliższych miesiącach i latach. Jeżeli nie będą chciały służyć za narzędzie tych, którzy przez nieostrożność, brak doświadczenia, pychę mogłyby wywołać wojnę, jeżeli nie zechcą stać się twierdzą dla obcych wojsk, wówczas tak trudno będzie prowadzić wojnę, tak wątpliwy będzie jej wynik, tak długie jej trwanie, że ci, którzy dzisiaj jeszcze się od tego odzegnują, zgodzą się na rokowania i na kompromis, niezbędny dla pokojowego współistnienia ustrojów i poglądów

Blok krajów Środkowego Wschodu i Północnej Afryki stanowi ciężar, który może zaważyć w decydujący sposób na szali przeznaczenia.

Z drugiej strony niezmiernie interesująco przedstawia się wewnętrzna ewolucja w tych krajach. Zwolna, z trudem, posuwając się kolejno to kilka kroków naprzód, to jeden krok wstecz, narody tych krajów wyzwalają się z powiernictwa i z obcego ucisku. Przez długie lata zaznały wszystkich trudności i okropności systemu kolonialnego. Teraz kruszą kajdany. Ci niewolnicy chcą być wolni. Wielka rodzina narodów wzbogaci się ich obecnością u ogniska wolności

OCZYWIŚCIE, to wszystko nie jest jeszcze bardzo proste! Obalenie panowania starych mocarstw kolonialnych, Wielkiej Brytanii i Francji, nic by nie zmieniło, gdyby miało je zastąpić inne. A współczesne formy systemu kolonialnego i imperializmu — penetracja kapitału, kontrola wielkich przedsiębiorstw, eksploatacja surowców — są jeszcze bardziej niebezpieczne, niż dawne. Ale pod powłoką chłuj rewolucji pałacowych, intryg w meczetach i kulturalnych, oraz manewrów ambasad i różnych biur rozwija się wielki ruch mas ludowych, potęguje się ich dążenie do wolności. Nie znam i nie staram się poznać prawdziwych zamierzeń dr Mossadeka, generała Naguiba, lub przywódców Neo Destur. To co wiem i co ma znaczenie — to, że ludzie ci dotąd wygrywali i nadal będą wygrywać tylko w miarę, jak ich zamierzenia pozostaną w zgodzie z dążeniami mas. Będą mogli się mylić, będą mogli oszukiwać narody, ale tylko przez pewien czas.

Dlaczego? Ponieważ w tym kierunku przebiega ewolucja świata. Kto tego nie dostrzega, skazuje się na pomyłki i anachronizm. Ponieważ od Wielkiej Rewolucji Październikowej i rewolucji chińskiej narody najbardziej wyzyskiwane zrozumiały, że ich wysiłki i ich powstania mogą na coś się przydać. Ponieważ prosty fakt, że muzyk stał się kolchoźnikiem i inny fakt, że chłopci koreańscy i chińscy trzymają w szachu armię największego przemysłowego kraju świata mają wagę historyczną i siłę przykładu, której burżuazja Londynu i Nowego Jorku może nie doceniać, ale co z łatwością rozumieją najbardziej i najbardziej wyzyskiwani mężczyźni i kobiety. Zablęta i nadał błyszczą wielką nadzieją... Poglądy burżuazji paryskiej i nowojorskiej na temat rewolucji chińskiej i jej perspektyw są z konieczności odmienne od poglądów egipskich fellahów, tuniskich chłopów i irańskich robotników przemysłu naftowego.

TOTEŻ z coraz większą uwagą śledzić winniśmy ruchy narodowo - wyzwoleńcze w krajach arabskich. W miarę możliwości musimy pomagać tym, którzy je ożywiają i którzy kierują nimi tak, by zrealizować dążenia swych rodaków.

Czego możemy się spodziewać w najbliższym czasie? Że od pierwszego zamachu osiągną wolność? Że zdecydowanie przystąpią do tego, co niekiedy nazywamy z pewną naiwnością, lub pretensjonalnością — do obozu pokoju? Na pewno nie. Gdybyśmy żywili takie nadzieje, źle ocenilibyśmy warunki ich historycznego rozwoju.

To czego możemy się spodziewać i co możemy im polecić, jest bardziej proste. Niechaj — drogą nacisku na swe rządy i agitacją społeczną, narodową, religijną i polityczną — przeciwstawiają się wojnie i nie dopuszczają do wciągnięcia ich w rozbieżności świata, rozbitego na dwa bloki. Niech zajmują się własną historią i własnymi sprawami. Niech skruszą żelazne kajdany przeszłości i nie zgodzą się, by miały je zastąpić pozłacane pęta.

Jeżeli świat arabski powie NIE wojnie i przygotowaniom wojennym, jeżeli wszystkie swe wysiłki odda sprawie własnego wyzwolenia — wtedy tym samym pomoże nam zachować pokój.



PRZEWRÓT W EGIPCIE

ROGER VAILLAND

UTALENTOWANY powieściopisarz i essayista, Roger Vailland wydał po wojnie — kolejno — „Dziwną Zabawę“, która uzyskała Nagrodę Międzysojuszniczą (1946), „Złe uderzenia“ (1947), „Czynny i czujny“ (1950) i ostatnio „Samotny młody człowiek“.

Roger Vailland, członek Stowarzyszenia Wielkich Reportażystów, przywoził ze swych licznych podróży po świecie serię wielkich reportaży. Zawdzięczamy mu w szczególności „Borobudur“ reportaż z wysp Malajskich, którego wyjątki zamieścił nasz miesięcznik w numerze lipcowym z 1951 r.

Wreszcie Roger Vailland jest autorem sztuki „Pułkownik Foster przyznaje się do winy“, zdjętej tej zimy ze sceny paryskiego teatru „L'Ambigu“ za to, że zawiera ona odważne oskarżenie przeciw wojnie w Korei.

NASZ specjalny wysłannik w Egipcie znany powieściopisarz Roger Vailland został aresztowany podczas wykonywania zadania, zleconego mu przez pismo „W Obronie Pokoju“, które to zadanie miał wypełnić w innych jeszcze krajach — mianowicie napisania wielkiego reportażu o krajach arabskich. Redakcja „W Obronie Pokoju“ polecił mu notować wrażenia, przeprowadzić wywiady z wybitnymi przedstawicielami wszystkich kół i niezależnie od wewnętrznej polityki Egiptu starać się poznać ich stanowisko wobec wielkiego problemu międzynarodowego, jakim jest wzięcie przez Egipt, bądź też nie wzięcie przezeń udziału w wojskowym pakcie śródziemnomorskim. Dziennikarze i reporterzy we wszystkich krajach świata wykonują takie same prace. Toteż aresztowanie współpracownika „W Obronie Poko-

ju“ zarówno zaskoczyło, jak i przejęło jego kolegów. Bezpodstawne oskarżenie upadło samo przez się, Vailland został uwolniony 25 sierpnia.

Przed aresztowaniem Vailland zdążył przekazać redakcji pierwszą część swego reportażu. Czytając te pasjonujące karty, czytelnicy oceniają troskę Vaillanda o zrozumienie narodu egipskiego i szacunek, jakim go autor obdarza.

Redakcja „W Obronie Pokoju“ pragnie podziękować w tym miejscu organizacjom dziennikarzy francuskich, które gorąco zaprotestowały przeciw aresztowaniu jej specjalnego

wysłannika, a więc Stowarzyszeniu Wielkich Reporterów, jego przewodniczącemu, Edouard Helsey i André Labarthe, który nalegał na przekazanie jego indywidualnego protestu, Narodowemu Związkowi Dziennikarzy przy C. G. T., jak również egipskiemu Syndykatowi Prasy.

Podczas gdy dla niektórych ludzi dziennikarstwo zdaje się stanowić zwykle narzędzie propagandy wojennej, wykorzystywane dla podjudzania sprzeczności i nienawiści, my uważamy, że uprawianie prawdziwego dziennikarstwa jest jednym ze skutecznych środków współpracy dla międzynarodowego porozumienia.



W NOCY z 23 na 24 lipca trzech młodych oficerów z garnizonu w Kairze, którym groziło aresztowanie za to, że głośno marzyli o obaleniu monarchii, postanowiło ubiec policjantów i wywołać bunt w swych jednostkach. Jeden z nich służył w piechocie, drugi — w broni pancernej, trzeci należał do oddziałów armii egipskiej w Palestynie, prowizorycznie stacjonującej w Kairze. Była to całkowita improwizacja. O godzinie 19-ej nic jeszcze w tej sprawie nie było zadecydowane.

Trzej młodzi ludzie porwali za sobą swe jednostki i po kilku kwadransach stali się panami stolicy. W miarę, jak zajmowali coraz to nowe kluczowe pozycje, przyłączali się do nich inni oficerowie. W wyniku kilku przypadkowych spotkań i rozmów telefonicznych do powstania przyłączyło się lotnictwo, a potem artyleria. W czasie krótszym, niż tego wymaga napisanie tych słów, powstał Komitet Wojskowy, złożony z 8 członków. Najwyższy rangą był pułkownik.

O 2-ej nad ranem Komitet zbudził generała Naguiba, cieszącego się opinią człowieka uczciwego, bohatera wojny w Palestynie, jedyne generała, który parokrotnie odważył się przeciwstawić królowi. Naguib przyjął ofiarowane mu dowództwo ruchu.

Jeden z trzech pierwszych spiskowców miał za zadanie przeciąć linie telefoniczne, łączące Kair z innymi garnizonami Egiptu i z Aleksandrią, gdzie bawił na wakacjach król, rząd i sztab główny. Ale coś stanęło mu na przeszkodzie, bądź też zaniedbał tę sprawę. Przydało się to generało-

wi Naguibowi i Komitetowi, który z całą łatwością zjednał sobie przez telefon poparcie całej armii egipskiej. O świcie byli już panami całego kraju i najszcześniejszymi ludźmi na świecie.

Ten zamach stanu rozpoczął się jak włoska kronika Stendhala. Nic nie mogę na to poradzić. Jestem w Kairze od 12 sierpnia, od osiemnastego dnia rządów nowego reżimu. Piszę te słowa 17-go. Miałem dosyć czasu, by zadawać pytania uczestnikom tego co zaszło, a nawet niektórym z tych młodych ludzi. Taki właśnie przebieg miały wydarzenia.

UPADEK REŻIMU FARUKA

Zresztą istniały wszelkie warunki, aby reżim dostał szcztka w nos.

Opinia publiczna tylko przez krótki czas dała się wprowadzić w błąd co do rozruchów i pożarów, które miały miejsce 26 stycznia w Kairze. Szybko zrozumiała, że chodziło o zgraną prowokację króla i Anglików, służącą za pretekst do obalenia rządu Nahasa, rozwiązania parlamentu Wafd, ogłoszenia prawa wojennego, a wreszcie i przede wszystkim do rozwiązania uzbrojonych grup, walczących jeszcze w strefie Kanału Sueskiego z brytyjskimi okupantami.

Od 26 stycznia do 24 lipca nieustannie wzrastała niechęć do tronu. Wafdyści, przekonani na skutek miażdżącego zwycięstwa w wyborach, że są prawdziwymi przedstawicielami woli ludu, zarzucali królowi bezprawne usunięcie ich od władzy, a potem pohańbienie ich godności przez wywleczenie na światło dzienne afer korupcyjnych, któ-

re uprawiał zresztą cały reżim, a zwłaszcza sam król.

Organizacje demokratyczne zarzucały mu, że zawiesił wolności konstytucyjne i napełnił więzienia i obozy koncentracyjne, robotnicy, że nie dopuścił do utworzenia Generalnej Konfederacji Związków Zawodowych, wojsko, że w dalszym ciągu proteguje defraudantów, odpowiedzialnych za klęskę w Palestynie. Wreszcie kryzys gospodarczy, w połączeniu z kryzysem w przemyśle bawełnianym, wobec którego rząd nie przedsięwziął żadnych środków, dotknął wszystkie warstwy społeczeństwa zarówno kupców, jak urzędników, zarówno robotników, jak i chłopów.

Postać Faruka wcielała hańbę jego rządów. Większy i tłustszy niż przeciętnie jego podwładni, jadł więcej od każdego z nich i zawsze na złotej zastawie. Menu jego śniadań stanowiło przedmiot niezliczonych historii ku „pocieszeniu“ zgłodniałych. Jego miłostki również przeszły do legendy. Po nocy rozpusty wkładał wysokie buty i spędzał dzień na polowaniu w pustyni. Mówiono, że potrafi zabić rywala jednym uderzeniem pięści. Ten wyjątkowy „format“ mógł być uczynić zeń rodzaj półboga. Ale jak się zdarza wielu tyranom, kiedy przekroczył trzydziestkę największą przyjemność znajdował w poniżaniu poddanych. Pożądał kobiety tylko w obecności jej męża i obsypywał honorami tylko tych ministrów, którzy pozwalali by ich bił i policzkował. Młody Herkules zamienił się w króla Ubu.

W pewnych warunkach woda nie zamarza w temperaturze poniżej zera, ale wystarczy najmniejsze zakłócenie, np. włożenie szklanej pałeczki i woda natychmiast przemienia się w lód. Trzej młodzi kapitanowie, znani nam z nocy z 23 na 24 lipca, odegrali rolę takiej szklanej pałeczki. Ale długo jeszcze zarówno Naguib jak i inni członkowie Komitetu Wojskowego chodzić będą w aureoli sławy, jako pogromcy smoka. Ich nazwiska wielbią dzisiaj nawet w najmniejszych wioskach Egiptu. Odtąd i na długo trzeba będzie liczyć się ze współczesnymi personifikacjami Świętego Jerzego.

CO ROBIĆ Z WŁADZĄ?

Te same warunki, które ułatwiły obalenie reżimu Faruka, utrudniały powstanie nowego.

Rozpoczęta przez Alí Mahera na zajutrz po rozruchach z dnia 26 stycznia kampania zwana czystką nie podobała się Wafdowi. Po takiej ilości poruszonego błota, woda jest i pozostaje zmacona. Doły partyjne nie mają zaufania do swych przywódców, którzy do wczoraj nie mogli się bronić z powodu zniesienia wolności prasy. Przerażeni skutkiem luto- wych represji przywódcy jeli wazjemnie się oskarżać, co trudno już dzisiaj w pełni odtworzyć. Krótko mówiąc, rankiem 24 lipca Wafd znalazł się w sytuacji, mało sprzyjającej ubieganiu się z dostateczną powagą o tradycyjne prawo reprezentowania woli ludu.

Najgorętsi patrioci znajdowali się w obozach koncentracyjnych, „komitety narodowe“ do walki z angiel-



ALI MAHER (po środku) w otoczeniu ministrów

skim okupantem „strefy” — w rozproszeniu, Komitety Pokoju — osłabione, a ich przewodniczący — aresztowani, organizacje robotnicze i chłopskie skazane na zejście w podziemie.

Wreszcie armia była źle przygotowana do roli, którą miała odegrać. Wymaga to objaśnienia.

W Egipcie korpus oficerski nie stanowił kasty, jak w niektórych krajach Ameryki Południowej, lub w Turcji. Większość oficerów wywodzi się z drobnego mieszczaństwa i wypowiada się często wraz z nim za Wafdem. Są źle płatni. Poprzez swych ojców, braci, krewnych znają nędzę i żądania kramikarzy, drobnych urzędników, całego ubogiego ludu egipskiego. Nie istnieje żadna szczerlna przegroda między korpusem oficerskim, a podoficerami, tworzącymi pancerną armii. Padali oni ofia-

rami tych samych upokorzeń ze strony angielskich instruktorów w niedawnej jeszcze epoce. Żołnierze należą do najbiedniejszych warstw społeczeństwa, ponieważ wystarczy zapłacić 40 funtów, by uwolnić się od służby wojskowej. Wreszcie warsztaty wojskowe, gdzie podczas wojny zatrudniano dziesiątki tysięcy ludzi, dostarczają egipskiej klasie robotniczej najlepszych bojowników związkowych i politycznych.

Toteż wolno twierdzić, że armia egipska ani nie jest odizolowana od narodu, ani niezdolna do odzwierciedlania i obrony dążeń ludu egipskiego.

Ale w lipcu 1952 r., kiedy władza dostała się w ich ręce, organizacje demokratyczne armii nie podniosły się jeszcze z ciężkich ciosów „czystki” z 1948 (wojna w Palestynie). W tym okresie większość ich członków — żołnierzy, podoficerów, lub robotników z warsztatów wojskowych bądź pozostawała w więzieniach, bądź została usunięta z wojska. Około dwudziestu ocalałych od czystki oficerów utraciło wszelki kontakt z kolegami, a nawet z żołnierzami, sfanatyzowanymi na początku tej historii na skutek krucjaty przeciw Izraelowi. Po klęsce bardzo powoli mogli podjąć pracę wychowania politycznego.

TAK SIĘ PRZEDSTAWIAŁ STAN NIEMAL CAŁKOWITEJ DEZORGANIZACJI CYWILNYCH I WOJSKOWYCH SIŁ DEMOKRATYCZNYCH, KIEDY RANKIEM 24 LIPCA KOMITET WOJSKOWY I GENERAL NAĞUIB NAĞLE DOSZLI

DO WŁADZY, BARDZO TYM
ZDZIWIENI, I ZADAWALI SOBIE
PYTANIE, CO Z NIĄ ZROBIA.

AMERYKA WYGRYWA PIERWSZĄ RUNDĘ

Tego ranka pierwszą wizytę złożył generałowi Naguibowi ambasador Stanów Zjednoczonych, Caffery. Oto, co w streszczeniu powiedział mu Amerykanin: „Dowiedziałem się, że Anglicy przygotowują się do interwencji wojskowej w celu utrzymania na tronie Faruka. W ciągu kilku godzin ich auta pancerne, stacjonujące w strefie Kanału Sueskiego mogą osiągnąć Kair. Stany Zjednoczone nie zgadzają się na to. Wiadomo panu, że tradycyjnie przeciwstawiamy się systemowi kolonialnemu. Gotowi jesteśmy wyrzucić nacisk na Londyn i odwrócić cios, który wam zagraża. Ale nie chcemy wyciągać kasztanów z ognia na rachunek komunistów. Niech pan mianuje takiego premiera, który będzie dla nas gwarancją, że nie stanie się wykonawcą woli Moskwy, a Anglicy nie ruszą się z miejsca“.

Caffery zaproponował Ali Mahera. Był to zręczny wybór. Przynajmniej pozornie nie można było podejrzewać Mahera o sympatie dla Anglików, którzy w 1942 r. pozbawili go władzy i internowali. Osobiście nie jest zamieszany w żaden skandal finansowy, a jego kampania czystki ze stycznia br., która nie oszczędziła wszystkich faworytów króla, dała mu pewien rozgłos, gdy tymczasem jego stosunki z hitlerowcami podczas i po wojnie, jego nienawiść do Związku Radzieckiego, bezlitosne

prześladowania bojowników ruchu demokratycznego dają gwarancję jego wierności dla Amerykanów i ich angielskich kolegów.

Przed udzieleniem odpowiedzi generał Naguib odbył naradę z Komitetem Wojskowym, który przekazał władzę w jego ręce.

Komitet Wojskowy, złożony najpierw z ośmiu, a potem z dziewięciu członków dzieli się na lewicę, centrum i, powiedzmy, skrajną prawicę. Na lewicy zasiadają trzej demokraci, na skrajnej prawicy — pułkownik Anwar El Sadet, niegdyś internowany za kontakty z Rommlem i dzisiaj jeszcze oficjalnie wyznający sympatie prohitlerowskie. Spośród pięciu członków centrum dwóch dotąd głosowało przeważnie wraz z demokratami, trzech bądź wraz z demokratami, bądź z pułkownikiem Anwar El Sadet. Wydaje się, że dotychczas generał Naguib przyłączał się zawsze do postanowień Komitetu Wojskowego.

Rankiem 24 lipca tylko lewica sprzeciwiła się mianowaniu Mahera. Jej rzecznik oświadczył: „*Groźba interwencji angielskiej jest bluffem. Anglicy mają w Egipcie więcej interesów gospodarczych, niż wojskowych. Lotnicze połączenie z Indiami nie przebiega przez Suez, brytyjskie auta pancerne mogą zająć w parę godzin Kair i Aleksandrię, ale wojna, wspólnie prowadzona przez egipską armię i lud egipski zniszczyłaby interesy City w Egipcie. Anglicy nie ruszą się z miejsca*“.

Pułkownik Anwar El Sadet uzyskał przewagę pięciu głosów przeciw trzem. Ali Maher został premierem i elegancko, bez jednego wystrzału zmusił Faruka do abdykacji.

POCZĄWSZY OD TEGO DNIA, TO JEST OD 26 LIPCA CAŁY WYSILEK MOCARSTW ZACHODNICH — STANÓW ZJEDNOCZONYCH I WIELKIEJ BRYTANII — ZMIERZA DO WYKORZYSTANIA ALI MAHERA W CELU PRZECIWSTAWIENIA WOJSKA — LUDOWI, ROBOTNIKÓW — WOJSKU I DROBNEMU MIESZCZAŃSTWU WAFDYJSKIEMU, WAFDU — WOJSKU I LUDOWI, SŁOWEM W CELU WPROWADZENIA STANU ZAMIESZANIA I NIEZGODY, NIEDOPUSZCZENIA DO UTWORZENIA RZĄDU LUDOWEGO I NARZUCENIA EGIPTOWI WOJSKOWEGO PAKTU ŚRODKOWEGO WSCHODU.

WSZYSTKIE WYSIŁKI ORGANIZACJI DEMOKRATYCZNYCH POLEGAĆ BĘDĄ NA UDAREMNIANIU PROWOKACJI, REORGANIZOWANIU MAS LUDOWYCH I NAKŁANIANIU KOMITETU WOJSKOWEGO, ORAZ GENERAŁA NAGUIBA DO PRZYWRÓCENIA USTROJU PARLAMENTARNEGO I WOLNOŚCI KONSTITUCYJNYCH.

ALI MAHER WYGRYWA DRUGĄ RUNDĘ

Zwycięzcą drugiego etapu z równą łatwością jak pierwszego został Ali Maher, który ma nad naszymi młodymi ludźmi przewagę dwudziestu lat gry politycznej.

Od 27 lipca lewica domagała się, by parlament dokonał mianowania regentów. Większość Komitetu poszła za Ali Maherem, głosząc, że stary sprzedajny parlament niegodny

jest roli poręczyciela młodej rewolucji. Trzej oficerowie z lewicy złożyli Komitetowi Wojskowemu swą dymisję.

Następnej nocy koledzy złożyli im wizytę. Dyskusja przeciągnęła się do rana. Lewica zgodziła się wreszcie na arbitraż Rady Państwa, która zawsze postępowała zgodnie z Konstytucją i niejednokrotnie odważyła się stawić czoło królowi, który zresztą kpił sobie z jej wyroków.

Ale Rada Państwa opowiedziała się po stronie większości Komitetu. Maher mógł teraz mianować regentów, którzy zatwierdzili go jako szefa rządu. W ten sposób wypłatano fiła.

MAHER TRACI TRZECI ETAP

Chcąc utrzymać zdobycze obu pierwszych zwycięstw, Maher przystąpił natychmiast do ofensywy na wszystkich odcinkach. W pierwszym tygodniu sierpnia zażądał od generała Naguiba bezterminowego odroczenia wyborów i rozwiązania partii politycznych. W ten sposób oczyściłoby się miejsce dla przyszłej jedynej partii, o której Maher marzył jeszcze wówczas, gdy auta pancerne Rommla zbliżały się do Aleksandrii. Równocześnie premier przekazywał ponętne oferty, które mnożyli Anglo-Amerykanie — dolary w imię Punktu IV, ewakuacja wojsk angielskich ze strefy Kanału Sueskiego w zamian za przystąpienie Egiptu do wojskowego paktu Środkowego Wschodu, dostawy broni angielskiej i amerykańskiej dla Egiptu, mianowanie Naguiba naczelnym dowódcą wojsk Środkowego Wschodu. Nigdy żaden książę nie był otoczony taką pieczo-

łowitością, jak generał Naguib w drugim tygodniu swego panowania.

Punkt IV, broń, odwołanie polityków, którzy tak często stawali mu na przeszkodzie — to wszystko kusiło generała. Pakt wojskowy niepokoił go. Udał się do Komitetu Wojskowego, działającego w permanencji. Wywiązała się zagorzała dyskusja, która trwała od sobotniej nocy 9 lipca do późna w niedzielę — w sumie ponad 14 godzin. Lewica zaprosiła na obrady profesora ekonomii politycznej, znanego z uczciwości, który wyjaśnił zasadzkę Punktu IV i paktu wojskowego. Jednocześnie pułkownik, przywódca lewicy, tłumaczył z pasją i powtarzał ze wzrastającym zapałem w miarę przedłużania się dyskusji, „*że armia obaliła króla dlatego, iż wyraża wolę narodu. Że armia otrzyma poparcie narodu tylko wtedy, gdy przywróci swobody konstytucyjne i natychmiast przystąpi do akcji wyborczej. Że reżim zdeprawował ludzi, a nie ludzie — reżim, że czystka nie sięga do korzeni zła i, że stała się jedynie pretekstem dla ludzi, pozostających na zagranicznym żołdzie, by odsądzać partie polityczne od czci i wiary. Dowodem tego była radość, z jaką prasa angielska przyjmowała wszystkie ataki na partię Wafd*”.

Obrady cechował ten sam gorący nastrój, co — jak nam przekazała historia — obrady Komitetu Ocalenia Publicznego w 1793 roku. Po czternastu godzinach lewica zwyciężyła jednogłośnie — bez jednego tylko głosu. Generał Naguib dał się przekonać.

Ali Maher przypuszczał, że uda mu się przejść nad tym do porządku dziennego i w niedzielę wieczorem

złożył oświadczenie dla prasy brytyjskiej, w którym oznajmił o mającym nastąpić rozwiązaniu partii politycznych i bezterminowym odroczeniu wyborów.

O godzinie 2-ej nad ranem generał Naguib ostro to zdementował, wyznaczając datę wyborów na luty i sprzeciwiając się zamiarowi rozwiązania partii politycznych.

Odąd rozgorzała walka między Ali Maherem i Komitetem Wojskowym.

Ali Maher szuka oparcia w groźbie Anglo - Amerykanów, że na pierwsze oznaki nieporządków zastosują zbrojną interwencję, jak również w koalicji wszystkich interesów, które uznałyby się za zagrożone, gdyby władzę objął rząd ludowy.

HISTORIA JEDNEJ PROWOKACJI

W trzecim tygodniu, to jest w dniach 11 — 18 sierpnia notujemy całą serię prowokacji, zmierzających zarówno do odcięcia armii od jej bazy ludowej, jak do zaalarmowania zagranicy w oczekiwaniu interwencji.

Najpoważniejsza prowokacja miała miejsce w Kafr-el-Dawar, ważnym przedmieściu przemysłowym Aleksandrii, gdzie robotnicy stoczyli serię bójek z wojskiem i policją. Z jednej i drugiej strony padli zabici, płonęły samochody, splądrowano budynki.

Komitet Konstytucyjny Unii Związków Zawodowych natychmiast zajął stanowisko wobec tych wydarzeń z dojrzałością, która przynosi zaszczyt egipskiej klasie robotniczej. Oto tłumaczenie kilku ustępów ulotki, którą rozprowadzono w tysiącach

egzemplarzy i którą wręczył mi jakiś nieznajomy w autobusie, opuszczającym Aleksandrię:

„...Stało się dokładnie to, czego się spodziewaliśmy. Reakcja uwolniła z więzów elementy zła i podburzyła je do zniszczenia, pożaru i ruiny. W ten sposób służą one jedynie swym dawnym panom, imperialistom, którym pomagają reakcyjne zbiry, niezadowolone z wyzwolenia ludu egipskiego i odrodzenia jego armii.

Nic w tym nowego dla dawnego reżimu. Pożar i ruiny to jego zwykłe środki. Wszyscy pamiętają wydarzenia z 26 stycznia. Policja polityczna i agenci imperialistyczni spalili Kafr i oskarżyli o to lud, aby zdusić zbrojny ruch narodowy. Oni to właśnie ukartowali wydarzenia w Kafr-el-Dawar, by znowu oskarżyć o nie lud i skończyć ze zbrojnym ruchem, który dom gał się poszanowania konstytucji, przywrócenia rządów parlamentarnych, ograniczenia własności ziemskiej, podziału ziemi między chłopów, podniesienia stopy życiowej mas ludowych i obalenia reżimu reakcji i zgnilizny“.

A tymczasem część prasy zdążyła już oznajmić, że za wichrzycielami ukrywa się potężna partia polityczna. Otóż Kafr-el-Dawar jest jedną z najdawniejszych redut Wafdu — manewr był jasny. Ale wojsko wzięło badania w swe ręce i już w piątek Naguib — w oświadczeniu dla prasy wykluczył wszelki udział partii, oskarżając — teoretycznie rozwiązana — dawną policję polityczną w Aleksandrii. W wyniku dalszych badań podejrzenia skierowały się na faworyta byłego króla, współwłaściciela fabryk, gdzie się odbyły rozruchy. Człowiek ten miał przybyć do Kafr-el-Dawar w przeddzień zamieszek i pro-

wadzić długie rozmowy z jednym z organizatorów rozruchów.

Tymczasem przywrócono wolność prasy. Nowe dzienniki, wyrażające poglądy mas pracujących ukażą się w najbliższych dniach. W dzisiejszej prasie toczą się zagorzałe dyskusje. Codziennie ogłasza się setki projektów reform. Ton gazet i wysoka temperatura szczególnie przypominają francuskie pamflety i gazety z lat 1789 i 1790. Istotnie występuje tu bowiem analogiczny zespół polityczny z przewagą prawników. Projekt reformy rolnej, która ma nastąpić po obaleniu tytułów paszy i beja ma większe znaczenie, niż to się wydaje w Europie. Wali się w gruzy feudalny jeszcze u podstaw reżim. I tak jak u nas — zagrożone klasy uprzywilejowane reagują na to prowokacją i odwołaniem się do pomocy z zewnątrz. Zaczęła się już emigracja, sądząc po mnożących się podaniach o wizy wyjazdowe.

JUSSEF HELMI POWIADA...

Chcąc streścić sytuację po dzień dzisiejszy, zacytuję kilka fragmentów mojej rozmowy z Jussefem Helmi, sekretarzem generalnym egipskiego ruchu obrońców pokoju, członkiem Światowej Rady Pokoju, aresztowanym w styczniu przez pierwszy rząd Mahera i uwolnionym ostatnio dzięki wojskowemu zamachowi stanu:

„Obecna polityka rządu Ali Mahera, oświadczył prosto z mostu Jussef Helmi, ma przede wszystkim na celu grę na zwłokę dla podpisania wojskowego paktu Środkowego Wschodu, zanim przywrócone zostaną wolności konstytucyjne i parlamentaryzm. Od zama-

chu stanu z 26 stycznia Maher zdecydowanie obrał ten kierunek działania. Od zamachu z dnia 26 stycznia wszystkie kolejne rządy działały według tej linii. Ale nie udało im się osiągnąć celu. Ali Maher także teraz nic więcej nie wskóra. Bowiem naród egipski osiągnął już taki stopień świadomości politycznej, że nikt nie będzie mógł zmusić go do przyjęcia tego paktu.

Naród egipski wie doskonale, że Związek Radziecki nie chce wojny, że natomiast amerykańscy imperialiści chcą wojny i przygotowują się do niej. Naród egipski wie doskonale, że proponowany pakt jest paktem agresywnym, wymierzonym przeciw Związkowi Radzieckiemu i że jednocześnie ma on na celu utrzymanie anglosaskiego panowania nad naszym narodem i innymi skolonizowanymi krajami.

Wszyscy znają tę prawdę zarówno w miastach, jak i po wsiach. Dlatego wszelkie usiłowania, zmierzające do uzyskania zgody narodu egipskiego na wojskowy pakt Środkowego Wschodu są skazane są na fiasko.

Jussef Halim tak mówi o rozwoju obecnej sytuacji:

„Ruch narodowo-wyzwoleńczy w wojsku rozpoczął się bez wpływu jakiegokolwiek tendencji politycznej poza najszerszym pojętym liberalizmem i stanowił odbicie dążeń narodu. Wojsko nie jest oderwane od narodu. To tylko król narzucał mu zdrajców i złodziei.

Ale jest rzeczą naturalną, że po zwycięstwie rozmaite koła starają się przejąć kierownictwo ruchu i że amerykański imperializm szczególnie na to czyha. Stąd wiele sprzeczności w pewnych poczynaniach i w pewnych oświadczeniach. Dzisiaj siły postępowe w wojsku starają się zdemaskować przed błędzycami prawdziwy charakter Ali Mahera. Między wojskiem a Ali Maherem sprzeczności osiągnęły punkt szczytowy.

Trudno przewidzieć dzisiaj z całą pewnością, jaki przebieg będzie miała ewolucja i jak się ustalą tendencje, występujące w wojsku. Ale zważywszy, że siły ludowe nie są jeszcze zorganizowane, ruch ludowy w ogóle, a ruch obrońców pokoju w szczególności musi zdawać sobie sprawę, że czekają go ciężkie próby.

Dalsze szczegóły o rozwoju sytuacji w Egipcie, a zwłaszcza o faszystowskich posunięciach gen. Naguiba podajemy w artykule „Fakty i komentarze” na końcu niniejszego numeru.

LIPCOWE DNI W IRANIE

Od naszego korespondenta w Teheranie

MAHMUD TAFAZZOLI



TEHERAN żyje jeszcze zapalem zwycięstwa. To co się wydarzyło, nie jest czymś nowym. Można było u nas być świadkiem aktów samozaparcia i bohaterstwa, które towarzyszą każdej walce narodu o niepodległość.

Znane są dzieje długotrwałej walki o naftę, która jest naszym głównym bogactwem narodowym. W ubiegłym roku wywłaszczylismy zagraniczne przedsiębiorstwo, które przez pół wieku wyzyskiwało nas z tak ogromnym cynizmem i bezwzględnością. Zagranica wykorzysta-

ła nieporozumienia pomiędzy szachem i dr Mossadekiem w sprawie dowództwa nad armią w tym celu, aby oddać władzę w ręce „silnego człowieka“, Ghawama es Sultaneh. Zadaniem jego było doprowadzenie do kapitulacji w sprawie nafty, i aby kapitulację tę narzucić, miał użyć przemocy. Oto kolejny przebieg wydarzeń:

Piątek, 18 lipca: Dnia poprzedniego władzę objął Ghawam. Piątek jest w Iranie dniem wypoczynku, jak w innych krajach niedziela. Ghawam wygłasza przemówienie przez

radio. Zapowiada, że będzie dążył do zawarcia układu w sprawie nafty, do przeprowadzenia reform gospodarczych i społecznych. Żąda posłuszeństwa od ludności. Ustanowiona zostaje godzina policyjna, od 23 do 5 rano. Przeprowadza się liczne aresztowania.

Sobota, 19 lipca: Ogłoszone zostaje stanowcze oświadczenie naszego przywódcy religijnego S. E. Kaszani, wypowiadające się przeciwko rządowi Ghawama. Narodowe Stowarzyszenie dla Walki przeciwko Imperyalizmowi wzywa wszystkie partie polityczne, wszystkie odłamy ruchu narodowego do stworzenia jednolitego frontu przeciwko Ghawamowi. W Parlamencie, na 71 deputowanych — 31 deklaruje gotowość obrony ruchu narodowego. W ten sposób, od pierwszego dnia zrodził się Ruch Oporu w postaci szeregu równoczesnych posunięć w łonie społeczeństwa irańskiego.

Niedziela 20 lipca: Na placu oślawione czołgi typu Sherman, otrzymane w ramach „pomocy” amerykańskiej. Policja i wojsko zajmują pozycje na głównych ulicach



Sobota 19 lipca: w stolicy wzrasta napięcie. Front Narodowy zorganizował dzień protestu. Przywódca religijny Kaszani wzywa do walki z Ghawamem

Niedziela, 20 lipca: Na ulicach Teheranu odbywają się manifestacje. Policja i wojsko zajmują stanowiska, obsadzając niektóre ulice i place publiczne.

Poniedziałek, 21 lipca: Zjednoczony Front Oporu ogłasza poniedziałek jako dzień wolny od pracy i dzień protestu. Od samego rana ogromne masy ludu gromadzą się na głównych ulicach, przed gmachem Parlamentu i na Wielkim Bazarze. Tłum ludzki jest coraz gęściejszy. Z godziny na godzinę atmosfera staje się coraz bardziej napiętą. Rozbrzmiewają okrzyki: „Precz z Ghawamem! Niech żyje Naród!” Około godziny 9 policja zaczyna strzelać. Pociski świszczą i zabijają. Słychać wściekły warkot czołgów typu Sherman z „pomocy amerykańskiej”. Lecz zapał ludności przewyższa wszystko. Manifestacja na centralnym placu odnosi zwycięstwo. Trzy czołgi zostają otoczone. Oficerowie i żołnierze odmawiają strzelania. Bratają się z ludem, obejmują się z manifestantami. Przypad-



kowi mówcy wdrapują się na czołgi i mówią o zwycięstwie ludu. O godz. 17 zwyciężony Ghawam podaje się do dymisji. Wiadomość ta, ogłoszona przez radio, w jednej chwili rozchodzi się po całym mieście. Radość jest powszechna. Na ulicach nie widać ani policjanta, ani żołnierza. Naród zwyciężył.

Poniedziałek 21 lipca: Policja dała ognia. W Teheranie zabito kilkudziesięciu manifestantów (zdjęcie obok)

O godzinie 17-tej Ghawam podaje się do dymisji. Długie pochody manifestantów przebiegają ulicami, wznosząc okrzyki na cześć dr Mossadeka i przywódcy Kaszaniego. 23 lipca szach powierzył dr Mossadekowi misję utworzenia nowego gabinetu. Wola ludu zwyciężyła. (Zdjęcie poniżej)



W innych miastach Iranu, w Abadanie, Ahwazie, Ispahanie i Kermansha przebieg wydarzeń był podobny. Tak więc po trzech dniach krwawych zmagani (było kilkuset zabitych, w tym 300 w jednym tylko mieście Ahwaz, oraz tysiące rannych), zjednoczony front narodu zmusił do ucieczki rząd dyktatury, narzucony przez zagranicę. I jakby dla ukoronowania tego zwycięstwa, Trybunał Międzynarodowy w Hadze odrzucił we wtorek, 22 lipca skargę brytyjską.

Walka nie jest zakończona. Po kilkudniowej przerwie amerykańscy doradcy wojskowi wznowili swą podejrzaną działalność. Jednakowoż upadek Ghawama, agenta zwolenników ugody z potentatami naftowymi dowodzi raz jeszcze, że naród irański zaczyna być panem swego losu, że zdecydowany jest, bardziej niż kiedykolwiek, bronić swej suwerenności i swej neutralności, i nie dopuścić do tego, aby obcy wykorzystywali jego ziemię i bogactwa dla celów nowej wojny światowej.



Manifestacja przed parlamentem

AMERYKANIE DR MOSSADEK I NARÓD IRAŃSKI

GILLES MARTINET



DY byłem w Teheranie w styczniu bieżącego roku, ambasady państw zachodnich nie ukrywały, że na szacha wywierano bardzo silny nacisk, aby go nakłonić do obalenia rządu dr Mossadeka. Anglicy i Amerykanie nie u-

krywali zresztą, że taka zmiana rządu umożliwiłaby rychłe zawarcie honorowego kompromisu w sprawie nafty i przywróciłaby spokój w Iranie.

W tym samym czasie dyplomaci brytyjscy w Kairze utrzymywali, że obalenie wafdystów i bezpośrednia interwencja króla Faruka w sprawy publiczne, otworzyłyby natychmiast drogę do porozumienia w sprawie Suez i Sudanu.

Tak więc dwa wielkie mocarstwa zachodnie zamierzały, zarówno w Iranie jak i w Egipcie, wyjść z impasu przy pomocy zwyczajnej sztuczki kuglarskiej. Nie mogąc znaleźć gruntownego rozwiązania, rządy w

Londynie i w Waszyngtonie doszły do tego, że wszystkie swe nadzieje oparły na rewolucji pałacowej, która miała jakoby wykazać wspaniałą właściwość zatarcia wszystkich zasadniczych sprzeczności, przeciwstawiających interesy Iranu interesom wielkich koncernów naftowych.

DR MOSSADEK NIE JEST PRZECIWNIKIEM PAŃSTW ZACHODNICH

Tymczasem jednak ambasadorzy brytyjski i amerykański w Teheranie wiedzieli doskonale, że stosunek do nich dra Mossadeka nie był całkowicie wrogi.

W ciągu ostatnich miesięcy, pod naciskiem zdecydowanie poważnych trudności finansowych (obawiając się zresztą wpływów partii Tudeh), szef rządu irańskiego coraz częściej czynił „przyjazne gesty“ w stosunku do Waszyngtonu. Dlatego właśnie zgodził się podpisać układ w sprawie pomocy wojskowej (układ, który dyskutowany był od wielu miesięcy), zgótował gorące przyjęcie Byroa-

de'owi i admirałowi Thomsonowi, zgodził się na wszystkie ułatwienia, jakich zażądali oni dla specjalistów „IV Punktu“, o których wie, że zajmują się w tej chwili w pierwszym rzędzie budową dróg strategicznych, a nie technicznym i rolniczym wyposażeniem kraju.

Dr Mossadek miał nadzieję, że Amerykanie okażą się pojętni i że ostatecznie przekonają Anglików, aby ci zgodzili się na pewne niezbędne ustępstwa. Dał im do zrozumienia, że *„nieuniknionym rezultatem ich nieprzejednanego stanowiska byłaby rewolucja komunistyczna“*.

Nadzieja ta była tym bardziej uzasadniona że dr Mossadek pamiętał jaką postawę w stosunku do Iranu zajęły swego czasu Stany Zjednoczone; jak mianowicie ambasador amerykański Grady zachęcał go, gdy po raz pierwszy ogłosił, że zamierza znacjonalizować przemysł naftowy.

AMERYKAŃSKIE PROJEKTY W IRANIE

W owym czasie Amerykanie dążyli w sposób zupełnie oczywisty do tego, aby zadać ciężką klęskę swoim brytyjskim konkurentom.

Brytyjczycy zajmowali w Iranie pod względem gospodarczym pozycję uprzywilejowaną. Towarzystwo Anglo - Irańskie, któremu włożone kapitały zwróciły się już kilkakrotnie, wpłacało rządowi irańskiemu śmiesznie niskie sumy. Zyski zaś jego były na skutek tego bardzo znaczne. W 1948 r. wzrosły one oficjalnie do 70 milionów funtów. Z sumy tej państwo brytyjskie zabierało 28 milionów (jako właściciel poważnej

części akcji Towarzystwa Anglo-Irańskiego), a państwo irańskie otrzymywało jedynie 9.800.000 w postaci podatków i akcyz (co stanowi 14% wpływów budżetu irańskiego).

Łatwo zrozumieć, że tego rodzaju sytuacja pozwalała Brytyjczykom dyktować ceny swoich produktów i opierać się przez długie lata amerykańskiemu towarzystwu naftowemu. W międzyczasie towarzystwa te pojawiały się na Bliskim Wschodzie. Eksploatowały one złoża naftowe Arabii Saudyjskiej i Kuweitu. Przybywszy o wiele później od Anglików, były zmuszone zaofiarować swym arabskim partnerom znacznie lepsze warunki od tych, jakie uzyskała Towarzystwo Anglo - Irańskie. W ten sposób, pozostawili oni królowi Ibn Saudowi i sułtanowi Kuweitu 50% swoich zysków.

Owe 50% stały się nagle straszliwą bronią, wymierzoną przeciwko Anglikom. Od tej chwili począwszy, klasy rządzące w Iranie miały możliwość czynienia bardzo pouczających porównań. Stwierdzili, że od Towarzystwa Anglo-Irańskiego, otrzymują mniej niż 15% zysków, podczas gdy od Amerykanów otrzymywaliby 50%. Innymi słowy, wynika z tego, że w 1948 r. — trzymając się naszego przykładu — do kas rządu teherańskiego wpłynęłoby 38 milionów funtów, zamiast 9.800.000.

Czyż można w takich warunkach nie życzyć sobie przejścia spod opieki angielskiej pod opiekę amerykańską?

Departament Stanu wykorzystał, ma się rozumieć, tak sprzyjające skłonności. Zachęcał dra Mossadeka,

który zamiast zadowolić się wyproszaniem nowej jałmużny od Brytyjczyków (co czynili wszyscy jego poprzednicy), postanowił po prostu i zwyczajnie znacjonalizować rozległe instalacje, które oni wybudowali w Kudżystanie. Skoro to się stało, przy własnym ich poparciu, dyplomaci amerykańscy wystąpili w Londynie i Teheranie w roli mediatorów. Harri-man zaproponował, aby oprzeć się na następujących zasadach:

1. nacjonalizacja nafty uznana zostanie za fakt dokonany;
2. Towarzystwo Anglo - Irańskie otrzymać w zamian za to poważne odszkodowanie;
3. utworzy ono, z udziałem partnerów irańskich i *amerykańskich* towarzystwo, zajmujące się skupem i sprzedażą nafty perskiej;
4. zyski osiągane przez to towarzystwo będą stanowiły około 50% całości zysków, otrzymywanych z eksploatacji złóż naftowych.

Zatem Amerykanie nie wypędzali Anglików z Iranu i w pewien sposób pomagali im obejść ustawę o nacjonalizacji. Zmuszali ich jednak do zrezygnowania z poważnej części zysków, do tolerowania obecności amerykańskich „sojuszników“ i, w konsekwencji, do wyrażenia zgody na zrównoważenie, stosownie do życzeń Waszyngtonu, cen nafty z Zatoki Perskiej z cenami nafty z Zatoki Meksykańskiej.

EWOLUCJA POLITYKI AMERYKAŃSKIEJ

Nie udało się jednak urzeczywistnić tych pięknych projektów, w

pierwszym rządzie z powodu wrogiej postawy, jaką przyjęli niektórzy przedstawiciele angielskich kół rządzących, wściekli, że ich w taki sposób wykpiiono.

Następnie i przede wszystkim dlatego, że w Iranie powstał potężny ruch ludowy, który sprawił, że rząd irański nie był już wyłącznym panem swoich decyzji. Nacjonalizacja nafty nie oznaczała po prostu przejścia ogromnej większości wielkich właścicieli ziemskich — władców kraju — z obozu angielskiego do obozu amerykańskiego. Była ona zwycięstwem ruchu narodowego, nastawionego wrogo do wszelkiej obcej ingerencji. Zwycięstwo to dało również narodowi zaufanie we własne siły, którego dotychczas było mu brak.

Dyplomaci państw zachodnich zapewniali mnie, w Teheranie, że na początku konfliktu anglo - irańskiego dr Mossadek gotów był podjąć pertraktacje na zasadzie równego podziału zysków (50% dla rządu teherańskiego, 50% dla AIOC). Jest to zupełnie możliwe. Pewne jest natomiast, że w kilka miesięcy później, gdy, praktycznie biorąc, gotowi byli pertraktować na takiej podstawie, dr Mossadek nie miał już możliwości brania jej pod uwagę. Walka o naftę — która stanowi jeden z istotnych aspektów walki o niepodległość — obudziła najsłabsze warstwy ludności, trzymane dotąd z dala od wszelkiej polityki. Otóż te miliony Irańczyków okazały się zdecydowanymi buntownikami, w szczególnym znaczeniu tego słowa. Powiedziano im, że nadszedł moment połamania kresu długotrwałemu obcemu panowaniu i oni nie mogli pojąć tego, że dla nie-

których oznaczało to po prostu przejście spod opieki angielskiej pod opiekę amerykańską. Zapewniano ich, że od tej chwili nafta należy do narodu irańskiego i trudno im było wytłumaczyć, że ten nowy stan rzeczy da się pogodzić z powrotem brytyjskich specjalistów do Abadanu i ze zrezygnowaniem z połowy zysków.

Gdy mowa była o mniej niż 50%, Waszyngton przypominał sobie nagle o istnieniu wielkiej tradycji, która zwie się anglosaską solidarnością.

POWRÓT DR MOSSADEKA

Tak więc nowy ambasador Stanów Zjednoczonych przyłączył się do swego brytyjskiego kolegi, aby zmusić szacha do działania. Monarcha wahał się długo. Wiedział, że miałyby przeciwko sobie lud i większość burżuazji.

Tymczasem w lipcu otoczenie jego zaczęło go przekonywać, że sytuacja stawiała się niezwykle sprzyjająca. Z powodu braku kredytów musiano przerwać większość wielkich robót i tysiące robotników skazanych zostało na bezrobocie. Urzędnicy otrzymywali pobory z coraz większym opóźnieniem. Na koniec opinia publiczna oburzała się z powodu przedłużenia prawa wojennego, które wprowadził dr Mossadek nie tyle po to, aby udaremnić wyimaginowany spisek rewolucyjny, ile w tym celu, aby stawić czoło rosnącemu niezadowoleniu.

Nowe żądania premiera zmusiły szacha do przekroczenia Rubikonu. Zaniepokojony przygotowaniami dworu i intrygami ambasad, dr Mos-

sadek pragnął w gruncie rzeczy iść dalej naprzód i zmusić swych przeciwników do nowej kapitulacji. Żądał pełnomocnictw i bezpośredniej kontroli nad wojskiem. Tym razem szach, poparty przez skrajnie reakcyjne elementy w Parlamencie i Senacie, przyjął wyzwanie. Mossadek musiał podać się do dymisji, a do władzy powołany został stary Ghassem es Sultaneh.

Dalszy przebieg wydarzeń jest znany. Strajk generalny, powstanie mas ludowych w Teheranie, chwiejność armii i na koniec klęska szacha. Wypędzony 17 lipca, Mossadek wrócił jako triumfator 22 lipca. Przekonał się, że nie można już rządzić Iranem wyłącznie przy poparciu obcych ambasad i kamarylli skorumpowanych polityków.

Nie oznacza to oczywiście, że powrót do władzy Mossadeka pozwoli załatwić istotne problemy stojące przed krajem. Naszym zdaniem, problemów tych nie rozwiąże się nigdy, jeśli nie wejdzie się na drogę niezbędnych przemian gospodarczych i społecznych (przede wszystkim na drogę prawdziwej reformy rolnej), a wolno nam powątpiewać, czy Mossadek, który sam jest wielkim właścicielem ziemskim, jest człowiekiem, który na drogę tę wkroczy.

W każdym razie, nauki wydarzeń lipcowych nie tracą przez to swej doniosłości. Dziś w Ameryce i w Anglii podnoszą się głosy, domagające się, aby „ratowano co się da“, by uniknąć czegoś gorszego, to znaczy ewentualnego zwycięstwa bloku ludowego, w którym decydującą rolę grałaby partia Tudeh.

Londyński „Observer“ pisze, że „w Persji wielkie mocarstwa mogą zostać rozgromione przez nagły wybuch rewolucyjny, który dotknie je w sposób żywotny i którego nie będą one w stanie kontrolować. Istotny interes wspólnoty zachodniej, a zwłaszcza Wielkiej Brytanii, jako członka tej wspólnoty polega na tym, aby do tego nie doszło... Są jeszcze w Anglii ludzie krótkowzroczni, którzy znowu stawiają na perspektywę bankructwa Iranu i żądają, aby wrócono do blokady naftowej w nadziei, że ta blokada „doprowadzi Persów do rozsądku“ i zgodzili się na kompromis z naszymi własnymi interesami naftowymi. Jest to postawa zdecydo-

wanie małostkowa, która stać się może zgubną“.

Walter Lippmann ze swej strony sugerował w „New York Herald Tribune“, aby Stany Zjednoczone zrezygnowały z podpisania przez pewne kraje Bliskiego Wschodu zbyt szczególnych zobowiązań wojskowych.

Jak daleko może się posunąć ta amerykańska „wyrozumiałość“? Na jakie praktyczne ustępstwa może ona pójść? To znowu inna sprawa...

Zadowolmy się na dziś zanotowaniem, wraz z lipcowymi dniami w Teheranie, wielkiego zwycięstwa narodu irańskiego, które zarazem jest wielkim zwycięstwem pokoju.





PERSPEKTYWY KONGRESU NARODÓW

YVES FARGE

O GŁOSZONY przez Światową Radę Pokoju apel w sprawie zwołania Kongresu Narodów w Obronie Pokoju znalazł już głęboki oddźwięk. Apel ten przyszedł we właściwym momencie; wyraża on wolę rozsądku: wzywa narody do zjednoczenia się i szukania wspólnie najlepszego środka, który położyłby kres międzynarodowemu napięciu; proponuje porządek dzienny, który jest w stanie połączyć ludzi zdrowo myślących, doprowadzić do zwycięstwa metody pertraktacji nad metodą przemocy.

W paryskiej sali Pleyela obrońcy pokoju spotkali się z pewnym sceptycyzmem. Zapytano ich czy wierzą, że sytuacja jest aż tak groźna? Dążenie do wojny nie dla wszystkich stanowi wyraźną rzeczywistość. Jednakowoż ruch w obronie pokoju na-

brał rozmachu i rzucony wówczas apel powinien był dotrzeć do wszystkich krajów świata i zmobilizować ludzi dobrej woli, którzy wiedzą, że świat został pchnięty na niebezpieczną pochyłość.

W Warszawie kładliśmy zręby. Umocnieni oddźwiękiem, z jakim spotkała się nasza kampania na rzecz zakazu użycia broni masowej zagłady, wypracowaliśmy plan stopniowego, równoczesnego i kontrolowanego rozbrojenia, a w Apelu skierowanym do ONZ usiłowaliśmy określić podstawy, w oparciu o które odprężenie międzynarodowe mogło być stać się szczęśliwą możliwością.

Kampania na rzecz Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami rozszerzyła nasze wpływy. Odtąd, pewni, że będziemy wysłuchani, mogliśmy precyzować nasze

rozwiązania, wyrażać nasze pragnienie doprowadzenia do bardzo szerokiej współpracy wszystkich ludzi dobrej woli, aby ocalić pokój, który w tej chwili wydaje się być — w oczach wszystkich — zagrożony.

Nie chodzi nam o to, aby móc powiedzieć: „mieliśmy rację we właściwym czasie”: o wiele ważniejsze jest uznać, że jeśli związek światowy w obronie pokoju nie stanie się *w porę* rzeczywistością, wojna spadnie na narody.

W interesie takiej perspektywy szerokiego, głębokiego i przewidującego zjednoczenia rozpoczyna się kampania na rzecz Kongresu Narodów w Obronie Pokoju.

PODEJMUJĄC taką decyzję w Berlinie, nie chcieliśmy ukrywać naszej przeszłości. Nasz dorobek jest imponujący. Zaufanie jakim się cieszymy nie podlega dyskusji. Nasze dążenie do tego, aby znaleźć każdą dziedzinę, w której dojść może do pojednania, uznawane jest szczerze. Nasze decyzje i posunięcia — nie przemijają bez echa, ale wywołują zainteresowanie i dyskusje. Wiadomo, że reprezentujemy duże możliwości. Ci, którzy pragną wojny, lub uprawiają szantaż wojenny, oczerniając nas lub rzucając na nas kalumnie, przyznają ze swej strony, że stanowimy siłę, z którą trzeba się liczyć.

Siła ta jest jeszcze większa niż przypuszczają, gdyż obserwując uważnie przebieg wydarzeń doszliśmy do przekonania, że nadszedł moment, kiedy można zaofiarować wszystkim warstwom zaalarmowanej opinii skuteczny środek wzniesienia zapory. Nie wystarczy bowiem narzekać i potępiać. Chodzi o to, aby działać, by

wszystko ocalić. A wszystko ocalić, to znaczy (nasz Apel mówi to wyraźnie) wyszukać i narzucić we wspólnej pracy i we wspólnym działaniu zasady, na których opiera się współistnienie odrębnych systemów i które powołane są do ochrony tego sposobu życia, który darzymy szczególnymi względami. Naszym zdaniem, pokojowe rozwiązanie powinno polegać na pokojowym współzawodnictwie w dziedzinie idei, to znaczy przywróceniu pełnego sensu słowu „cywilizacja”.

Nikt nie może, bez dopuszczenia się nieuczciwości, przekreślić sensu naszego Apelu. Otwierając sesję Światowej Rady Pokoju w Berlinie, nasz przewodniczący, Fryderyk Joliot - Curie, określił z największą dokładnością jakie są nasze zamiary, więcej nawet, nasze najgłębsze uczucia: „Musimy zaalarmować opinię publiczną w najwyższym wysiłku uniknięcia rzeczy nie do naprawienia i dla wyjścia z najgorszej groźby ku początkowi trwałego pokoju”.

WYDARZENIA, które dziś niepokoją świadomość ludzi, są dwójakiego rodzaju. Trzeba w pierwszym rzędzie rozważyć wydarzenie, które godzi w życie narodu. Jest nim wyścig zbrojeń i jego skutki gospodarcze; utrata niepodległości narodowej; remilitaryzacja Niemiec i Japonii, niewolnicze obowiązki, ciężące na państwach, które składają ofiary w ramach koalicji, gdzie lekceważy się odrębne interesy narodowe.

Nie należy też tracić z oczu innego wydarzenia, które godzi w zdrowy rozum i wstrząsa świadomością. Ludzi nuży propaganda nienawiści, jaką stosuje się w „krucjatach”; nie-

pokoju ich sposób, w jaki traktuje się prawo narodów i prawo międzynarodowe; wstrętem napawa ich duch awanturniczości, ujawniający się codziennie w słowach i pismach, urągających zdrowemu rozsądkowi i prostemu rozumowi. Gdy na przykład delegat amerykański na Międzynarodową Konferencję Czerwonego Krzyża, Marshall, przeciwstawił się ludziom rzetelnym, którzy domagali się, aby wszystkie rządy podpisały Protokół Genewski, popełnił ciężki błąd, mówiąc, że „Konferencja Czerwonego Krzyża wykorzystywana jest jako trybuna propagandowa w celu stworzenia legendy o wrogu pozbawionym skrupułów, a wszystko to w nadziei ożywienia zamierających wysiłków narodów, żyjących pod tą tyranią...”

Jeśli o mnie chodzi, wiem, gdyż widziałem i stwierdziłem, że „wróg pozbawiony jest skrupułów”; inni nie wiedzą. W każdym razie jednak, gdy ktoś przeciwstawia się z taką zaciekłością i przy pomocy tak ciężkich i podejrzanych argumentów podpisaniu konwencji przeciwko wojnie bakteriologicznej, alarmuje, może bardziej niż my, międzynarodową opinię publiczną.

Światowa Rada Pokoju w Berlinie stwierdziła: nie jesteśmy oskarżycielami; żyjemy w stosunku do narodu amerykańskiego przyjazne zamiary w tym głębokim przekonaniu, że może on sam również zaciążyć całym swoim ciężarem na przebiegu wydarzeń. Bronimy rozumnych idei, bez których życie wszystkich ludzi oraz istnienie wszystkich narodów byłoby zagrożone; odwołujemy się do idei starych jak świat, aby przywrócić

rozsądek w stosunkach pomiędzy narodami; dajemy przykład, współzyskując pokojowo, dla wypracowania pokoju, z ludźmi wszelkich przekonań, wszystkich wyznań, wszystkich kolorów skóry. Od samego początku naszej działalności — od Kongresu w paryskiej sali Pleyela — poruszaliśmy problemy w jedyny sposób, w jaki można je poruszać, jeśli chce się je rozwiązać, gdyż wezwaliśmy do wspólnych narad wszystkie narody, zarówno ze Wschodu jak i z Zachodu. Rozwiązania nasze nie są może doskonałe; mają one jednak tę zasługę, że są proste, że są wyraźne i że noszą na sobie piętno naszej dobrej woli.

ODKRYLIŚMY język międzynarodowy, zdania wyzwalające idee, zrozumiałe i uznane za dobre przez setki milionów istnień ludzkich; aby znaleźć ten język, musieliśmy cierpliwie szukać kompromisów i kontynuujemy naszą działalność dalej w tym samym duchu i z tym samym nastawieniem, z coraz większym uporem.

Oto — kim jesteśmy; oto — czego chcemy.

Nie odpowiadają wam nasze rozwiązania? Uważacie je za niewystarczające? Sądzicie, że są one jeszcze nacechowane duchem stronnictwa? — Nie narzucamy ich; poddajemy je pod dyskusję. Uczestnicząc od chwili narodzin Światowego Ruchu Obrońców Pokoju we wszystkich komisjach, których zadaniem było wypracowanie naszych rezolucji międzynarodowych, mogę dodać: „*Bóg jeden wie, do jakiego stopnia zdolni jesteśmy dyskutować, tak w dzień jak i w*

nocy, aby dojść do wypracowania, do zredagowania i do głosowania jednomyślnego!" I zawsze osiągaliliśmy nasz cel — jedność. Wydarzenia po prostu zmuszały nas do tego, aby na jasnych ideach oprzeć wspólny mianownik, który stanowi najlepszą rękojmię powodzenia dla sił pokoju.

Świat jest zagrożony, świat daje wyraz swym obawom; świat poszukuje lepszych rozwiązań pokojowych. W tym celu konfrontujemy różne punkty widzenia. Na tym polega nasza metoda pracy, a jedyną naszą ambicją wyraża się w słowach następujących: chcemy naprawdę, aby świat — a ja mówię: cały świat — mógł na Kongresie Narodów w Obronie Pokoju skupić się, wysłuchać się nawzajem i dojść do porozumienia.

Sytuacja jest zbyt poważna, aby można było jeszcze wysłuchiwać uprzejmie amatorów czarnoksięskich sztuczek, tych mianowicie, którzy dlatego, że zażądaliśmy postawienia poza prawem bomby atomowej, krzyczeli: machiawelskie machinacje czerwonych!

Głupota już się przeżyła. Nareszcie oczy się otwierają. Labour Party zwraca się przeciwko „układowi ogólnemu“. Belgijska Konfederacja Pracy wypowiada się przeciw dwuletniej służbie wojskowej. Nasz były minister uzbrojenia radykał, woła na alarm: Francja została poświęcona dla celów „europeizacji“; byli kombataneci francuscy, Synod francuskich kościołów protestanckich, Konferencja amerykańskich kościołów metodystów, Liga Obrony Praw Człowieka — wszyscy redagują rezolucje

i ogłaszają ostrzeżenia, które równie dobrze my moglibyśmy redagować i ogłaszać. Rozpowszechnia się świadomość realności niebezpieczeństwa.

CHODZI o zjednoczenie we wspólnym wysiłku wszystkich zaalarmowanych. Wiem, że nie jest to sprawa prosta. Piętno propagandy wojennej wycisnęło się mocno na opinii publicznej. Stwarzanie podziałów stanowi klasyczną broń amatorów wojny. Kazać ludziom żyć w zaduchu kalumnii, paraliżować zmysł krytyczny, wszczepiać w narody uczucie nienawiści, oto elementarne środki działania tych, którzy prowadzą narody do zguby. Jednakowoż fakty mówią dziś więcej, aniżeli propaganda: weszliśmy w okres, kiedy fakty zmuszają do zastanowienia się i do powagi. Należy więc dyskutować o faktach, szukać związków i wyjaśnień w skromnych rozmowach prywatnych, w akcji zdobywania opinii publicznej dla wielkiego projektu Kongresu Narodów.

W naszej Radzie Narodowej, która zebrała się we Francji po Światowym Kongresie Pokoju, zwróciliśmy się z apelem do ludzi wybitnych z wszystkich kręgów francuskiej opinii publicznej. Powiedzieliśmy w szczególności:

„Jedność francuska jest niezbędna, gdyż Francja zajmuje poważne miejsce w budowie pokoju.

„Pytam się tych, którzy wątpią w naszą szczerość: jakich chcecie gwarancji? Pochyłość wiedząca ku katastrofie i wojnie jest stroma. Dajcie nam poznać wasze obawy, wasz strach, wasze żądania. Nie kryjcie się przed naszym Apelem. Nasze dążenia są uczciwe. Wyrażają się one w tym:

wierzmy, że w decydującym momencie naród francuski powinien i może dać przykład, wyrażając i udawniając, w braterskim współistnieniu poglądów i dążeń, swą węgę pokojowego współżycia z wszystkimi i szukania w układach międzynarodowych gwarancji swego bezpieczeństwa i swej niepodległości!"

Odpowiedzi już nadchodzą. Dlaczego nie porozmawiać? Dlaczego nie szukać wspólnie najlepszego środka dla wyciągnięcia Francji ze złej pozycji, w jaką ją zepchnięto? Dlaczego nie zjednoczyć się w imię pokoju? Sytuacja jest tego rodzaju, że możemy — jestem tego pewien — wyzwolić dość dobrej woli, która wczoraj jeszcze była głucha na nasze odezwy, aby ukonstytuować w skali

narodowej, podobnie jak powinniśmy móc to uczynić w skali międzynarodowej, Komitet Przygotowawczy Kongresu Narodów w Obronie Pokoju.

Tym, którzy żywią jeszcze uczucia nieufności w stosunku do nas, mówimy także: „Zastanawiajmy się prywatnie, jeśli tego chcecie, w taki sposób, abyśmy mogli wypróbować naszą wzajemną dobrą wiarę; potem wspólnie wezwiemy narody, aby metoda pertraktacji zwyciężyła nad dążeniem do przemocy“.

Gdyż o to właśnie chodzi; o tę prostą ideę, która tylko wtedy stanie się potężną ideą, kiedy wszyscy przyjaciele pokoju zjednoczą się, aby ją narzucić.





GLÓD W INDIACH

SZAKRAVARTY

POWSZECHNIE znana jest zależność Indii od importu środków żywności. Kiedy w r. 1943, w związku z działaniami wojennymi, zahamowany został wóz ziemiopłodów, ponad trzy miliony osób zmarło od straszego głodu, który spustoszył Bengal.

W 1952 r. Indie powinny importować ponad pięć milionów ton ziemiopłodów. Konieczne jest, aby sprzedano je nam po stosunkowo niskiej cenie, konieczne są dla nas również ułatwienia transportowe. Jeżeli z tych czy innych względów ułatwienia takie nie zostaną nam

przyznane, jeżeli ceny sprzedaży ziemiopłodów będą zbyt wygórowane—nieuchronnie wybuchnie głód groźniejszy niż w 1943 r. Trzecia wojna światowa oznaczałaby dla Indii śmierć milionów ludzi. Oto jedną z tych głębokich przyczyn, dla których ludy Indii zainteresowane są w utrzymaniu pokoju.

Cień głodu rozpościera się już nad szerokimi połaciami naszego kraju. W Sunderbangu (zachodni Bengal) zagrożony jest głodem obszar około 1.300 km kw., zamieszkały przez 400.000 osób. Połowa ludności żywi się tam wyłącznie trawą, korzonkami i owocami tamaryszku. Mieszkańcy okręgu Hissar w Pendżabie, obejmującego obszar ok. 8.000 km kw. żyją w skrajnej nędzy. Rezerwy żywnościowe Pendżabu są niemal całkowicie wyczerpane, mimo że jego stosunki w zakresie zaopatrzenia są względnie uregulowane. Podobnie przedstawiają się sprawy w jedenaśtu okręgach wschodnich. Rayalaseema w prowincji Andhra, przeżywa najstraszniejszą w swych dziejach posuchę. Głód sroży się w okręgu Kolar, w państwie Mysory, w górzystych okolicach Malwa, w dwóch trzecich wsi okręgów Saurashtra i Mohindergarh. W magazynach państwowych nie brak jeszcze rezerw żywności, ale po cenach niedostępnych dla większości mieszkańców.

W tych wszystkich okolicach stan zbiorów przedstawia się katastrofalnie i rząd był zmuszony importować ziemiopłody, które rozprowadza wśród ludności. Ale ceny tych przywożonych środków żywności podniosły się gwałtownie z chwilą rozpęta-

nia wojny koreańskiej i wzmożenia zbrojeń przez rządy Stanów Zjednoczonych i mocarstw zachodnich. Już z końcem 1950 r. dały się odczuć rezultaty fali inflacyjnej, wynikającej z wojny koreańskiej, zbrojeń i magazynowania surowców. Toteż, jeżeli zestawimy ceny z 1949 r. z dzisiejszymi, przekonamy się, że na przykład zboże podrożało o 117% w Argentynie, o 42% w Australii, ok. 10% w Kanadzie i o 15% w Stanach Zjednoczonych. Koszty frachtów wzrosły w proporcji znacznie wyższej.

Rząd Indii zdecydował się na subwencjonowanie przywozu ziemiopłodów, by móc zrównać ich ceny z cenami zbóż pochodzenia krajowego. Zwyżka cen na rynkach międzynarodowych zmusi rząd do znacznego powiększenia kwot subwencyjnych, jeśli zechce utrzymać import w rozmiarach dotychczasowych. Tak np. dla trzech głównych rodzajów zbóż importowanych: żyta, ryżu i prosa, subwencje rządowe trzeba będzie poważnie podwyższyć.

LUD Indii drogo płaci za napięcie międzynarodowe. Wydaje ponad 2 miliardy rupii na same tylko środki spożywcze pierwszej potrzeby. Gdyby nie było międzynarodowego stanu napięcia i wynikającej z niego zwyżki cen, możnaby użyć tych dwóch miliardów rupii na melioracje rolne.

Z drugiej strony niektóre kraje eksportujące, w szczególności Stany Zjednoczone, korzystają z niedostatku żywności w Indiach, by wywierać na nasz rząd nacisk celem skłócenia go do włączenia się do ich



planów strategicznych. Wszyscy dobrze pamiętają, jak to Senat amerykański potrzebował jedenastu miesięcy, aby zadecydować sprawę daru zboża dla Indii. Ten dar w wysokości 190 milionów dolarów zamienił się w pożyczkę, gdy tylko senatorom amerykańskim wydało się, że polityka zagraniczna Indii nie jest od nich dostatecznie zależna. W tym samym czasie Senat amerykański uchwalił dar kilkuset milionów dolarów dla krajów Europy zachodniej, by finansować ich zbrojenia i pomóc im w prowadzeniu wojen kolonialnych w Azji i Afryce.

Rządy Stanów Zjednoczonych, Australii i Kanady odmawiają odnowienia międzynarodowego porozumienia w sprawie zboża, dopóki kraje importujące nie zgodzą się na wyższą cenę żyta od 25 do 50%. Podjęcie rokowań pokojowych w Korei spowodowało jednakże nieznaczny spadek cen na rynkach międzynarodowych. Wydaje się więc, że wymienione wyżej rządy liczą na dalsze prowadzenie wojny w Korei i na tym opierają swe żądania wyższ

cen. Z tego łatwo można wywnioskować, że jeżeli rokowania koreańskie przyniosą rezultat pozytywny, kraje eksportujące będą zmuszone do sprzedania zboża taniej. Stanowiłoby to ogromną pomoc dla Indii.

POD względem importu środków żywności Indie zależne są głównie od krajów zachodnich. Ten stan rzeczy pozwala tym krajom prowadzić z nami handel po cenach monopolistycznych. Przed kilku miesiącami minister aprowizacji Indii, oczywiście odmawiając ujawnienia ceny żyta radzieckiego i ryżu chińskiego, przyznał, że ceny żądane przez te kraje były niższe od cen płaconych innym. Toteż przywóz ryżu chińskiego ma dla nas największe znaczenie, zwłaszcza, że największy właśnie brak odczuwany przez ludność Indii — to brak ryżu. Kraje zachodnie nie produkują ryżu, nie mogą go więc wywozić. Toteż ludność Bengalu, Madrasu, Travancore, Cochinu, Mysory i Maharashtra zmuszona jest żywić się importowanym zbożem, co posiada ujemny wpływ

na jej system trawienia przystosowany do ryżu. Dlatego to rozwój stosunków handlowych z ZSRR i Chinami jest dla nas podwójnie korzystny. Dopomoże nam oprzeć się naciskowi i szantażowi innych krajów, a równocześnie pozwoli nam prowadzić politykę międzynarodową zgodną z naszymi interesami.

Oto dlaczego naród Indii przywiązuje tak wielką wagę do pokojowego załatwienia konfliktu koreańskiego. Porozumienie takie oznacza obniżkę cen zbóż importowanych, wzmoczenie pomocy dla okręgów zagrożonych głodem, a dla rządu możliwość zainwestowania pokazanych sum w opłacalnych robotach publicznych.

TRAGEDIA RAYALASEEMA

W CIĄGU czterech kolejnych lat w okręgu Rayalaseema niemal nie było opadów. W ubiegłym roku nie spadł ani razu ulewny deszcz. W wyniku tego widmo głodu stało się straszną rzeczywistością

dla sześciu milionów mieszkańców tego kraju, który zawsze, jeszcze przed tą katastrofą, miał opinię niezwykle biednego. Wobec zupełnej niezdolności miejscowego rządu do podjęcia środków zapobiegawczych, których od 1951 r. domagały się wszystkie partie polityczne, dziesiątki tysięcy ludzi musiało opuścić rodzinne wioski i udać się w nieznane, na poszukiwanie jakiegokolwiek pracy. Zdychające z głodu bydło zostało sprzedane rzeźnikom za cenę skóry, a tysiące opuszczonych kobiet i dzieci zmuszone były żywić się ziarnkami, liśćmi, trawą i korzeniami. Od roku 1868 nie widziano podobnej katastrofy.

Rząd prowincji Madras, który usiłował zlekceważyć doniosłość i rozmiary tragedii, zmuszony był w przeddzień wyborów 1951 r. podjąć pewne kroki dla przyścia z pomocą ludności dotkniętej klęską głodu. Uznał okręg Rayalaseema za „strefę dotkniętą głodem“, zawiesił ściąganie podatków i przyznał pewne ulgi



podatkowe. Nadto otworzył ośrodki żywienia i przyznał pewną liczbę subwencji na kopanie studzien, na niektóre prace nawadniające i roboty ziemne, przy których zatrudniono bezrobotnych. Jakkolwiek roboty te przyczyniły się do umożliwienia pewnej liczbie osób przeżycia klęski, trzeba stwierdzić, że te różne przedsięwzięcia były tylko kroplą w oceanie nędzy i nieszczęść. Ponadto przyszyły one zbyt późno.

Nawet nasze kompetentne władze stwierdzają, że racje żywności rozdzielane przez państwowe ośrodki żywienia, są zupełnie niewystarczające. Epidemie dziesiątkują ludność i wielu lekarzy zwracało się już do władz z wezwaniem do zajęcia się tym podstawowym problemem. Ośrodki żywienia są zbyt nieliczne. Częstość widzi się jak kobiety lub dzieci idą 5 do 7 kilometrów po to, by dostać nikły zasiłek w najbliższym ośrodku. Oficjalne dane stwierdzają otwarcie 1500 ośrodków tam, gdzie — aby naprawdę pomóc umierającej z głodu ludności — trzeba ich było ponad 3000.

TAK samo wysokość pożyczek przyznanych przez rząd rolnikom jest zgoła niedostateczna. Co gorsza, najbiedniejsi są z nich wyłączeni, ponieważ jako bezrolni nie są w stanie zapewnić jakiegokolwiek gwarancji. Jeżeli doda się do tego rozliczne nadużycia, których dopuszczają się urzędnicy odpowiedzialni za rozprawianie funduszy, nepotyzm kwitnący na gruzach egzystencji słabszych, przekupstwo i kumoterstwo panoszące się w ośrodkach rozdzielczych — można zrozu-

mieć gorzki sens powiedzenia, jakim określono w tych okolicach kredyty przyznane przez rząd: Rayalaseema bardziej ucierpiała na skutek pożyczki, niż przez klęskę głodową.

Roboty publiczne podjęte pod presją konieczności przyjęcia z pomocą okolicom dotkniętym klęską i pomyślane jako dostarczenie pracy pozostającym bez zajęcia robotnikom (wiercenie studzien, roboty ziemne, budowa nowych dróg), w niczym nie przyczyniły się do poprawienia sytuacji. Tutaj także chciwość funkcjonariuszy, którym prace te powierzono powoduje, że kwoty wydawane przez rząd znikają w kieszeniach miejscowych dygnitarzy policyjnych lub kierowników firm, którym przyznano koncesje na prowadzenie robót. Warunki, w jakich pracują ci, którym udało się dostać tam zatrudnienie, są po prostu straszliwe. Ani domów, ani wody do picia, żadnej pomocy lekarskiej, płace tak niskie, że bezrobocie wydaje się już lepsze, gdyż przynajmniej nie wymaga wyczerpujących wysiłków na placu budowy w zamian za zapłatę, która nie pozwala ani umrzeć, ani odzyskać wydatkowanej energii. Liczba studzien wykopanych w okręgu, w którym ludzie bili się o kilka kropel wody do picia, nie przekracza 134. Zostały one wykopane przez wojsko skierowane tam, gdy głośnie stały się skandale, wywołane przez koncesjonowane towarzystwa wiertnicze.

POŁOŻENIE ludności Rayalaseema pogorszyła jeszcze powódź. Przerwanie tam spowodowało spustoszenie tysięcy hektarów roli i łąk, utratę znacznej ilości pogłowia

bydła, porwanego przez rozszalałe wody. Całe wioski, które czteroletnia susza wpędziła w najczarniejszą nędzę, zostały do szczętu zniszczone przez wody. Na wzebranych falach rzek płynęły tysiące zwłok bydłych, na które rzucali się ludzie umierający z głodu. Wyniki takiego dostarczonego przez los jedzenia, po latach niedostatku, nie dały długo na siebie czekać. Liczba zachorowań i zgonów gwałtownie wzrosła. Pojawiła się cholera i inne epidemie, które grożą rozszerzeniem się z okolic Rayalaseema na całe Indie.

Niemal we wszystkich okolicach kraju odbywały się marsze głodowe; domagano się od rządu dotrzymania obietnic, podjęcia prac inwestycyjnych przy nawodnieniu i regulacji wód, w znaczniejszych niż dotąd rozmiarach. Ale wydatki tego rodza-

ju są możliwe tylko w kraju oddanym pracy pokojowej.

Oto dlaczego Indie żądają stanowczo, by wielkie mocarstwa utworzyły wspólny Fundusz Pomocy ludności, zagrożonej głodem. Taka organizacja powinna posyłać zagrożonym krajom ziarno siewne i pomoc w środkach żywności. Ceny powinny być skalkulowane według możliwości płatniczych otrzymującego pomoc kraju, który powinien też otrzymywać pożyczki przeznaczone na rozwój jego produkcji rolnej. Gdyby tylko 10% sum wydawanych na wojnę koreańską albo na zbrojenia przeznaczono na tego rodzaju życiодajne cele, uczynionoby pierwszy krok ku zupełnemu wyeliminowaniu klęski głodu z powierzchni ziemi.



ODPOWIEDŹ ROBOTNIKÓW ANGIELSKICH

GORDON SCHAFER

DOROCZNY Kongres Związków Zawodowych¹⁾, który odbył się tego roku w Margate, jasno odbija poglądy robotników angielskich na istotne aktualne zagadnienia. Co myślą oni o remilitaryzacji Niemiec Zachodnich, którą po piera rząd angielski? Jak ustosunkowują się do barier celnych, które wzniesiono z inicjatywy Stanów Zjednoczonych między ich krajami, a krajami Wschodu? Czy zgadzają się na blokadę płac, żadaną przez rząd, który wie bardzo dobrze, że katastrofalna obniżka poziomu życia robotników jest po większej części konsekwencją programu zbrojeniowego, którego Wielka Brytania sama nie może udźwignąć?

W tych wszystkich zagadnieniach, które robotnicy przedyskutowali na dziesiątkach tysięcy małych zebraniach po pracy, padły odpowiedzi bardzo jasne. Żaden poważny obserwator nie mógłby zaprzeczyć, że niemal jednogłośnie domagali się oni na tych zebraniach rozwoju stosunków handlowych, pokoju i przyjaźni ze wszystkimi narodami świata.

Wbrew nieustannej propagandzie przeciwko Związkowi Radzieckiemu, przeciw krajom demokracji ludowej i Chińskiej Republice Ludowej, większość robotników domagała się, aby wielkie mocarstwa uregulowały swe spory przy stole konferencyjnym.

Co więcej, robotnicy uważają, że utrudnienie normalnych stosunków

1) Kongres brytyjskich Związków Zawodowych skupia blisko 8 milionów robotników, zorganizowanych w 186 związkach.

handlowych, uniemożliwi poprawę ich warunków egzystencji.

W zakładach mechanicznych, które były chwałą Anglii od kilku pokoleń, robotnicy zrozumieli rok temu, że jest dosyć zamówień, aby fabryka mogła pracować przez długie lata. Zażądano od nich, aby zwiększyli produkcję, później zaś, ostatniej wiosny, rząd australijski zmniejszył import o 80 proc.; za nim poszła Nowa Zelandia, a w końcu Indie ogłosiły, że muszą wstrzymać swe zakupy.

Delegaci „shop stewart“, którzy reprezentują w fabrykach związki zawodowe, dowiedzieli się, że kilkuset specjalistów miało otrzymać zwolnienie z pracy. Odmówili oni wyrażenia na to swej zgody. Zażądali od pracodawców zapewnienia, że będą szukali zbytu swoich wyrobów w krajach Wschodu, skoro nie można go było mieć na Zachodzie. Przedsiębiorstwo próbowało tego, lecz natknęło się na zakaz Waszyngtonu.

Stałą zwyczajną kosztów utrzymania odczuwa się w każdym domu angielskim i lud przekonuje się na własnej skórze, że nie można realizować wielkich programów zbrojeniowych, bez obniżenia jego stopy życiowej.

REZOLUCJE ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Ządania nadchodzące z kopalń, fabryk, stoczn i z gospodarstw rolnych, zostały umieszczone na porządku dziennym Kongresu Związków Zawodowych. Związek Pracowników Przemysłu Tytoniowego, Przemysłu Samochodowego, Związek Straż-

ków, organizacje, które od wielu lat znajdują się na lewym skrzydle Kongresu, zażądały otwarcia dyskusji między pięcioma wielkimi mocarstwami dla wstrzymania programu zbrojeń. Lecz w tym roku podobne rezolucje wysuwają te związki, które w latach ubiegłych ujawniały znacznie mniej idei postępowych. Na przykład robotnicy budowlani domagają się na Kongresie spotkania Wielkiej Piątki w celu podpisania Paktu Pokoju, „ponieważ lepiej pertraktować dziś, aniżeli po zupełnym zniszczeniu, które byłoby bez wątpienia skutkiem 3-ciej wojny światowej...“

Związek Stoczniovców wzywa do redukcji zbrojeń, do zakazu broni atomowej, broni masowej zagłady, do przedsięwzięcia środków zmierzających w kierunku udzielenia pomocy obszarom zacofanym w rozwoju, do ożywienia handlu między Wschodem a Zachodem oraz do przeciwstawienia się remilitaryzacji Niemiec i Japonii.

Związek Metalowców, silna organizacja, licząca 700.000 członków, żąda oprócz Paktu Pokoju między wielkimi mocarstwami, zawarcia konwencji międzynarodowej dla redukcji zbrojeń, zakazu broni atomowej i bakteriologicznej i zbadania warunków egzystencji robotników japońskich i niemieckich.

Związek Pracowników Naukowych, do którego należą najślawniejsi uczeni angielscy, domaga się, aby międzynarodowa konwencja zabroniła użycia broni bakteriologicznej.

Związki Górników i Kolejarzy, które łącznie liczą ponad milion

członków, wspólnie zażywały ożywienia handlu między Wschodem a Zachodem. W obliczu stale wzrastającej liczby sekcji związkowych, popierających takie propozycje, wydawało by się, że głosowanie Kongresu powinno było wypaść na ich korzyść.

Lecz ci z nas, którzy przy licznych okazjach obserwowali kongresy Związków Zawodowych, znają dobrze mechanizm dyskusji, który nie dopuszcza do podejmowania jasnych decyzji.

MECHANIZM GŁOSOWANIA

Związki głosują nie według ilości delegatów, lecz systemem kartek, odpowiadających ogólnej liczbie członków danej organizacji. W ten sposób może Arthur Deakin, generalny sekretarz Związku Transportowców i Centralnego Związku Robotniczego głosować za 1.225.000 osób. Tom Williamson, sekretarz Centralnego Związku Robotniczego i Związku Pracowników Komunalnych — ma kartę głosowania ważną na 700.000 głosów.

W poprzednich latach te dwa związki były zawsze połączone i należały do prawego skrzydła. Przy wielu okazjach mogły one przeciwważyć na Kongresie przy głosowaniu większości innych związków, które nie mają tak dużej ilości głosów. Tak wygląda procedura głosowania.

Pewien szofer autobusowy z Londynu, który jest stronnikiem Związku Arthura Deakina, może odkryć, że na Kongresie Związków Zawodowych — głos jego był użyty przez jego mocodawców na korzyść pro-

gramu zbrojeniowego i przeciwko Paktowi Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami. Natomiast konduktor londyńskiego metro, członek Związku Kolejarzy, znajdzie głos swój zapisany na rzecz wstrzymania remilitaryzacji i za Paktem Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami.

Jednakże nie ma żadnej wątpliwości, że szofer autobusu londyńskiego podobnie myśli o tych dwóch sprawach, jak jego kolega, konduktor metra. Inaczej mówiąc w łonie pewnych związków mogą istnieć duże rozbieżności między wyrażonymi na Kongresie poglądami ich przywódców a prawdziwymi zapatrywaniami mas pracujących.

Na Kongresie Związków Zawodowych dyskusje nie ograniczają się tylko do rezolucji, przedstawionych przez poszczególne związki. Rada Główna przedstawia delegatom raport, zawierający często zapatrywania polityczne, których nie dyskutował żaden związek. W ten sposób na zeszłorocznym Kongresie Rada Główna przedstawiła rezolucję, przyjętą na Konferencji Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych.²⁾

Rezolucja ta, która faktycznie nie była niczym innym, jak wnioskiem A. F. L. (American Federation of Labour — Amerykańska Federacja Pracy) w sprawie poparcia dla Czang Kai-szeka na pewno nie odpowiadała celom, wyrażonym przez różne

²⁾ T. zw. „Złota Międzynarodówka“, reakcyjne związki zawodowe pozostające na usługach rządów krajów kapitalistycznych.

sekcje angielskiego ruchu związkowego. Jednakże poparcie kilku najważniejszych związków umożliwiło przyjęcie tej rezolucji.

NA DRODZE NOWEJ POLITYKI

W tym roku siły są bardziej zrównoważone. Nie można pominąć popartej przez górników rezolucji domagającej się ożywienia handlu między Wschodem a Zachodem. Centralny Związek Robotników i Związek Pracowników Komunalnych same wysuwają rezolucję, przeciwstawiającą się zamrażaniu płac. W ten sposób, aczkolwiek rezolucje dyskutowane w Margate, nie są tak zdecydowane, jak żądania mas związkowych, stanowią one jednak krok naprzód na drodze nowej polityki.

Robotnicy nauczyli się wiele od zeszłego roku. Przed rokiem w Blackpool Kongres Związków Zawodowych odrzucił rezolucję, wzywającą rząd labourzystowski do porzucenia polityki poparcia remilitaryzacji Niemiec i Japonii, 4.482.000 głosów przeciwko 2.608.000. Odtąd związki brały jeden po drugim udział w kampanii przeciw remilitaryzacji Niemiec aż wreszcie egzekutywa Partii Pracy i wszyscy członkowie związków zawodowych potępił remilitaryzację Niemiec, a posłowie labourzystowskie prowadzą w parlamencie kampanię przeciw niej. W dziedzinie gospodarczej rozumiano również, że ciężar olbrzymiego programu zbrojeń i trudności, wynikające z narzuconych przez Amerykanów restrykcji handlowych przedstawiają poważne niebezpieczeństwo.

Nie należy zapominać o tym, że właściwy rozwój angielskiego ruchu robotniczego zależał w dużej mierze od faktu, że ruch związkowy stworzył Partię Pracy, która kontroluje jeszcze system głosowania związków na Konferencji Partii Pracy, że wreszcie jego przedstawiciele mają większość w egzekutywie Partii Pracy. Gdy związki zawodowe zaczynają zmieniać swą politykę, Partia Pracy idzie za nimi. W ten sposób decyzje podjęte na Kongresie w Margate odbijają się na październikowej Konferencji Partii Pracy w Morecambe.

WSTRZĄS OPINII PUBLICZNEJ

Jeżeli ruch klasy robotniczej odgrywa największą rolę w walce o politykę pokoju i braterstwa, nie jest on jedyną częścią angielskiej opinii publicznej, która stoi na tym stanowisku. Ruch pokoju, wbrew wszystkim próbom zawieszenia jego czynności, pozyskał sobie entuzjastyczną pomoc coraz to większej ilości ludzi dobrej woli.

Komitety dla pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego zapewniły sobie aktywne uczestnictwo Komitetu Obrońców Pokoju, Stowarzyszenia Pojednania, Narodowej Rady Pokoju³⁾, wpływowych Kwaków i Brytyjskiej Rady Pokoju.

Na niedawnej sesji Izby Lordów, wszechmogący dyrektor Banku Midland, lord Blackford oświadczył rzecznikowi rządu, że wydatki na

³⁾ Organizacja ta, której prezesem jest lord Boyd Orr, skupia 50 organizacji w celu studiowania wszystkich zagadnień związanych ze sprawą obrony pokoju. (Zob. Nr 15 — wywiad z Kenneth Ingram).

uzbrojenie w Wielkiej Brytanii są „absolutnie rujnujące dla budżetu“.

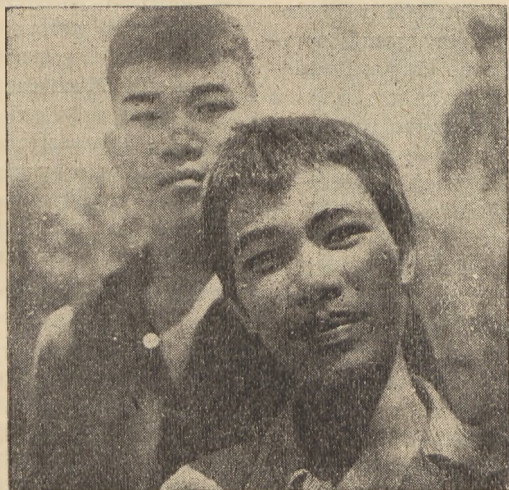
Podczas dyskusji w sprawie za-
twierdzenia „układu ogólnego“ kon-
serwatywny deputowany, lord Hin-
chinbrooke wypowiedział się w Iz-
bie Gmin tymi słowami: „Chcę po-
wiedzieć w Parlamencie że dziś, za-
ledwie cztery, pięć i sześć lat po fak-
tach nie mogę zupełnie pogodzić się z
polityką zagraniczną premiera, od
Fulton do Llandudno i od Zurychu
do Strassburga“. A w przemówieniu
w Izbie Gmin rzucił on takie ostrze-
żenie: „Dlaczego zbroimy jedną poło-
wę Niemiec przeciw drugiej? Może-
my przypuszczać, że będą tam wal-
czyć, jak walczy Północna Korea z

Południową. Lecz wtedy, jeśli pomi-
mo wszystkich pełnych gwarancji,
które otrzymaliśmy, te dwie części
Niemiec będą się bić, Wielka Bryta-
nia stanie się przez jedną noc kupą
gruzów“. Najmłodsze pokolenie w
Anglii — dodał lord Hinchinbrooke —
spodziewa się powrotu do zasad na-
rodowej niepodległości, rozsądku i
przezorności, które utrwały w prze-
szłości opinię Wielkiej Brytanii.

W Wielkiej Brytanii są miliony lu-
dzi o różnych poglądach politycz-
nych, o rozmaitych zapatrywaniach
na wiele problemów, którzy udziela
pełnego poparcia słowom lorda Hin-
chinbrooke.



HISTORIA WOJNY



W VIETNAMIE

D blisko sześciu lat sroży się wojna w Indochinach, wojna okropna i okrutna dla narodu wietnamskiego, wyczerpująca dla narodu francuskiego. Narody krajów zachodnich w ogóle, a Francuzi w szczególności, zbyt często nie znają jej początków, nie znają warunków, które sprzyjały jej rozwojowi i dzisiejszych możliwości położenia jej kresu. Mamy nadzieję że podana niżej skrócona historia tej wojny przyczyni się do uświadomienia opinii publicznej.

POCZĄTKI OKUPACJI FRANCUSKIEJ

FRANCUSKO - ANGIELSKA ekspedycja do Chin w 1860 roku dała Napoleonowi III okazję do wyładowania w cesarstwie Annamu, ze stolicą w Hué. Jako pretekst interwencji posłużyła potrzeba roztoczenia opieki nad misjonarzami. Kampania była bardzo uciążliwa. Po klęsce wojsk annamickich w Chi-Hoa (1861 r.) wybuchła wojna partyzancka. Miasto Hué poddało się w 1862 r., odstępując Francji Saigon i wschodnią Kochinchinę. W 1867 r. dowództwo francuskie zajęło zachodnią Kochinchinę. Podboju Tonkinu (co spowodowało interwencję Chin) dokonała III Republika po ciężkich bojach, w których szala zwycięstwa chyliła się to na jedną, to na drugą stronę. Na mocy dekretów z 1887 r. utworzono „Francuskie Indochiny“ i zdecydowano, że wszystkie posiadłości francuskie na terytoriach zaanektowanych, lub objętych protektoratem, mają podlegać władzy generalnego gubernatora, odpowiedzialnego jedynie przed ministrem kolonii.

Przed okupacją francuską Vietnam przeżył tysiąc lat pod rządami monarchii narodowej, rządzącej zorganizowanym i niepodległym państwem.

Po przeprowadzeniu pacyfikacji rozwinęła się eksploatacja surowców mineralnych i kultur tropikalnych, ryżu, kawy, kakao. Kolonizatorzy bronili swych uprzywilejowanych pozycji przed Vietnamczykami, domagającymi się wolności obywatelskich i praw, w których korzystali Francuzi. Bezwzględnie dławiono

ruch wywoleńczy, jak to potwierdził André Viollis w swej wstrząsającej, napisanej w 1931 r., książce „S. O. S. Indochiny“. Zanim doszło do wydarzeń w 1940 r. nie dokonano ani jednej poważnej reformy na korzyść ludności Vietnamu. A ludność ta, dojrzała politycznie, żywiła zawsze bardzo gorące uczucie patriotyzmu. Toteż w październiku 1940 r. na terenie Kochinchiny władze petainowskie w Saigonie miały do czynienia z prawdziwym powstaniem. I znowu zastosowano bezlitosne represje — raidy lotnicze, masowe deportacje do lasów dziewiczych w Banmethuot i na bezludną wysepkę Pulo Condor w zatoce Kochinchiny.

NARODZINY I TRIUMF VIET - MINH

29 lipca 1941 r. na mocy układu Darlan - Kato, włączono Indochiny do japońskiego systemu wojskowego pod pretekstem (już wtedy!) „wspólnej obrony“.

8 września 1941 r. tworzy się Front Narodowy „do walki z francuskim i japońskim faszyzmem aż do całkowitego oswobodzenia Vietnamu“. Jest to Front Niepodległości Vietnamu — „Vietnam Doc Lap Dong Minh“, w skrócie Viet - Minh.

25 października 1941 r. Viet - Minh wydaje pierwsze orędzie, w którym wzywa do zjednoczenia wszystkich warstw społecznych, wszystkich organizacji rewolucyjnych, wszystkich mniejszości etnicznych.

W grudniu druga wojna światowa rozszerza się na Azję. Japonia podbija Hongkong, Manilę, Singapur i Batawię.

Viet - Minh dalej prowadzi swą akcję od strajków do akcji partyzanckiej w Środkowym Annamie i w Tonkinie. W tym samym czasie zwraca się do „francuskich żołnierzy i legionistów, do Francuzów z Indochin, wiernych Francji“ z wezwaniem do zjednoczenia przeciw mocarstwom Osi i przeciw Vichy (10 października 1942 r.).

„My, uciskane narody Indochin, uważamy się za część międzynarodowego frontu antyfaszystowskiego i wzywamy was gorąco, byście stanęli wraz z nami do walki. Czyż nie mamy do pokonania wspólnego wroga? Czyż francuscy i japońscy milicyjści nie wyzyskują i nie uciskają Indochin? Czyż Francja nie była uciskana przez hitlerowskie Niemcy? Czyż nie zdradzili jej francuscy hitlerowcy jak Pétain, istotnie odpowiedzialny za klęskę z czerwca 1940 roku? Cóż bardziej naturalnego, jak wspólnie walczyć z naszym wspólnym wrogiem?“

9 marca 1945 r. władze japońskie wypędzają Francuzów i mianują marionetkowy rząd. Cesarz Bao Dai zatrzymuje swój tytuł. Jego ministrowie urzędują w Hué. Viet - Minh rozszerza swe działania na całość terytorium Vietnamu.

W sierpniu 1945 r. zaszły następujące wypadki: przystąpienie Związku Radzieckiego do wojny z Japonią, rzucenie bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki, kapitulacja Japonii. 10 sierpnia Ho Szi - min rzuca hasło ogólnego powstania. 20 sierpnia Viet - Minh staje się panem Hanoi. 25 sierpnia abdykuje Bao Dai. Akt jego abdykacji głosi:



Prezydent Ho Szi-min

„Zapraszamy wszystkie partie i ugrupowania, wszystkie klasy społeczeństwa, jak również rodzinę królewską do solidarnego poparcia rządu demokratycznego, w celu umocnienia niepodległości narodowej. Co do nas, w ciągu 20 lat panowania doznaliśmy wielu goryczy. Teraz jesteśmy szczęśliwi jako wolny obywatel w niepodległym kraju. Nie zezwolimy, aby ktokolwiek nadużywał Naszego imienia, lub imienia rodziny królewskiej dla siania niesnasek między naszymi rodakami“.

25 sierpnia Viet - Minh zajął Saigon. W dziesięć dni po kapitulacji Japonii Viet - Minh kontroluje więc całe terytorium Vietnamu.

2 września 1945 r. rząd Ho Szi-mina uroczystie ogłasza w Hanoi niepodległość Vietnamu i republikę demokratyczną.

POWRÓT FRANCUZÓW

Układy międzysojusznicze przewidywały dwustronną okupację Indochin po kapitulacji Japonii. Na północ od 16 równoleżnika — okupację wojsk chińskich Czang Kai - szeka, na południe — wojsk brytyjskich i hinduskich wraz z jednym oddziałem francuskim.

24 marca 1945 r. generał de Gaulle ogłosił oświadczenie w sprawie Indochin, zawiadamiając o swym zamiarze utworzenia Federacji Indochińskiej, obejmującej pięć odrębnych krajów — Kochinchinę, Annam, Tonkin, Kambodżę i Laos z federalnym rządem indochińskim, na którego czele stanąłby gubernator generalny. Rząd ten miał być złożony z odpowiedzialnych przed nim ministrów francuskich i tubylczych. Obok tego rządu istniałby mieszany

Cesarz Bao Dai



parlament o władzy ograniczonej do uchwalania budżetu i rozpatrywania projektów ustaw, przygotowanych przez Radę Stanu.

Projekt ten nie odpowiadał realnym przesłankom sytuacji. W celu wprowadzenia go w życie, Francuski Komitet Wyzwolenia Narodowego postanowił utworzyć korpus ekspedycyjny i zaproponować aliantom udział w walkach na Oceanie Spokojnym. Ale alianci wysunęli wszelkiego rodzaju zastrzeżenia i zanim zapadła decyzja, nastąpiła kapitulacja Japonii. Rząd generała de Gaulle'a postanowił wówczas wysłać do Indochin pod dowództwem generała Leclerc wszystkie stojące do dyspozycji oddziały. 17 sierpnia mianował admirała Thierry d'Argenlieu Wysokim Komisarzem Francji w Indochinach.

29 sierpnia generał Leclerc wyładował w Tokio i w imieniu Francji „podpisał 2 września na pancerniku „Missouri“ akt kapitulacji Japonii. Przed wyjazdem do Saigonu otrzymał od swego kolegi Mac Arthura takie oto ciekawe ostrzeżenie: „Jeżeli mam dać panu radę, niech pan sprowadzi więcej wojska, jeszcze więcej wojska, tyle, ile pan będzie mógł“.

Jednak przed przybyciem Anglików i francuskiego konpusu ekspedycyjnego w Kochinchinie zrzucono na spadochronach pewne urzędowe osobistości francuskie, jak np. pułkownika Cédile, administratora kolonii i delegata Wysokiego Komisarza. 27 sierpnia Cédile spotyka się z przedstawicielami Viet - Minhu, którzy wtedy byli zwycięzcami i oferuje im... oświadczenie generała de

Gaulle'a z 24 marca, które powyżej przypomnieliśmy. Przedstawiciele Viet - Minhu zapewniają pułkownika Cédile o swych sympatiach dla nowej Francji, ale zwracają mu uwagę, że to oświadczenie nie może służyć za podstawę do rokowań.

W odpowiedzi pułkownik Cédile rzuca wszystkie będące do dyspozycji wojska francuskie (pierwsze przybyłe oddziały i żołnierzy internowanych, a potem uwolnionych przez Japończyków) na różne budynki rządowe i staje się panem Saigonu. 5 października przybywa generał Leclerc i główne siły wojsk francusko - brytyjskich. Jakie zadanie mają spełnić te wojska? Oficjalnie — rozbroić poważne skupiska sił japońskich w Indochinach. Francuzi odgrywają niebawem decydującą rolę w Saigonie. (Brytyjczycy, bardziej zainteresowani Indonezją, wkrótce odpływają). Francuski korpus ekspedycyjny przystępuje niemal natychmiast do wojskowego podbicia kraju po raz drugi. Z Saigonu, jako bazy wypadowej, podejmuje się raidy aut pancernych w najważniejszych kierunkach. Niosą one totalną wojnę w serce kraju. Siły wietnamskie, znajdujące się jeszcze w pierwszym stadium organizacyjnym, źle wyposażone, nie mogą przeciwstawić się francuskim autom pancernym. 5 lutego 1946 r. generał Leclerc oświadcza na konferencji prasowej: „Pacyfikacja Kochinchiny i południowego Annamu jest całkowicie zakończona“. Na południe od 16 równoleżnika w strefie, przypadłej mu na mocy układów międzysojuszniczych, podbój wydaje się zatem faktem dokonanym.

Jakkolwiek pułkownik Cédile uskarża się, że nie może znaleźć żadnej poważnej osobistości wietnamskiej, która by chciała kollarobować politycznie, lub administracyjnie z generalnym zarządem. Jest to dopiero pierwszy etap. Klucz sytuacji znajduje się na północy, w Hanoi.

ROKOWANIA Z FRANCJĄ

Jednak na północy rząd Wietnamu musi stawić czoła straszliwej groźbie — groźbie głodu. Głód panował już w Tonkinie w stanie endemicznym. Brak paddy (ryżu) jeszcze się zwiększył podczas okupacji japońskiej. Na skutek katastrofalnych powodzi w sierpniu 1945 r., po których nastąpił okres suszy, niszczących zbiory w okęgach wyżej położonych, deficyt przekroczył dwa i pół miliona ton. Rząd zainicjował kampanię w celu wykorzystania nawet najmniejszego kawałka ziemi i wezwał wszystkie klasy ludności do intensywnego zasiewu takich produktów, jak pataty, kukurydza, maniok. Zwiększono trzykrotnie powierzchnię ziemi uprawnej i w ten sposób odniesiono zwycięstwo nad głodem.

Celem rządu wietnamskiego była odbudowa i rozwój kraju. Oczywiście, najpilniejszą sprawę stanowiło porozumienie z Francją. Jakie było stanowisko Francji? Jasno występuje ono w świetle ówczesnych dokumentów. Rząd generalny jest zdania, że po dokonaniu podboju południa należy zabrać się do północy. Ale jakimi środkami? Sytuacja wygląda zupełnie odmiennie od tej, którą napotkali w Kochinchinie,

gdzie świeżo zaprowadzona władza Viet - Minhu nie mogła stawiać skutecznego oporu. Tymczasem na północy rząd Ho Szi - mina mocno się już usadowił; szybko rozwijała się młoda armia wietnamska. Trzeba zatem rokować. Zaczynają się pertraktacje.

6 marca 1946 r. dochodzi do podpisania ważnego układu w Hanoi. Oto jego tekst:

1) rząd francuski uznaje Republikę Vietnamu za wolne państwo z własnym rządem, parlamentem, armią i skarbem. Jeżeli chodzi o połączenie Vietnamu, Laosu i Kambo-dży — rząd francuski zobowiązuje się zatwierdzić decyzje, powzięte przez ludność tych krajów w referendum.

2) rząd wietnamski gotów jest przyjąć przyjaźnie wojska francuskie, kiedy zgodnie z międzynarodowymi układami zlużują wojska chińskie. Układ, załączony do niniejszej wstępnej konwencji, ustali okoliczności, w jakich dokonane zostaną operacje zlużowania wojsk chińskich.

3) Powyższe postanowienia wejdą natychmiast w życie. Natychmiast po złożeniu podpisów każda z wysokich układających się stron podejmie wszelkie kroki celem jak najszybszego położenia kresu działaniom wojennym, zatrzymania wojsk na pozycjach, stworzenia sprzyjającej atmosfery dla natychmiastowego rozpoczęcia szczerych i przyjaznych rokowań. Rokowania te dotyczyć będą w szczególności:

a) stosunków dyplomatycznych Vietnamu z innymi państwami.

b) przyszłego statutu Indochin,

c) francuskich interesów gospodarczych i kulturalnych w Vietnamie.

Hanoi, dnia 6 marca 1946 r.

Ho Szi-min

Vu Hong Khanh

Sainteny

MANEWRY ADMIRAŁA D'ARGENLIEU

Układy z 6 marca przyniosły narodowi wietnamskiemu zarazem zadowolenie i rozczarowanie. Od południa 7 marca Ho Szi-min i członkowie jego rządu wyjaśniali na masowych zebraniach sens tych układów. Minister Glap powiedział:

„W układzie tym znajdują się postanowienia, które nas zadowolają i inne, które nas nie zadowolają. Te, które nas zadowolają, nie sprawiając nam radości, to uznanie przez Francję Demokratycznej Republiki Vietnamu jako wolnego państwa. Wolność ta nie jest autonomią, to więcej niż autonomia, ale nie jest to jeszcze niepodległość. Uzyskawszy jednak wolność, osiągniemy niepodległość“.

A prezydent Ho Szi-min wyjaśnia:

„Faktycznie byliśmy niepodlegli od sierpnia 1945 r., ale żadne mocarstwo nie uznało naszej niepodległości. Układy z Francją otwierają drogę do uznania nas przez inne kraje. To prowadzić nas będzie do dalszego umacniania naszej sytuacji na arenie międzynarodowej. Wojska francuskie przybędą na rozkaz aliantów. Będą liczyć tylko 15 tysięcy ludzi, a za pięć lat zostaną zastąpione przez nasze własne wojsko“.

18 marca — na mocy układów z 6 marca — francuska kolumna w sile tysiąca ludzi i 200 pojazdów łąduje w Haifongu i dociera do Hanoi.

Zasiadający w swej rezydencji generalnej w Saigonie admirał Thierry d'Argenlieu nie ukrywa swych uczuć. Mówi do generała Valluy:

„Prawdziwie zdumiony jestem, oto właściwe słowo, generale, że Francja dysponuje w Indochinach tak świetnym korpusem ekspedycyjnym, a jego dowódcy jednak wolą pertraktować, niż się bić“.

Jednym z głównych szkopułów układu z 6 marca było uznanie jedności kraju, której domagał się rząd Vietnamu. Układ uzależnił tę unię trzech prowincji od referendum. Ale nie wysechł jeszcze atrament, którym podpisano układ, a już zarząd francuski ogłosił swą decyzję stworzenia rządu Kochinchiny.

Z drugiej strony, dowódcy jednostek w Kochinchinie zrozumieli rozkaz zaprzestania działań wojennych, jako bezwarunkową kapitulację.

Podczas spotkania z admirałem d'Argenlieu w zatoce Along, Ho Szi-min nalegał, by jak najszybciej mógł się udać do Paryża w celu omówienia warunków ostatecznego traktatu i rozwiązania z rządem francuskim ostatnich trudności. W Dalacie rozpoczęły się obrady wspólnej konferencji francusko - wietnamskiej (19 kwietnia), na której wyłoniły się nowe trudności. Wreszcie Ho Szi-min odlatuje do Paryża. I tego właśnie dnia admirał Thierry d'Argenlieu zapowiada utworzenie „autonomicznego i tymczasowego rządu republiki Kochinchiny“. Ho Szi-min dowia-

duje się o tym, kiedy samolot jego przelatuje nad pustynią syryjską.

We Francji Ho Szi-min przyjęty zostaje z honorami, należnymi szefowi państwa. Ale rokowania francusko - wietnamskie, rozpoczęte wreszcie w Fontainebleau napotykają na trudności z powodu poczynań admirała Thierry d'Argenlieu. Ho Szi-min nie otrzymuje żadnego zadośćuczynienia swych żądań w sprawie zjednoczenia Vietnamu. 14 września podpisano modus vivendi. Ten ważny dokument przyznaje Francuzom poważne korzyści gospodarcze. Przewiduje on klauzulę, określającą, że z jednej i drugiej strony położony zostanie kres wszelkim aktom wrogości i gwałtu, że nastąpi wymiana jeńców, że układy między sztabami francuskim i wietnamskim ustalą warunki zastosowania i kontroli wspólnie opracowanych posunięć i że akredytuje się oficjalną osobistość ze strony Vietnamu, uznaną przez rząd francuski, przy Wysokim Komisarzu Francji w celu stworzenia współpracy, niezbędnej dla realizacji tych układów. Co więcej, oba rządy postanawiają wspólnie dążyć do zawarcia poszczególnych układów we wszystkich sprawach, które by mogły zacieśnić przyjazne stosunki i przygotować drogę do ostatecznego traktatu ogólnego.

Ten modus vivendi stanowi nowy instrument dyplomatyczny, który wraz z układem z 6 marca utwierdza jeszcze podstawy Republiki Vietnamu. Datę jego wykonania ustalono na 30 października.

Jak zostanie wykonany?

Wysoki Komisarz mnoży prowokacje. W sierpniu, kiedy Ho Szi-min

przebywał w Fontainebleau, zwołał do Dalatu drugą konferencję z delegatami Laosu, Kambodży i Koczinchiny, starannie usuwając na ubocze rząd wietnamski.

Te zmierzające do rozbicia jedności Wietnamu manewry wraz z wdzieraniem się wojsk francuskich na południe i żądaniem bezwarunkowej kapitulacji zamiast zaprzestania działań wojennych — z całkowitym pogwałceniem układów z 6 marca, wywołują najwyższe niezadowolenie. Zachowanie wojsk okupacyjnych bynajmniej nie sprzyja atmosferze uspokojenia. Pułkownik Cédile pisze w raporcie:

„Zdaje sobie sprawę z trudności dowództwa, kiedy musi narzucić ludziom, wiodącym pełne niebezpieczeństw życie, poszanowanie ścisłej moralności (sic!). Niemniej byłoby rzeczą konieczną i nie wydaje się

niemożliwe, polecić na wszystkich szczeblach dowództwa zachowanie minimum podstawowych przepisów...”

Po powrocie Ho Szi-mina wszystko dałoby się jeszcze z łatwością uratować. Wystarczało tylko nieco dobrej woli i szczerości z jednej i z drugiej strony. Tymczasem trzeba stwierdzić w imię prawdy, że zarząd generalny, ufny w miażdżącą przewagę wojskową korpusu ekspedycyjnego, starał się wszelkimi sposobami przeszkadzać wprowadzeniu w życie *modus vivendi*, w szczególności nie dopuszczając do zbierania się rozmaitych przewidzianych komisji i rozwijając separatystyczną politykę na południu.

Jedno z tak sprowokowanych wydarzeń stało się iskrą zapalną i doprowadziło do bitwy pod Haifong, punktu wyjścia wojny wietnamskiej.

W najbliższym numerze:

KRWAWY WYDARZENIA W HAIFONG

TEATR LUDOWY



BERTOLD BRECHT

BERTOLD Brecht, urodzony w Augsburgu w 1898 roku, pozostał do głębi związany ze swoją ojczyzną Bawarią; akcent bawarski przebija często przez jego wiersze.

Bardzo wcześnie zaczyna on pisać poematy, które śpiewa zmęczonym, ochrypłym głosem akompaniując sobie do śpiewu na gitarze. Melo i — monotonne i urzekające — wymyśla sam: ballady, pieśni, elegie.

Brecht wyzwał się stopniowo spod początkowo bardzo silnego wpływu Rimbauda i Kiplinga i znajduje styl własny, jedyny, niepowtarzający się w poezji niemieckiej.

Dzięki studiom medycznym, do których co prawda odnosił się bez wielkiego zapatu, wojnę 1914—1918 spędza on jako pielęgniarz w szpitalu w swoim rodzinnym mieście. Ale już pierwsze antymilitarystyczne ballady, zjadliwe

i cierpie, ujawniły, że Bertold Brecht jest pierwszym wielkim rewolucyjnym poetą Niemiec. „Ballada o umarłym żołnierzu” deklamowana wszędzie, zarówno na wiecach jak i na wieczorach literackich, wywołała entuzjazm wśród młodej, która w dniach klęski nauczyła się nienawidzić okropności wojny.

W roku 1923 Maks Reinhardt otwiera podwoje swojego, najstojniejszego w Niemczech „Deutsches Theater” dla dwóch sztuk Brechta: „Dickicht” (Młody Las) i „Mann ist Mann” (Człowiek jest człowiekiem). Powodzenie tych sztuk nie jest jednolite; często nawet stają się one powodem gorących dyskusji. Następuje spotkanie z młodym kompozytorem Kurtem Weil i triumf „Opery za trzy grosze”.

Ze współpracy z Kurtem Weil zrodziła się druga opera „Mahagony”. Mniej popularna w swoim romantyzmie, o trudniejszym temacie, „Mahagony” zyskuje sobie tylko czysto literackie, kapliczkowe powodzenie. Uwagę krytyków zwróciła na siebie bardziej muzyka Weila niż libretto, uznane za zbyt zawile.

Nadszedł Hitler. Brecht początkowo chroni się do Danii, gdzie Karin Michaelis i Andersen Nexø zapewniają mu gościnę.

Ale w 1941 roku, na krótko przed inwazją niemiecką na ZSRR, poeta udaje się do Stanów Zjednoczonych; przejeżdża on wtedy wszcz cały Związek Radziecki od granicy aż do Władywostoku. Podczas przejazdu przez Moskwę pisarze radzieccy gotują mu entuzjastyczne przyjęcie.

W Ameryce Brecht osiedla się wraz z żoną, aktorką Heleną Weigel, w małym domku w Santa Monica nad Oceanem Spokojnym. Z ludźmi widuje się mało, pracuje. „Ameryka, powiada Brecht, pyszni się tym, że jest tygłem do topienia (melting pot)... Nie mam ochoty dać się stopić”.

Aktor angielski, Charles Laughton, zjednał sobie przyjaźń przybysza. Razem piszą oni sztukę pt. „Galilei”. Laughton tłumaczy cierpliwie tekst Brechta pisany po niemiecku. Sztuka zostaje wystawiona na Broadway i zdobywa uznanie.

W roku 1947 Brecht wraca do Niemiec. Mieszka on dziś w Berlinie, w Niemieckiej Republice Demokratycznej i prowadzi zespół teatralny „Berliner Ensemble”. Wystawiona w tym teatrze sztuka „Mutter Courage und ihre Kinder” (Matka Odwaga i jej dzieci) jest wspaniałym przykładem odrodzenia teatru niemieckiego oraz płodności i dojrzałości talentu Bertolda Brechta.

Poniższe uwagi napisał Brecht na marginesie pierwszego przedstawienia sztuki pt. „Puntilla”, wystawionej przez „Berliner Ensemble” w Zürichu. Są one zaczerpnięte z „Theaterarbeit”, wydawanego przez VVV Dresdner Verlag.

Pod dykcją B. Brechta „Berliner Ensemble” wystawił w 1949 r. „Mutter Courage” Główną rolę Mutter Courage odtwarza H. Weigel



O GRĘ REALISTYCZNĄ I WZNIOSŁĄ

TEATR ludowy uważany jest zazwyczaj za pospolity i bez perspektywy. Uczni esteci, jeżeli nawet nie pokrywają istnienia tego teatru grobowym milczeniem, to w każdym razie traktują go z góry. Nie życzą oni sobie jego rozwoju; są jak owe rządy co chlubią się tym, że ich naród pozostaje w ciemności.

Teatr ludowy jest dla nich tylko smętną mieszaniną płaskich dowcipów i przed czasem starganego szczęścia, przepisów moralnych i taniej zmysłowości. Zli zostają ukarani, dobrym udaje się piękny ożenek, odważni zdobywają spadek, inni uzyskują przebaczenie. Co zaś do techniki pisarskiej — to autorzy, którzy piszą dla teatru ludowego uważają ją za międzynarodową i myślą, że właściwie nie zmienia się ona nigdy. Umieć mówić sztucznym i udawanym głosem, zachowywać się na scenie pompatycznie — oto co ma starczyć dla grania w sztukach ludowych; trzeba tylko porządnej dozy przeraźliwej rutyny, która płynie z uprawianego przez długie lata amatorstwa.

Germaine Montero. w roli Mutter Courage. Sztukę Brechta wystawił w tym roku w Paryżu zespół Jean Vilar w Théâtre National Populaire



W WIELKICH miastach teatr ludowy ustępuje miejsca teatrowi literackiemu. Teatr literacki jest tym dla teatru ludowego, czym dla pieśni ludowej śpiew ptaków, jeżeli uwzględnić oczywiście, że nigdy nie miał on tej godności co muzyka ludowa. W ciągu 30 lat charakter teatru stał się specyficznie literacki. Niemiec Wangenheim, Duńczyk Abell, Amerykanin Blitzstein i Anglik Auden pisali — posługując się tą właśnie formą — sztuki bardzo interesujące i którym zresztą nie brak ani szlachetności, ani wielkości. Zapewne, sztuki te zaliczają się do dzieł poetyckich, ale nie zawierają one w sobie już nic z czułej naiwności starego teatru ludowego. Unikają sytuacji konwencjonalnych i schematycznych postaci, tak powszechnych w teatrze ludowym i, prawdę mówiąc, przerastają go również jeśli idzie o romantyzm. Sytuacje w sztukach czysto literackich bywają często groteskowe, właściwie nie ma w nich ani postaci, ani ról. Samo opowiadanie — jako monotonne — wyrzucono precz albo raczej — odrzucając monotonię opowiadania odrzucono za jednym zamachem samo opowiadanie, i to tłumaczy brak jedności w nowych sztukach, przez które zaledwie przebiega jakiś wspólny wątek. W tych warunkach powstaje konieczność gry wybitnie artystycznej. Nie ma miejsca dla amatorów w tego rodzaju utworach. Granie w nich jest sztuką, ale jest to sztuka kabaretowa.

*

NIE miałyby zapewne sensu przywracać życie dawnemu teatrowi ludowemu. Nie tylko dlatego, że rozwój teatru poszedł już znacznie dalej, ale przede wszystkim dlatego, że teatr ludowy nigdy nie stworzył prawdziwego arcydzieła. Z drugiej zaś strony wcale to teatrowi literackiemu nie wyszło na dobre, że chciał on być „dostępny dla ludu”. Stał się w ten sposób przysmakiem zbyt tanim. Sens moralny tego wszystkiego jest następujący: publiczność istnieje nadal, teatr zaś, taki jaki jest obecnie, już jej nie może zaspokoić. Potrzeba teatru jest naprawdę bardzo wielka, ale teatru naturalnego a nie prymitywnego, teatru poetycznego, ale nie romantycznego; realistycznego, ale nie sztucznie politycznego. Zrozumieć jak może się zrodzić taki teatr — oto na czym polega zadanie.

*

D OŚWIADCZENIA teatru literackiego dają nam też cenne wskazówki dotyczące samej fabuły. Jak już mówiłem, teatr literacki wyrzekł się jedności akcji i wystawia „numery”, to znaczy szereg skeczów prawie niezależnych od siebie. Odżywają w tej postaci — choć trudno rozpoznawalne — owe „Przygody” z dawnych eposów ludowych. Przedstawienie przestało być ożywione przez fabułę, przestało być epiczne. Jest ono spirytualistyczne, trzyma się tylko od szczytu. Nowy teatr ludowy mógłby złuzować teatr literacki dając publiczności materiał i prawdziwie epiczny, i prawdziwie realistyczny.

DOSWIADCZENIA teatru literackiego są także cenną wskazówką w zakresie poezji. Zwłaszcza w tych sztukach, które Auden pisał wspólnie z Isherwoodem znajdują się ustępy tchnące wielkim poetyckim pięknem. Posługuje się on chórami, a jego liryzm jest w najszlachetniejszym gatunku. Wzniosła też jest po części i sama akcja. Jednakże wszystko to pozostaje mniej więcej symbolistycznie, Auden zaś z powrotem wprowadza do teatru nawet alegorię. Jeżeli porównamy go z Arystofanem — Auden nam chyba nie weźmie tego za złe — to zdamy sobie sprawę z wybitnie subiektywnego charakteru tego liryzmu i tego symbolizmu i rozumiemy, że nowy teatr ludowy może oczywiście z pożytkiem dla siebie studiować taki teatr, ale że sam musi przedstawiać więcej obiektywizmu. Poezja winna wypływać dużo bardziej z sytuacji niż z gry postaci, które oddziałują na sytuację.

ZNALEZIENIE stylu inscenizacji, stylu, który by był zarówno artystyczny jak i naturalny, jest rzeczą największej wagi. Trudna to sprawa, zważywszy na godne wieży Babel pomieszanie pojęć panujące na scenach europejskich. W gruncie rzeczy style inscenizacji spotykane na ogół na scenach współczesnych można sprowadzić do dwóch, zaznaczając, że są one często ze sobą zmieszane. Zdaje się, że następuje zmierzch „wzniosłego” stylu inscenizacji, który kształtował się na wielkiej poezji i na jej utworach i który można jeszcze stosować w dramatach Ibsena z czasów jego młodości. „Wzniosły” ten styl zostaje raczej odnowiony niż zastąpiony przez styl naturalistyczny. Oba one współistnieją w dalszym ciągu obok siebie, tak np. jak statek żaglowy obok statku parowego. Styl „wzniosły” był do tej pory specjalnością sztuk nierealistycznych, sztuki realistyczne dawały sobie radę bez odwoływania się do jakiegoś poszczególnego stylu. Teatr stylowy był synonimem teatru wysoce artystycznego.

W bohaterskich czasach naturalizmu naśladowano rzeczywistość tak całkowicie, że wszelkie elementy stylowe były uważane za przeciwne naturze. Nawet wtedy, gdy naturalizm zaczął tracić grunt pod nogami, właściwy mu „genre” stał się przedmiotem bardzo wielu kompromisów. Dlatego też widzimy dzisiaj, także w sztukach tak zwanych realistycznych, jak naturalistyczne śmieci towarzyszą „szlachetnej” deklamacji. Na ogół wzięwszy, nic dobrego nie da się wyłowić z tego cocktailu, który po stylu „wzniosłym” odziedziczył jego fałszywe, sztuczne i pedantyczne cechy, a po stylu naturalistycznym wielkiej epoki upodobanie do przypadkowości, do bezkształtności i brak poezji. Rzeczą więc niezbędną jest szukanie nowej drogi. W jakich warunkach? Realizowanie syntezy na oba sposoby, na sposób klasyczno-romantyczny i na sposób naturalistyczny okazuje się sprawą niezmiernie delikatną. Obaj rywale wzajemnie czepiają się siebie i żaden z nich nie chce upaść. Pojednanie następuje jednak i to prawie nieświadomie; każda ze stron wyrzeka się czegoś i po cichu odstępuje od swoich zasad. Jednym słowem synteza odbywa się przez korupcję. Gdyby była świadoma i dobrowolna — stałaby się właściwym rozwiązaniem. Sprzeczność między sztuką

a naturą może stać się płodna dzięki pracy artystycznej, która je doprowadza do jedności, nie zaś przez sprowadzanie do nicości. Z jednej strony widzieliśmy, jak sztuka rodzi się i tworzy sobie swój własny świat — właśnie świat sztuki — świat, który już nie miał wiele wspólnego ze światem rzeczywistym, ale który właśnie chciał takim być; widzieliśmy z drugiej strony sztukę, która wysilając się na naśladowanie rzeczywistości, utraciła przy tym prawie całą fantazję. Potrzeba nam sztuki, która potrafi panować nad rzeczywistością; potrzeba nam rzeczywistości podanej we wzniosłej, artystycznej formie, potrzeba nam sztuki naturalnej.

*

POZIOM kulturalny teatr określa się miarą, z jaką potrafi on rozstrzygnąć sprzeczność istniejącą pomiędzy teatrem „wzniosłym” (stylizowanym) a teatrem realistycznym (rzeczywistość dotykalna). Często słyszy się, że teatr realistyczny zawiera w sobie „sam przez się” coś pospolitego, teatr zaś „wzniosły” coś sztucznego. Wydaje się, że handlarka ryb nie ma w sobie nic „wzniosłego” i że, jeżeli inscenizacja liczy się wiernie z rzeczywistością, to nic „wzniosłego” z tego się nie wykrzesze. Przy realistycznej inscenizacji nawet królowe nie czynią wrażenia wzniosłych. Rozumowanie powyższe jest wielkim nieporozumieniem. Faktem jest, że artysta, jeżeli chce przedstawić ordynarność, pospolitość lub brzydotę — może to uczynić równie dobrze z postacią królowej jak i z postacią handlarki ryb, byleby tylko znał psychologię, czuł i miał talent. Teatr naprawdę kulturalny nie powinien zdobywać swego realizmu kosztem artystycznego piękna. Rzeczywistość może nie być piękna, nie wystarcza to, aby ją wyrzucić ze sceny. Brzydota rzeczywistości może być tym właśnie, na co inscenizacja rzuca światło — np. wady i występki ludzkie, chciwość, próżność, niewiedza, głupota, zły humor w komedii, poniżające środowisko społeczne w dramacie poważnym. Barwa sama w sobie nie zawiera żadnego szlachectwa; naprawdę szlachetna jest jedynie miłość do prawdy.

*

ISTNIEJE w sztuce wspaniały sposób przedstawiania najgorszej nawet podłości. Tematy sztuki teatralnej związanej z opisywaniem codziennego życia, nie obawiają się „uszlachetniania”. Teatr ma do dyspozycji kolor, kompozycję, gest, dekoracje, jednym słowem: styl. Ma humor, fantazję i mądrość, aby stać się panem nawet brzydoty samej. Należy mówić o tych wszystkich rzeczach, ponieważ w naszych teatrach nie widać skłonności do posługiwania się czymś tak szlachetnym, jak styl gdy idzie o sztuki, których zawartość i forma „trąca” teatrem ludowym. Wszłoby się łatwiej na drogę ulepszania stylu, gdyby miało się do czynienia z czymś bardzo oddalonym od sztuki, z tezą naturalistyczną, np. ze sztuką pisaną wierszem. Zapewne, uważałoby samo przez się, że w sztuce wierszowanej należy inaczej stawiać problem, inaczej traktować psychologię.

Ze sztuką pisaną prozą i to prozą popularną, o prymitywnej psychologii — sprawa staje się trudniejsza.

*

JAK mówiłem wyżej, teatr ludowy nie jest nawet uważany za rodzaj literacki. Zapewne, trudno rozróżnić co najważniejsze tam, gdzie trzeba dokonać wyboru wśród materiału, który jest nowy i był dotychczas traktowany z największą obojętnością. Weźmy np.: Puntile: „Czytelnik i co najważniejsze, aktor, skłaniają się do pośpiesznego czytania takich ustępów jak dialog sędziego i adwokata, które są pisane ze zwrotami ludowymi. Jednakże aktor tylko wtedy tym ustępem wywoła wrażenie, jeśli będzie go uważał za poemat prozą, to jest za to, czym on naprawdę jest. Czy poemat jest zły czy dobry — nie to odgrywa tu rolę. Ale trzeba koniecznie aby ustęp ten był odczytany jako poemat, to znaczy tonem „wzniosłym“, „podany na złotej tacy“.

Zapewne, na temat sztuki pisanej prozą, która daje życie zwykłym ludziom, trudno jest mówić nie jako o sztuce pierwotnej, ale jako o sztuce naturalnej i realistycznej.

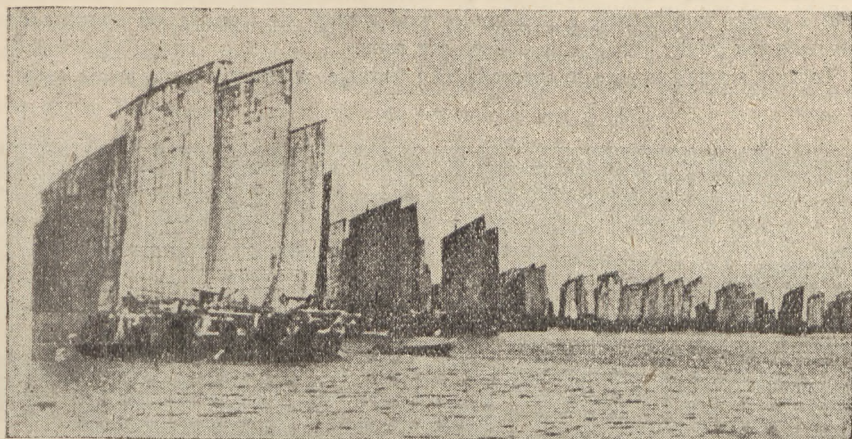
Odgrywane postacie muszą mieć pewien wymiar dramatyczny i aktor, który zna tylko naturalistyczny rodzaj gry i który nie ma świadomości, że ten właśnie rodzaj nie pasuje, zetknie się z pewnymi trudnościami. Ale będzie miał łatwiejsze zadanie, gdy zrozumie, że musi stworzyć postać narodową i że w tym celu musi zmobilizować całą swoją znajomość ludzkości, całą swoją odwagę, całą inteligencję.

*

MOŻE się to komu wyda zarozumiałe, że w związku z niewielką sztuką bez znaczenia powołujemy się na pamięć tak wielkich ludzi, rozpoczynamy ważne dyskusje i pragniemy narzucić radykalnie nowy teatr. Jednakże ten nowy teatr trzeba właśnie narzucić. Domaga się tego cały nasz repertuar. Nowy teatr jest niezbędny dla dalszego życia wielkich arcydzieł. Uwagi powyższe mają ten cel jedyny: teatr ludowy musi hołdować sztuce realistycznej. Teatr ludowy był długo pogardzany, zaniedbywany, wydany na pastwę amatorstwa i rutyny. Nadszedł czas, gdy trzeba mu wskazać ów szlachetny ideał, do którego imię samo go obowiązuje.



ŻYCIE NA WIELKICH RZEKACH



POZDRAWIAMY YANG TSE KIANG

CLAUDE ROY

ANI Rzeki Niebieska ani modry Dunaj nie są wcale niebieskie. Są po prostu żółte. Rzeki w Chinach nie są ani tak przejrzyste ani pełne blasku i ożywczej świeżości, ani nie mieniają się tak tysiącem stalowo-niebieskich błysków jak majestatycznie płynąca wśród gór koreańskich rzeka Jalu lub wijące się wśród skalistych wzgórz rzeki w okolicy Perigord w Dordonii. Natomiast błotne kłębowisko pędzące ciasnym korytem między Wanszien i Iczang, które do dziś dnia nosi nazwę *Vao Szan Ho* — Złej Rzeki, a dalej bezkresny żółty nurt toczący się na przestrzeni od Hankou do Szanghaju można określić jedynie jako potężne zespolenie ziemi i wody. Czy Yang Tse jest drogą lądową czy wodną? I jednym i drugim.

Na przestrzeni pięciu tysięcy kilometrów od pustynnych wyżyn Tybetu aż do ujścia, Yang Tse-kiang nawadnia obszar dwadzieścia trzy razy większy od powierzchni zajmowanej przez dorzecze Sekwany. Budzi ona cześć i grozę w dwustu milionach ludzi, którzy jej służą i usiłują ją okiełznać; nadają jej różne nazwy: Wielka Rzeka, Ta Kiang, *Rzeka Długa*, Rzeka Złotych Piasków lub po prostu Rzeka. Yang Tse — to wyniosłe bóstwo niesie swoim korytem piasek niemal z całego kontynentu, a poziom jej wód wznosi się i opada od sierpnia do stycznia jak gdyby poruszał je oddech pór roku.

Toczyły się nad nią wojny, przechodziły inwazje, w oparciu o nią armie cesar-



skie stawiały czoła najazdom barbarzyńców i zdradzieckich książąt feudalnych. W XVI w. uczony Song Lien kreślił obraz cesarza, który w zamyśleniu spoglądał na rzekę ze szczytu pawilonu na górze Lwa pod Nankinem: „Widzi on ogrom wód, żaglowe barki, które płyną w dół i w górę rzeki, dalekomorskie barki barbarzyńców przywożą daninę dla dworu. Rzeką Niebieską płynie wijąc się serpentydami na przestrzeni przeszło 7 tysięcy mil zanim wpadnie do morza... Teraz skoro północ i południe połączone tworzą już tylko jedną rodzinę, stała się ona wielką rzeką pokoju, nie służy już więcej bitwom i wojnom”.

General Szan Yi, burmistrz Szanghaju, który był niegdyś robotnikiem metalowcem w Billancourt, zanim stał się jednym ze zwycięzców nad Yang Tse, mógłby, w wolnej chwili od pracy wejść do pawilonu skąd rozciąga się rozległy widok na rzekę i powtórzyć tam owe słowa cesarza. W kwietniu 1949 roku żołnierze Kuomintangu zatapiałi bestialsko dżonki i sampany, pogrążając w nędzy tysiące ludzi. Nocami jednak rybacy i przewoźnicy opuszczali miejsca postoju między Wu-Hu i Nankinem i nocą przepływali rzekę, żeby zarzucić kotwicę przy brzegu północnym. Oparłszy się o morze, generał Szan Yi 20 kwietnia wydaje rozkaz sforsowania rzeki. W znakomitym filmie Leonida Warlamowa „Zwycięstwo Ludu Chińskiego” ekran napelnia się wielkim czerwonym płomieniem płonących żagli na łodziach podpalonych przez artylerię Czang Kai-szeka. Ale nawet pod gradem bomb wroga przewoźnicy w dalszym ciągu płyną na drugi brzeg. Wiedzą dobrze, że wiozą na drugą stronę nie najemników pędzonych pod przymusem, lecz pełnych entuzjazmu wyzwolicieli. A obecnie „skoro północ i południe połączone tworzą już tylko jedną rodzinę, stała się ona wielką rzeką pokoju”.

W nocy pociągi jadące z północy zatrzymują się nad brzegiem rzeki. Wielki prom kolejowy w jaskrawym świetle reflektorów zabiera na trzech równoległych torach trzy pociągi. O trzy kilometry od tego miejsca na drugim brzegu migocą na wietrze światła molo, gdzie pociągi te zostaną wyładowane. „Ho, Haj, Ho” śpiewają kolejarze przy zdejmowaniu cum. Prom mija w drodze dżonki, płynące z zachodu i załadowane po brzegi szynami i wyrobami hutniczymi z Czungkingu i jedwabiami z Seczuanu. Syreny na promie, chlupot fal, głuchy warkot maszyn, ochryple nawoływania kolejarzy mieszają się z melodią piosenki, którą śpiewają robotnicy udający się na wczasy do domu wypoczynkowego nad brzegiem jeziora Hangczou.

Wo men szih min czu czing

Nien wo men szih...

Robotnicy są silni

Pracują dzień i noc...

Dwieście kilometrów na wschód leży Szanghaj. Lubię to miasto smagane wichrami, gdzie wędrowiec staje na największym skrzyżowaniu dróg wodnych w całej Azji. Na wprost zielono-żółte Morze Chińskie odcina się od brzegu białym pierścieniem wzburzonych fal. Na prawo, jak okiem sięgnąć, ujście Yang Tse. Na lewo zatoka, do której wpada Wang Pu. Kiedy zapada wieczór, na chmurnym niebie rysują się różowo kominy fabryk Szanghaju. Gdy nadejdzie noc, błada ju-

trzenka rysuje na horyzoncie kontury miasta. Przychodzą na myśl wiersze Li Tai Pao:

*„Staniemy się nieśmiertelnymi tego dnia, kiedy
żółte czaple uniosą nas na swych grzbietach.
Nam poszukiwaczom przygód na morzu brak odwagi,
aby naśladować lot białych mew...”*

Ale ludzie tutejsi zadają kłam słowom poety, który żył wiele lat temu. Na brzegach Yang Tse, w sercu Chin, serce człowieka naśladuje lot białych mew, ptaków lecących w daleką drogę przyszłości.

W Hankou, w hotelu Tehming, wąska biała linia przecina tapetę w hału prawie na wysokości człowieka: w czasie powodzi w 1931 roku Yang Tse dotarła aż dotąd. Osiem prowincji zatopionych, prawie 7 milionów ha ziemi zniszczonej, 50 milionów ludzi utopionych, pozbawionych dachu nad głową, zagrożonych głodem i chorobami. Ale nie tylko Yang Tse wpada w taką wściekłość... Na północy, na przedmieściach Tientsinu, na przystankach autobusowych między portem Tanku a miastem pokazują rogi ulic, gdzie w roku 1939 ustępująca woda pozostawiła sampan czy barkę węglową, jakby dziwiącą się sąsiedztwu samochodów i wózków.

Od dwudziestu stuleci Żółta Rzeka wylewa mniej więc co dwa i pół roku. Na północy prowincji Kiangsu istnieje przysłowie chłopskie: „9 razy na 10 lat opuszcza swe brzegi rzeka Yi niosąca śmierć”. Na północ od Yang Tse rzeka Huai wylewała co drugi rok przez siedemdziesiąt pokoleń ludzkich. Kronikarze zanotowali: 979 powodzi między rokiem 246 przed naszą erą a rokiem 1948. Poeta z XVI wieku K'in Czu Yang, chcąc dać obraz największego nieszczęścia, wahał się w wyborze między powodzią a podatkiem. Mówi on:

*Przy czwartym księżycu powódź zabija proso,
Przy piątym księżycu powódź niszczy nasze zboże;
Nie zliczyć topielców na naszych polach.
Więcej niż proso, więcej niż zboża. Ale gorzej jeszcze:
Poborca nadchodzi niosąc nam już teraz pewną śmierć...*

Za dużo wody — to znaczy głód. Nie dość wody — to głód. Woda wylewa i niszczy wtedy, kiedy nikt jej sobie nie życzy. Woda omija i znika, kiedy się jej potrzebuje.

Grają jeszcze w teatrze bardzo stary dramat noszący tytuł *Ho Po Fu Jen* — „Naręczona Boga Rzeki”. Akcja rozgrywa się za dynastii Czu w X wieku. Książę Wei mianuje swego bardzo uczonego doradcę Hsi Men-pao gubernatorem Jeh Tu. Kiedy Hsi Men-pao wchodzi na scenę, wiadomo od razu, że jest on bardzo mądry, ponieważ ma bardzo długą, gęstą i jedwabistą czarną brodę. Wiadomo również, że jest on bardzo dobry, ponieważ ta broda zakrywa mu usta. Ale wielcy feudalowie i kapłani, którzy są z nim w zмовie, są oczywiście bardzo źli i podli, ponieważ w charakteryzacji dominuje szminka czarna, czerwona i biała oraz mają białe plamy namalowane na nosie i umowne ruchy tradycyjnie oznaczające w teatrze przebiegłość i spryt.

Lud Yeh Tu jest bardzo nieszczęśliwy i biedny. Rzeka Czang wylewa każdego

roku, zatapia zbiory, niszczy domy i pogrąża w swych falach kilka tysięcy nie-
szczęsnych mieszkańców tej prowincji.

BOGACI baronowie i ich przyjaciele kapłani znaleźli lekarstwo na te nie-
szczęścia. Zbudowano wspaniałą świątynię dla uczczenia Boga Rzeki. Wieś-
niacy znoszą tam swe ofiary z ryżu i prosa. Bóg Rzeki upoważnia swych kapła-
nów do zabierania przypadającej im części owych darów.

Ale ani ryż ani proso nie wystarczają, aby usmierzyć gniew złego boga. Za-
pytywany przez kapłanów, zażądał nie tylko zboża ale również żywych ofiar.
Baronowie i kapłani przekonali lud, że każdego roku należy złożyć bogu poda-
runek z oblubienicy rzeki. Najpiękniejszą dziewczę wioski prowadzą z wielkim
ceremoniałem nad brzeg rzeki, sadzają ją tam całą w kwiatkach na słomianą
tratwę i spychają w nurt rzeki. Prąd unosi tratwę coraz szybciej, aż wreszcie
znika ona wraz z piękną dziewczicą w odmętach fal. Bóg przyjmuje swą narzecz-
oną w głębiach żółtych wód.

Gubernatorowi Hsi Men-pao niewiele potrzeba czasu, aby odkryć, że panowie
i kapłani ciągną niezłe zyski z tych dorocznych zaślubin. Zaczynają oni od
wybrania najbogatszej dziewczyny we wsi, rodzice jej wtedy udają się do ka-
płanów błagając, aby wybór boga padł na inną dziewczę. Pewna ilość złota,
czasem więcej czasem mniej, potrafi zmiękczyć serca kapłanów, wysłanników
boga. Wybiera się drugą oblubienicę, ponieważ bóg odepchnął pierwszą. I zno-
wu wybór pada na dziewczynę zamożną. Nowe błagania, nowa (i dyskretna!)
ofiara. Kiedy wreszcie przychodzi kolej na dziewczynę zbyt biedną by mogła od-
wrócić od siebie łaskę boga, musi poddać się ona swemu losowi. Tratwa ze sło-
my unosi ją w wartkie odmęty, skąd już nie ma powrotu.

Hsi Men-pao oświadcza, że w tym roku on będzie przewodniczył uroczystości
zaślubin rzecznych. Podnosi się w chwili, gdy już mają zepchnąć tratwę na wodę:

— Narzeczona, którą tu widzimy, nie jest dość piękna dla Wielkiego Boga
Rzeki — rzecze on. Niech wielki kapłan uda się sam do niego, aby zapytać, któ-
rą spośród naszych dziewcząt pragnie widzieć w swojej łóżnicy.

I dobry rządca każe swoim strażom wpełznąć do rzeki oniemiałego wielkiego
kapłana. Ponieważ nie wraca on z odpowiedzią boga, każe wstąpić w jego śla-
dy niższym kapłanom. I ci nie wracają również — teraz kolej na bogatych pa-
nów, aby przynieśli odpowiedź boga. I oni nie dają więcej znaku życia.

Gubernator udaje się więc do świątyni, aby tam usłyszeć odpowiedź boga.
Wychodzi stamtąd z rozjaśnioną twarzą. Bóg żąda, aby wieśniacy zbudowali
12 kanałów, odprowadzających wody rzeki Czang.

W momentach kiedy rzucano do wody złych ludzi, widzowie krzyczeli „Hao,
Hao“ (bardzo dobrze, doskonale!). I chociaż sztuka ma przeszło 300 lat, a akcja
jej rozgrywa się przeszło dziesięć wieków temu, ostateczna decyzja gubernatora
Hsi Men-pao może nasunąć im wspomnienia z niedawnej przeszłości.

WSPÓLNYM mianem fatalizmu określa się dwie postawy ludzkie, co do
których nie można stosować wspólnej miary: postawę człowieka, którego
konfucjanizm uczy rezygnacji i postawę chłopca, który poprzez gorzkie doświad-
czenia wieków przypomina przysłowiowego kota, który sparzywszy się na go-
rącym dmucha obecnie na zimne.

Wobec klęsk żywiołowych jak rozszalałe rzeki i susza zaczęto szybko mówić o „azjatyckim fatalizmie“ chłopów chińskiego. Chłop chiński nie jest fatalistą. Jest po prostu uparty. Uczynił on przecież ze swego kraju miejsce mniej wrogie człowiekowi niż gdzie indziej. W jego kraju „*norla*“ cierpliwie podlewa cenną wodą pola ryżowe, mały z plecionej słomy osłaniają kultury rolne przed niszczącym wiatrem, ziemia jest pieczołowicie zaorana, użyżniona ludzkim nawozem, wyrwana z naturalnego stanu dzikości i zamieniona w ogród uprawny. Konfucjusz wpaja poddanie się woli niebios. Naucza on także, że „*można uchronić się od klęsk zesłanych przez niebo*“.

W dwa lata po oswobodzeniu, w 1951 r. rzeka Yi zniszczyła 182 tysiące gospodarstw i wtrąciła 3 miliony chłopów w nędzę. Jednakże skoro rząd ludowy rzucił uroczyste wezwanie do ludu chińskiego, aby podjął wysiłek ujarzmienia rzek, chłopci nie od razu zakasali rękawy i nie okazali wielkiego entuzjazmu do roboty.

Należy im się pewne usprawiedliwienie. Przypominali sobie zniszczone przez armię Kuomintangu w r. 1938 groble na Żółtej Rzece. Spowodowana w ten sposób powódź miała zatrzymać Japończyków. Jednakże pomimo wszystko Japończycy weszli do Honan i katastrofa powodzi przyczyniła się tylko do powiększenia nieszczęść, spowodowanych wojną. Półtora miliona Chińczyków utonęło. 6 milionów pozostało bez dachu nad głową... Chłopi przypominali sobie również, jak w 1948 r. Chińczycy z Hongkongu ofiarowali 1,5 miliona dolarów na pomoc dla ludności, nawiedzonej klęską powodzi w Kwantung. T. V. Sung, osławiony T. V. S., poświęcił 1/3 tej sumy na kupno pogłębiarki. Ale pogłębiarka ta nie przyniosła żadnych korzyści chłopom: użyto jej przy pracach wojskowych w porcie w Whanpoa. Chłopi zmobilizowani w r. 1947 przez gubernatora Kwantungu do budowy tamy, która kosztowała pół miliarda dolarów chińskich i 900 tys. dni pracy, pamiętają, że to arcydzieło sztuki inżynieryjnej zostało zniesione przez fale w rok później. Chłopi z Szansi pamiętają, jak to w lipcu 1948 roku wojska Kuomintangu w odwrocie przed Armią Ludową wysadziły tamy na rzece Czün Kiang i ostrzeliwały z karabinów maszynowych chłopów, którzy usiłowali je reperować.

Zniechęcenie to wywodziło się nie tylko z najbliższej przeszłości. Gdy po raz pierwszy w 1194 r. Żółta Rzeka wylała łącząc się z rzeką Huai, cóż uczynili cesarzowie Sung? Nic. Od roku 1368 do roku 1911 pobierano od ludu obłężenie podatki na prace wodne oraz wymagano niezliczonych dniówek szarwarku. Ale cóż z tego wszystkiego pozostało? Wielki Kanał, którego celem było nie zdjęcie ciężaru z ramion ludu, ale skierowanie do Pekinu tysięcy ton ryżu składanych z tytułu podatków. Gdy w 1885 r. Żółta Rzeka jeszcze raz zmieniła swoje koryto, cesarzowie z dynastii mandżurskiej oświadczyli: „*Niech wypełnią się wyroki boskie*“.

TAK więc po tylu wiekach, kiedy ludzki pot spływał na darmo, kiedy pieniądze z podatków rozwiała się jak dym, kiedy kaprys rzeki zaczęto utożsamiać z biegiem czasu z woią niebios, zażądano od chłopów, aby się połączyli, zmobilizowali, zgodzili się raz jeszcze na poniesienie ofiar, złożenie ziarna, od-

danie swej pracy i narzędzi na to chimeryczne przedsięwzięcie, za jakie uważali opanowanie przyrody: „Człowiek mądry nie walczy z losem” — myśleli.

Jednakże coś się zmieniło: ziemia, której obrony i zabezpieczenia wymagano od nich, była już teraz ich ziemią. Ale cóż: właśnie gdy dano ją chłopom, musieli ją porzucić, pracować na innym, odległym terenie, pogodzić się z możliwością utraty własnych zbiorów tegorocznych, aby zwalczyć kataklizm, który groził zniszczeniem sąsiedniej prowincji, omijając ich własną.

Rząd powiedział: nie zmuszać — przekonywać. Nie wywierać presji — budzić entuzjazm. Dla tego celu należało przede wszystkim wzbudzić nienawiść przeciwko klęskom żywiołowym w sercach, które tak łatwo wszystko zapominają...

Przypominam sobie małą wioskę w dolnym biegu Yang Tse. Przyjechaliśmy wieczorem. Prawie wszystkie domy stały pustką. Większość mieszkańców była u „sołtysa”. Odbывało się tam właśnie zebranie dla zbadania sprawy powodzi. Towarzyszący mi przewodnik powiedział:

— Przed podjęciem reformy rolnej organizowaliśmy dla chłopów zebrania nazywane przez nas „wiecami oskarżeń”. Trzeba było wydobyć z ich serc wieloletnią nędzę, cierpienia i zmienić rezygnację w nienawiść. Tak samo postąpiliśmy z drugim wrogiem chłopów — rzeką. Jedynie mocne uczucia zmuszają ludzi do działania, do chęci zmiany normalnego biegu rzeczy — i rzek...

Chłopi zrobili nam miejsce. Siedzieli na drewnianych ławkach paląc małe okute miedzią bambusowe fajeczki. Jeden z nich, starzec o pomarszczonej, żółtej jak ziemia twarzy, z rzadką siwą bródką, podniósł się i powiedział:

— Bracia! splunął na ziemię i odchrząknął...

(— Oduczyliśmy ich również od płucia na ziemię, szepnął mi do ucha przewodnik siedzący przy mnie...).

— Bracia, powiedział, kiedy byłem dzieckiem rzeka była spokojna, cicha i łaskawa. Ale po upadku cesarzy mandżurskich, w r. 1912 przerwała groblę, zniszczyła nasze pola, i żadna siła nie mogła zepchnąć jej do dawnego koryta. Każdego lata deszcze podnosiły w niej poziom wody. Któż z nas nie przypomina sobie, jak woda zalewała nasze plony? Kto z nas nie stracił kogoś z rodziny w czasie powodzi? Wen Czing Hsi to twój ojciec stary Wen, Stalowa Szabla utopił się. A ty, Wu Hu Kuaihi, straciłeś twego starszego brata... Mój ojciec umarł z głodu po powodzi w r. 1926. A obecnie dano mi 10 „mu” ziemi dla mojej rodziny. Pot dał się ze mnie ciurkiem, gdy ją uprawiałem, a w zeszłym roku rzeka jeszcze raz przysłała i zostawiła nas bez jednego ziarenka zboża. Nienawidzę jej, nienawidzę tej rzeki jak s...syna tygrysa. Bracia, czy będziemy tak siedzieli beczynnici? Czy będziemy spokojnie patrzeć, jak przychodzi każdego roku i zabiera nam urodzaje zroszone naszym krwawym potem?

Mówiąc to, rozgrzewa się, poci się, ścisną pięści. Po nim podnoszą się inni. opowiadają drżącym głosem i urywanymi zdaniami tę samą patetyczną historię, związaną z jedną porą roku, kiedy zbiory unosi spieniona woda, dzieci giną

w topieli, a porwane nurtem było płynie brzuchem do góry. Kiedy się uciszyli, podniósł się sekretarz komitetu rejonowego partii komunistycznej:

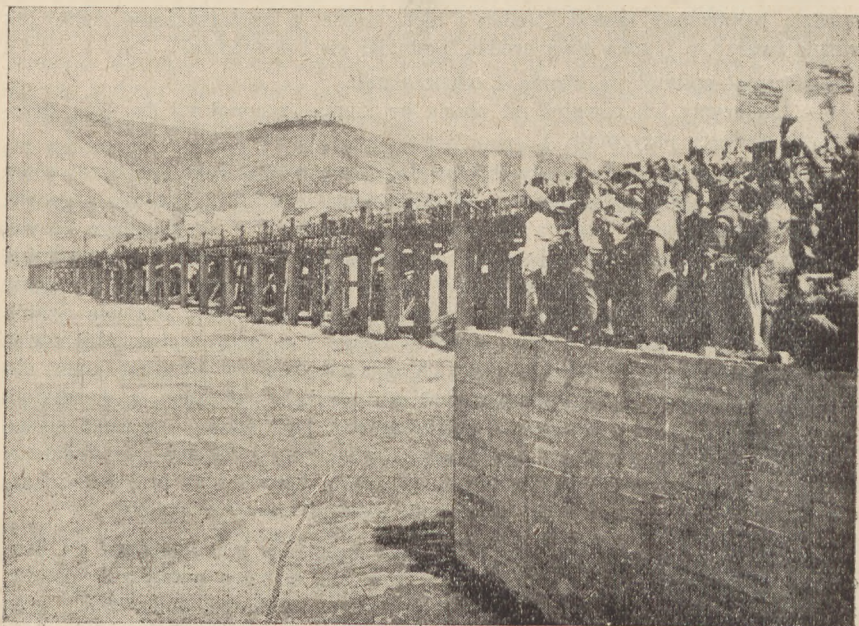
— Towarzysze, powiedział, wszyscy wiecie, co zrobiła wam rzeka — niszczyła waszą pracę, zabijała waszych rodziców, porywała wasze ziarno i unosiła domy. Wiecie, co rząd prezydenta Mao zrobił dla was: dał wam pracę, ziemię, zboże. Jeżeli rzeka pozostaje jeszcze teraz naszym jedynym wrogiem, którego należy się obawiać, to dzieje się to tylko dlatego, że nigdy nie było głowy, która by przygotowała plan walki przeciwko niej. Ale obecnie Rząd Ludowy jest właśnie głową, która przygotowuje plany walki przeciwko wrogom ludu...

Mówiąc to rozwija wielki zwój papieru i przypina go do ściany.

— Oto, co Rząd Ludowy wam proponuje. Zależy tylko od was, abyście powiedzieli, czy zgadzacie się i jak weźmiecie się do wypełnienia tych zadań...

NIE rządźmy jeszcze na razie ani niebem ani deszczem, powiedział mi w biurze mieszczącym się w Pałacu Cesarskim w Pekinie minister Wód Fu Tso-yi. W 1951 r. padały ogromne deszcze i Yang Tse wylała, ale jednak w porównaniu z 1949 r., gdy zostało zalane 6.700 tys. ha oraz z rokiem 1950, gdy zostało zalane 4 miln. ha, w 1951 r. znalazło się pod wodą jedynie 1.400 tys. ha.

Minister Wód Fu Tso-yi nie ma wielkiej czarnej brody o jedwabistym połysku gubernatora z *Narzeczonej Boga Rzeki*. Mimo to jest to człowiek mądry i dobry. Nosi on zresztą najpiękniejszy tytuł, jaki minister może dzisiaj nosić: Minister Wód. Słuchając go, myślę o pieśni *Sze King*, którą wiatr historii przywiał nietkniętą sprzed tysiąclecia aż do naszych dni.



Han jest tak potężną rzeką
Nie można przejść jej wbród!
Kiang jest tak potężną rzeką,
Nie można żeglować po niej łodzią!

Spotkałem inżyniera Wong Czing-szing w jego Kwaterze Głównej — w szataście ze słomy, obrzuconym ziemią nad brzegiem rzeki Huai. Jak wzrokiem sięgnąć równina wokół nas przypominała jeden z obrazów Breughela, gdzie tysiące małych postaci drga życiem w wirze codziennych spraw. O sto metrów od nas setki robotników ubijały ziemię na grobli. Nie mieli oni ani walców parowych, ani maszyn. Ubijają ziemię tak samo jak robiono to w Chinach przed 2 tys. lat — kamiennym cylindrem, zawieszonym na 12 sznurach umocowanych na jego brzegach. Każdy z robotników trzyma jeden z tych sznurów i rytm okrzyków: *Hej, ho, hej*, reguluje uniesienie i ciężki spadek kamiennego cylindra.

O tej samej godzinie na brzegu Yang Tse wielkie piece Szanghaju wytapiają stal do zbrojenia betonu na śluzę metalowe, na które oczekują robotnicy nad rzeką Huai. W ciągu trzech miesięcy dniem i nocą dostarczano materiał, który zaplanowano dopiero za sześć miesięcy.

Na froncie długości 150 km budowla na rzece Huai wyprzedziła o 2 miesiące harmonogram. Wspaniała budowla: 2 miliony ludzi. Armia dostarczyła ich około 200 tys., pozostali — to ochotnicy, chłopci.

— Przyroda, powiedział inżynier Wong pracuje często, nie wiedząc sama po co. Proszę wziąć np. rzekę Huai. Po pierwsze ma ona za dużo dopływów. 29 dużych rzek dostarcza jej tak wiele wody, że sama nie może jej strawić. Tam wyżej cztery wąskie gardziele zwalniają jeszcze jej bieg. I na koniec ani jedna góra nie oddziela jej koryta od Rzeki Żółtej co automatycznie przenosi wszelki nadmiar wody w Rzecę Żółtą na Huai. Kiedy w r. 1938 Kuomintang wysadził w powietrze groble nad Żółtą Rzeką, te właśnie wady naturalnie połączone z głupotą ludzką musiały stworzyć razem prawdziwe piekło.

— Czy w takim razie zamierzacie polecić dopływom, aby się cofnęły, a górom aby wyrosły?

— Nie, powiedział inżynier Wong z uśmiechem. Ale myśmy już pogłębili koryto rzeki w jej górnym biegu. Zasadziliśmy całe lasy sosen i innych odpor-nych drzew w górach u źródeł Huai i wzdłuż jej dopływów. Wykopaliliśmy 16 basenów odprowadzających na brzegach tych rzek. Pogłębiliśmy jeziora stanowiące naturalne wentyle bezpieczeństwa tych dopływów...

(Słuchając inżyniera Wonga wydaje mi się, że słyszę księdza z B..., który za czasów mego dzieciństwa czytał nam Księgę Rodzaju: „*Bóg obejrzał wszystkie rzeczy, które był stworzył, a były one bardzo dobre. I od wieczora do rana uczynił się szósty dzień. Wtedy niebo i ziemia zostały zakończone z wszystkimi ich ozdobami. Zakończył siódmego dnia całą pracę, której dokonał i odpoczął był siódmego dnia po dokonaniu wszystkich prac*“). Ale siódmy dzień nie nadszedł jeszcze dla inżyniera Wonga...)

— Obecnie, ciągnął dalej, w środkowym biegu rzeki budujemy kanał, który połączy rzekę z jeziorami Czeng Szi i jeziorami leżącymi w pobliżu. System

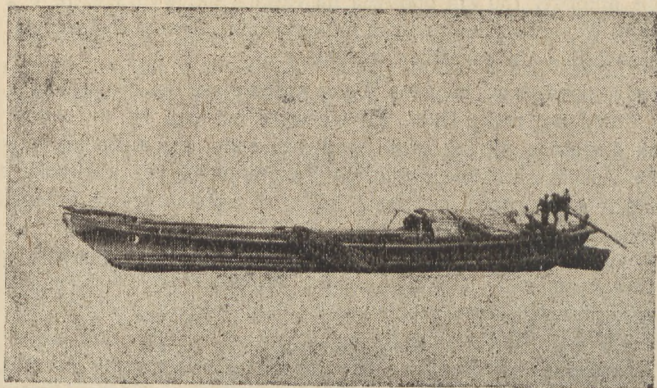
poruszanych elektrycznością śluz metalowych pozwoli w przypadku gwałtownego przyboru odprowadzić nadmiar wody do jeziora. System kanałów odprowadzających, ruchomych zapór stalowych, grobli betonowych i ziemnych pozwoli nam uprawić dodatkowe 17 tys. ha ziemi i zabezpieczyć od wylewu ponad 210 tys. km kw., nawodnić 2.676 tys. ha pól i umożliwić żeglugę na tysiącu km drogi wodnej.

(Muzyce tych cyfr towarzyszy głuchy rytm dalekich głosów: „Hej, ho, hej! Hej, ho, hej!”)

— W tym tylko sektorze, gdzie pracuję — dorzuca Wong — z wydobytej ziemi możnaby wybudować mur wys. 1 m i szer. 50 cm na przestąpieniu od Szanghaju do San Francisco: 46 mln. m sześciennych ziemi...

(Whitman usłyszałby z przyjemnością słowa Wonga. „Rzucam wezwanie: Dajcie poetom i artystom najwspanialsze tematy. Niech opiewają teraźniejszość i rzeczywistość — Niech pokażą szaremu człowiekowi piękno jego codziennej drogi i jego codziennej prawy...”)

— Czy widzieliście Pengpu? — zapytał mnie Wong. Wczoraj jeszcze było to martwe miasto, jak pusta muszla, mury jego rozsypywały się w proch. A dzisiaj...



WIDZIAŁEM Pengpu, gdzie wyladowywano nieprzerwane rzeki barek na nabrzeża, zwoje tkanin i tony narzędzi, gdzie ulice rozbrzmiewają odgłosem kujących w kuźniach młotów. Ciągłe jest jeszcze za mało tych kowali dla zaspokojenia potrzeb rolników, którzy powrócili na swoje ziemie niegdyś spustoszone, skąd obecnie długie kolumny chłopów poprzedzane orkiestrą cymbałów i bębenków niosą pracownikom olbrzymiej budowy podarki — zboże, tytoń, ciastka — gdzie taczki, wózki jednokołowe, sampany i barki wyladowane są workami cementu, obrabiarkami, żywnością. Widziałem Pengpu — miasto martwychwstałe.

(Gdzież jest teraz stary kolonial, który powiedział mi wypróżniając szklanke anyżówki Pernoda: „Wszystkie pragnienia Chinusów sprowadzają się do jednego: leżeć na słońcu i drapać swoje wrzody“. Gdzież jest on teraz?)

„BIG MUDDY”

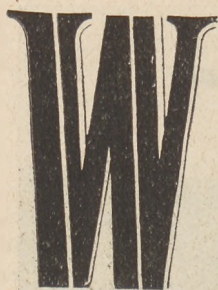


WILLIAM A. RUTHERFORD

Ol' man river
he don' say nothin'
mus' know somthin'
he jes' keeps rollin'
jes' keeps rollin' along...

Stara, wielka rzeka
Nic nie opowie
Ale wie dużo
Nic tylko płynie
Płynie ciągle w dal...

(Amerykańska pieśń ludowa)



ZDŁUŻ całego swego biegu długości 4000 km, ustępując pod tym względem jedynie afrykańskiemu Nilowi i potężnej Amazonce, Mississipi¹⁾ ogląda ludzką działalność tak różnorodną jak zakręty jej własnego koryta: przemysł, wielki i drobny, od garbarni do kopalń rud, rolnictwo, od małych poletek obrabianych motyką — do olbrzymich terenów obejmujących całe prowincje, gdzie pracują wielkie maszyny rolnicze, rozległe równiny północy, gdzie rośnie zboże i kukurydza, tysiące hektarów bawełny i tytoniu na południu. I ludzie: wodniaków, najważniejszych na tej

arterii wodnej, która ożywia handel całego narodu od jednego do drugiego krańca kontynentu, od lasów Minnesoty do szybów naftowych Luizjany, urzędników i robotników w miastach i drobne rozproszone grupki Indian, uprawiających ziemię i łowiących ryby, by żyć.

Nad brzegami Mississipi spotyka się rozległe pastwiska, na których pasą się olbrzymie stada bydła, widzi się nędzne chatki Murzynów, żyjących w wielu okolicach, w warunkach bardzo zbliżonych do niewolnictwa, które poznali przed 400 laty, gdy porzuciwszy brzegi Afryki, przybyli nad Mississipi. Rzeka niesie statki, dążące do Oceanu, barki i płaskie łodzie, jakby z minionych wieków... A ludzie! Potomkowie Szwedów i Norwegów, Irlandczyków i Niemców, Francuzów i Afrykańczyków, Hiszpanów i Holendrów, wszystkich tych narodów, które spotkały się na nowym kontynencie. Poławiacze krabów, myśliwi, kreole, ludzie z dzielnic nędzy, którzy stworzyli sobie własne, dziwne życie wśród bagien Luizjany.

Więzią, łączącą te tysiączne rodzaje ludzkiej działalności, jest właśnie potężna Mississipi.



MISSISSIPI można podzielić geograficznie na dwa odcinki: bieg górny i dolny; każdy z nich tworzy wielką dolinę. Indianie szczepu Algonquin nadali nazwę biegowi górnemu. „Missi Sippi“ oznacza w ich języku „Wielka Rzeka“, nazwa świadcząca o szacunku, jaki wzbudzała w nich ta olbrzymia masa wód. Bieg górny rozpoczyna się w Kanadzie, by osiągnąć, o jakieś 2000 mil dalej, miasto Kair, w stanie Illinois, w sercu Środkowego Zachodu. Tu wpada rzeka Ohio, przepływająca przez żyzne prerie, których obszar równy jest powierzchni Francji. Okolice ludne, pełne życia, ze swymi rosnącymi jak grzyby po deszczu miastami.

Pełno tu historycznych wspomnień — o ile można mówić w ogóle o historii w Ameryce — Marquett i Joliet, Ojciec Hennepin i Juliusz Dubuque,

¹⁾ Zwana często „Wielką Błotnistą“ (Big Muddy), Mississipi jest największą rzeką Ameryki Północnej i jedną z czterech największych na świecie. Przepływając przez prawie dwie trzecie kontynentu, przyjmuje wody rzek dwóch prowincji kanadyjskich i rzek z 39 na 48 stanów USA. Wody napływające z Kanady muszą przebyć 4000 km krętego koryta Mississipi zanim dotrą do delty pod Nowym Orleanem, której pięć odnóg uchodzi do morza.

Peter Pond i Jonathan Carver przebywali tutaj. To Mississippi Wielkiego Wodza „Czarnego Sokoła“, Ulissesa S. Granta, który gromadził skóry bizonów w garbarni swego ojca w Galena, Mississippi Józefa Smitha prowadzącego swych Mormonów na krótki pobyt do Nauvoo i Brigham Younga, który rozpoczął z nimi długą drogę mającą ich doprowadzić, jakby w biblijnym opowiadaniu, do schronienia w Utah, gdzie ich wierzenia nikogo nie raziły.

Od Kairu (Illinois) Mississippi płynie ku południowi, wzdłuż doliny przecinającej dawne ziemie niewolnictwa, ziemie władców bawełny, siedzibę słynnych rzecznych piratów, by wreszcie ujść do morza.

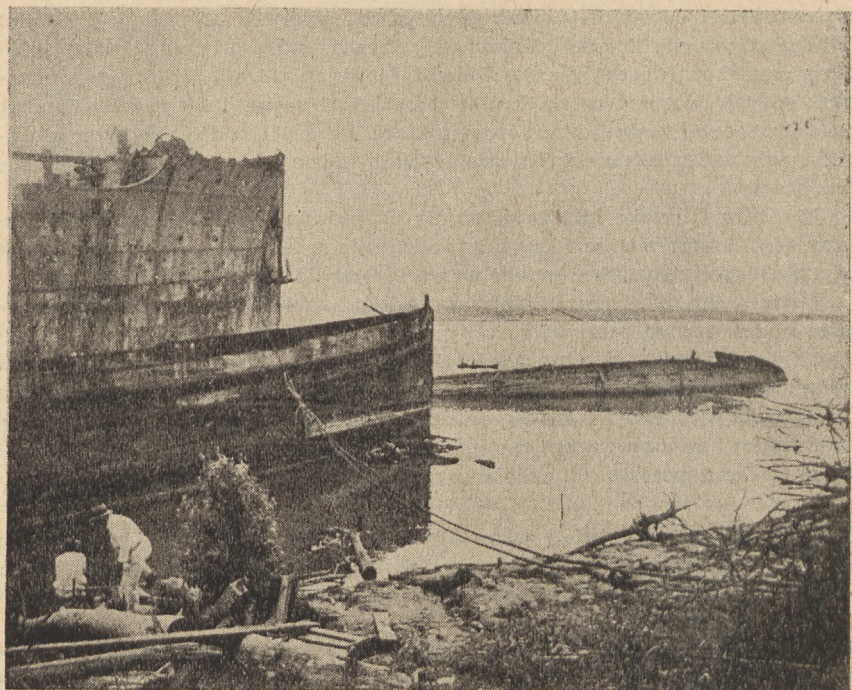
Bardziej ku południowi zamieszkiwali Indianie Chippewas, którzy również nadali nazwę potężnej rzece, przepływającej przez ich terytoria. Nazwali ją **Mi - zi - si - bi**, „**Ojciec Wód**“, nazwa pełna indyjskiej poezji świadcząca o poważaniu, którym cieszyła się wśród nich ogromna rzeka będąca dla nich wszystkim: i granicą, i wielką drogą życia wijącą się wśród ich dzięk i wiecznej egzystencji; a gdy nadchodził okres wylewów, to płynące morze napawało ich zabobonnym strachem.



HISTORIA życia, które wzrastało wzdłuż biegu Mississippi jest historią handlowego rozwoju. Nierówny był jego rytm w ciągu lat, przechodząc od szybkiego rozwoju do okresów upadku. Jedno co się najmniej zmieniało — to sama rzeka.

Pierwszy handel, który narodził się nad brzegami Mississippi i jedyny, który rozwijał się wzdłuż całego jej biegu — to handel futrami. W dobrych czasach każda strona była przekonana, że przyniesie on jej zyski. Indianie byli i zdziwieni i zachwyceni skwapliwością, z jaką kupcy zamieniali strzelby, pułapki, kotły, koce, noże za stare skóry bobrów; kupcy ze swej strony uważali je za najlepszy rodzaj futer. Bobrowe skórki „zimowe tłuszczone“ pochodziły z okresu, gdy futerko jest najgęstsze. Futerka były natarte tłuszczem, którego Indianie używają do smarowania ciała, ponadto, wskutek długiego noszenia najdłuższe włosy wypadały i pozostawało tylko miękkie i delikatne futerko. Gorszym gatunkiem były skórki „zimowe półtłuszczone“, takie, których nie noszono tak długo. Potem szły bobry „tłuszczone letnie“, wreszcie takie, których Indianie nie nosili na sobie: „suche“ bobry letnie i zimowe. Takie to towary przewożono początkowo po Mississippi.

Lecz handel ten, bardzo pokojowy, pomiędzy Indianami i ludźmi różnych narodowości, musiał wkrótce ustać pod naciskiem ciągle rosnącego zapotrzebowania, ciągle wzrastających aspiracji handlowych kolonizatorów ze starego świata. Nadszedł okres wojen pomiędzy różnymi narodami, które założyły tu swe kolonie. Okres wojen przeciwko Indianom: równocześnie totalnych i przerywanych, podstępnych i okrutnych, gospodarczych, wojen na ziemi i na morzu. Wszystko to widziała Mississippi: i wyprawy przeciwko wsioł indiańskim i rzeź ich mieszkańców; powolne niszczenie indiańskich rezerwatów myśliwskich, brutalne życie na plantacjach, upadek narodu indiańskiego, narodziny i rozwój nowego narodu.



Pomimo wielkich zmian, jakie przyniósł upływający czas, pomimo rozwoju społecznego, który nastąpił od czasów, gdy tylko łodzie Algonquinów i Chippewasów pręły jej wody, Mississippi nadal gra wielką rolę w życiu Ameryki. Dalej płyną nią statki od Pittsburga do Nowego Orleanu, pomimo, że w Ameryce minęły już czasy takich podróży i słynne statki o napędzie kołowym kończą swój żywot na wodach Konga i Irraouadi. Ruch jest tu zawsze duży i ta olbrzymia droga wodna obsługuje nadal jeden z największych portów świata: Nowy Orlean. Ludzie, którzy zamieszkali na jej brzegach nie przestają nadawać jej tysiący imion: Murzyni afrykańscy, którzy tak bardzo przyczynili się do stworzenia nowego narodu, zamieszkałego na brzegach Mississippi ochrzczili ją „**Debil (Devil) River**“, „**Rzeką Diabła**“, z powodu jej zwodniczych prądów i zdradzieckich mielizn. Później stała się „**Ol' man River**“ ze słynnej piosenki, rzeką, której wody płyną wieczne, obojętne na życie i cierpienia tych, którzy zamieszkują jej brzegi. Dziś nazywają ją jeszcze z odcieniem sympatii „**Old Miss**“, „**Stara Panna**“, a czasem z o wiele już mniejszą sympatią „**Wielki Kolektor**“ albo „**Potwór Błotny**“. Najpopularniejszym jednak przezwiskiem jest bez wątpienia „**Big Muddy**“: „**Wielka Błotnista**“. Przezwisko to odpowiada najlepiej nie tylko barwie,

lecz i składowi wód rzeki. Wykonuje ona bowiem olbrzymią pracę erozyjną, niosąc czarnoziemy Illinois, resztki skał Ohio i Wirginii zachodniej, gliny Kentucky, urodzajną glebę z wielkich obszarów prerii. W okresie powodzi unosi co minutę ilość ziemi odpowiadającą obszarowi fermy o powierzchni 50 akrów (15 hektarów). Każda stopa sześcienna wody zawiera 42 funty błota. Dlatego też mieszkańcy jej brzegów mówią, że woda jej „**jest zbyt gęsta do picia, lecz zbyt płynna, by można ją orać**“. Rzeka niesie „przeciętnie“ na wysokości miasta Omaha 275 000 ton ziemi dziennie. Rocznie zaś „**zmywa**“ wzdłuż dolnego biegu ogółem 240 milionów ton urodzajnej ziemi.



MIMO że Mississipi pozwoliła ludziom na rozwinięcie ich działalności pod najrozmaitszymi względami, mimo że dzięki niej cały kontynent może transportować swe płody, to jednak pozostała ona nieujarzmiona pomimo wysiłków całych pokoleń, które starały się narzucić jej swą wolę. Ludzie mieszkający nad płaskimi brzegami tej rzeki przypominają chłopów na stokach Wezuwiusza, stale na baczności, obawiających się nagłego wybuchu swego gospodarza o nieokiełznanym temperamencie i nieprzewidywalnych wybuchach gniewu.

Wylewy Mississipi opisał pierwszy De Las Vegas, który w 1543 r. towarzyszył hiszpańskiemu podróżnikowi De Soto. **Powódź osiągnęła swój najwyższy poziom dopiero po 40 dniach. Widok oceanu na miejscu gdzie były poprzednio pola, był wspaniały. Woda pokryła z obu brzegów obszar szerokości ponad 20 mil.** Co prawda De Las Vegas nie mógł widzieć stad bydła porwanych przez wściekły nurt rzeki, lub ferm zniszczonych przez fale. Przykładem potwornych zniszczeń wywołanych gniewem rzeki jest powódź z 1937 r. A szkody spowodowane przez wylew ubiegłej wiosny są tak olbrzymie, że dotychczas nie udało się ich ustalić. W Kairze (Illinois) woda podniosła się o 56 stóp. 28.000 mil kwadratowych doliny w dolnym biegu rzeki zamieniło się w olbrzymie jezioro, tak duże jak Wielkie Jezioro. 750.000 ludzi straciło dach nad głową, a straty przekroczyły sumę 350 milionów dolarów.

Jedynym ratunkiem byłaby tu, podobnie jak w Holandii, budowa wałów i tam oraz zbiorników wodnych. Pierwsze wały ziemne osiągnęły obecnie długość 2.130 mil i objętość miliarda ton. Wysokość ich wynosi przeciętnie 24 stopy, tyle mogą wytrzymać fundamenty. A jednak „Big Muddy“ obala je i zalewa. Chłopi zabezpieczają brzegi wałami faszyny i ziemią. Do rozwiązania problemu wciągnięto najnowsze zdobycze techniki: zbudowano 26 tam dla ujarznienia górnej Mississipi, a w projekcie jest budowa 105 dalszych.



MOŻNA by zapytać czy wobec nagłych powodzi i powolnej, lecz stałej działalności erozyjnej w okolicach, przez które przepływa, należy uważać Mississipi za dobrodziejstwo czy też za klęskę i czy człowiek zatriumfuje wreszcie po wiekach walki z nią. Co prawda i człowiek nie jest bez winy w zbrodniach popełnianych przez rzekę. Zniszczenie lasów, intensywna eksploatacja gleby wydrążyły blizny, które nazwano „garnkami kurzu“. W la-

tach 1930 — 1940, 300.000 osób opuściło nadbrzeżne równiny. Niektóre okęgi Północnej Dakoty straciły trzecią część ludności; emigracja bezdomnych z Oklahomy przyczyniła się do katastrofy gospodarczej w 1930 r. i dała Johnowi Steinbeckowi dużo materiału do „Gron Gniewu”.

Z drugiej jednak strony „Big Muddy“ nawadnia nadal pola pod uprawę zbóż i kukurydzy Minnesoty, Winsconsinu, Iowy i Illinois. Użyźnia zielone pastwiska Missouri, Kentucky, Arkansasu i Tennessee. Używa swych wód polom bawełny i tytoniu w stanie Mississipi i Louisianie. Fale jej przenoszą drzewo i rudy Północy, naftę Południa. Dają prąd elektryczny i poruszają fabryki, zbudowane na jej brzegach. Przenoszą miliony ton towarów, ze wsi do wsi, ze stanu do stanu, z Kanady do morza. Ona odgrywa pierwszorzędną rolę w życiu mężczyzn i kobiet zaludniających jej brzegi. I są tacy, którzy powiadają, że zawsze tak będzie...



PRZED NARODOWĄ KONFERENCJĄ CHŁOPÓW

JACQUES BOURDELLE

*dyrektor Centralnej Stacji Doświad-
czalnej i Maszyn Rolniczych przy
Ministerstwie Rolnictwa, sekretarz
generalny Konferencji Chłopów w
Obronie Pokoju.*

DLACZEGO Konferencja Chłopów w Obronie Pokoju? Pytanie takie nie zdziwiłoby nikogo z tych, którzy bezpośrednio lub pośrednio uczestniczą w produkcji rolnej kraju, którzy są chłopami, lub stykają się nieustannie z chłopską ludnością Francji.

Chłopi stanowią w istocie najliczniejszą na naszej ziemi część ludności i pracą ich dostarcza podstawowych produktów, niezbędnych dla wyżywienia i życia narodu francuskiego.

Toteż wielu chłopów, wielu techników, profesorów, rolników i agronomów od wielu miesięcy myśli w głębi serca o tym, że obok innych akcji, podjętych w obronie pokoju, całość poglądów i natura chłopu francuskiego winny się wyrazić w formie i z siłą, charakterystyczną dla wszystkich jego poczynąń.

Jak zwykle w odruchach i myślach rolników (i tych wszystkich, którzy nabywają tych cech, pracując w łączności z nimi), to instynktowna, długo gromadzona, milcząca wola czynu mogła wystąpić na powierzchnię i znaleźć swój zewnętrzny wyraz dopiero po pewnym okresie rozważań, nawet u tych, którzy odważają się wyrażać tę powszechną potrzebę szerokich kół francuskich rolników.

Właśnie pod wpływem najbardziej bolesnych wydarzeń i faktów w materialnym życiu chłopów (a w szczególności z powodu poważnych trudności, w jakich znajduje się wielka liczba drobnych rolników w naszym kraju) świadomość konieczności obrony pokoju dla dobra rolnictwa zrodziła decyzję zorganizowania Narodowej Konferencji Chłopów.

* * *

Ludzie wszystkich stanów, pracownicy i pracodawcy, technicy rolni o różniejszej przynależności partyjnej i

ideologiach spotkali się 22 czerwca 1952 r. w Paryżu. Podkreślamy, że wielu z nich przybyło z bardzo odległych okręgów Francji. Po przedyskutowaniu obecnych, najbardziej typowych trudności życia chłopów i w obliczu zubożenia naszej gospodarki rolnej i całego rolnictwa w ogóle, uchwalili apel.

Apel ten wzywa rolników i ludzi o zawodach pokrewnych do wydelegowania w każdym departamencie przedstawicieli na Narodową Konferencję Chłopów, która odbędzie się w Paryżu w listopadzie br.

* * *

Tak więc, po zwykłym okresie właściwego chłopom, milczącego rozważania, zrodził się wyraz woli walki chłopów w obronie pokoju. Ale pokoju tego, niezbędnego dla życia i gospodarki chłopskiej, bronić można jedynie w warunkach niepodległości, poszanowania najróżniejszych ideologii i wierzeń chłopów, z zachowaniem wszystkich od-cieni myśli.

Jakże mały rolnik, lub ktoś odpowiedzialny za produkcję wielu hektarów, może nie dziwić się głęboko olbrzymiej cyfrze budżetu wojennego, wyrażającej się sumą blisko 1.600 miliardów, a więc najoczywściej stanowiącej połowę całego budżetu, której to wysokości nigdy dotychczas nie osiągnięto.

Jakże nie widzieć — w przeciwieństwie do tego — niepomiarne niskich kredytów, przeznaczonych na gospodarkę rolną, na szkoły rolnicze, na badania agronomiczne, niskich kredytów budżetowych lub inwestycyjnych w obliczu potrzeb w dziedzinie melioracji, sprzętu rolnego i higieny wiosek?

APEL KOMITETU

MY, niżej podpisani, rolnicy członkowie Centrum Nauczania i Badań Agronomicznych, inżynierowie i technicy rolnictwa, w wyniku konferencji z dnia 22 czerwca 1952 r. w Paryżu, postanowiliśmy utworzyć Narodowy Komitet Przygotowawczy w celu zorganizowania Narodowej Konferencji Chłopów w Obronie Pokoju.

Wraz z chłopami wszystkich poglądów i wszystkich wierzeń uważamy, że pokój jest najcenniejszym dobrem, którego trzeba bronić i że zadanie to jest pilne.

Wojna, która zawisła ciężką groźbą nad całym narodem, zawsze boleśnie dotykała chłopów, tworzących przeważającą część piechoty, która zawsze padała ofiarą.

Dzisiaj nowa wojna oznaczałaby dla naszej ludności wiejskiej wypaloną ziemię, okropności broni atomowej i bakteriologicznej, dosięgające najmniej-szych wiosek, zbiorów, bydła i niosących śmierć milionom.

Poza tym stwierdzamy, że już obecnie rolnictwo płaci bardzo ciężki haracz na rzecz istniejących konfliktów i wysycu zbrojeń z powodu wzrastającej rozbieżności między cenami rolniczymi a przemysłowymi, z powodu coraz większych ciężarów podatkowych, zmniejszania kredytów przeznaczonych na wyposażenie wsi i na badania naukowe, wywłaszczania pewnych obszarów ziemi dla celów wojskowych i innych jeszcze restrykcji, stojących na drodze odrodzenia francuskiego rolnictwa.

Tak więc coraz bardziej jasna staje się ta prawda, że tylko polityka pokoju

PRZYGOTOWAWCZEGO

i szczerego porozumienia ze wszystkimi narodami może przywrócić pomyślność rolnictwu francuskiemu w warunkach poszanowania niepodległości narodowej i wolności, do których chłopci francuscy są głęboko przywiązani.

...W przekonaniu, że na pokój się nie czeka, lecz o pokój się walczy i że chłopci mogą odegrać ważną rolę w obronie pokoju, postanowiliśmy zorganizować w jesieni 1952 r. wielką Narodową Konferencję Chłopów w Obronie Pokoju.

Wzywamy rolników, działaczy i kierowników organizacji rolniczych wszystkich poglądów i wszystkich wierzeń do wzięcia udziału w tej Konferencji, i to niezależnie od tych czy innych zapatrzywań na początki zagrożenia wojennego lub środki zachowania pokoju. Jesteśmy przeświadczeni, że na podstawie szerokiej lojalnej i braterskiej dyskusji znajdzie się płaszczyzna porozumienia dla podjęcia wspólnej akcji w dziele ochrony francuskiego rolnictwa i obrotu pokoju.

(Wyjątki)

Członkami tego Narodowego Komitetu Przygotowawczego są: CAD-RAS, przewodniczący Generalnej Konfederacji Rolniczej (CGA) w Charente, BONY, inspektor generalny rolnictwa, MEYER, sekretarz generalny CGA w Haute-Garonne, DIEHL, profesor w Narodowej Szkole Rolnictwa w Rennes, MAUBLANC, profesor Narodowego Instytutu Agronomicznego, HOLLIER - LAROUSSE, były sprawozdawca generalny Komisji Rolniczej przy Partii Radykalnej.

Ten problem wyposażenia i finansowania produktów, materiałów i urządzeń niezbędnych dla rolnictwa jest tym bardziej tragiczny, że ciężary podatkowe zwiększają w sposób nieuchronny i uciążliwy istniejące już „nożyce“ między cenami artykułów rolnych a cenami towarów przemysłowych.

Jakże nie widzieć, że koszty urządzeń przemysłowych — gdy tymczasem produkcja maleje — rosną bez przerwy ceny? Jakże nie widzieć, że przemysłowiec, pod wpływem obecnej polityki budżetowej, odwraca się od fabrykacji sprzętu rolniczego, aby skierować się ku nieproduktywnej fabrykacji wojennej, że koszty urządzenia tej nowej produkcji zwiększają ceny sprzętu rolniczego?

* * *

Apel naszego Komitetu Przygotowawczego zobowiązuje wszystkich uczestników przyszłej konferencji do wyprowadzenia z wyłuszczonych już wniosków zasadniczych tematów dyskusji, którą nawiązano poprzednio na obradach departamentalnych, kantonalnych i wiejskich. Wzywa do polityki ogólnej, która przede wszystkim byłaby wynikiem ducha rokowań wewnątrz i na zewnątrz Unii Francuskiej. Proponuje politykę, popierającą zwiększenie do maksimum wymiany produkcji, wymianę handlową i wymianę kulturalną między Wschodem a Zachodem. Wysuwa wreszcie jako podstawową zasadę konieczność osiągnięcia stopniowego, jednoczesnego i kontrolowanego rozbrojenia wszystkich narodów.

Wszyscy chłopci francuscy mają dzisiaj wyrazić siłę swych dążeń do osiągnięcia pokoju międzynarodowego. Takie zadanie wytknęła sobie Narodowa Konferencja Chłopów.

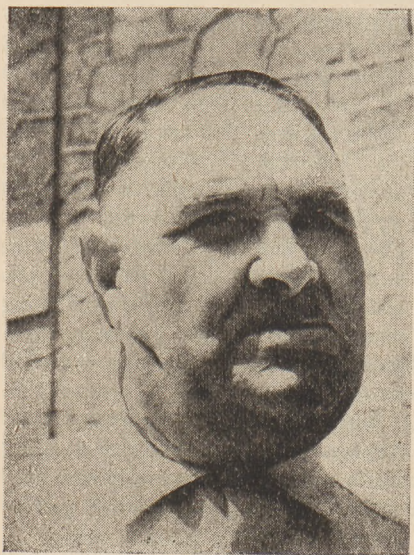
WIZYTA U CHŁOPÓW W AISNE

Fot. E. MULLER

Niektóre wsie Francji są poważnie zagrożone; wywłaszcza się chłopów, ich żyzne ziemie przekształca się w tereny wojskowe. Oto fotograficzny reportaż, który jest tego świadectwem.



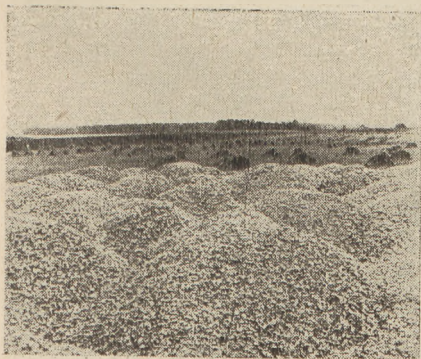
Niay, burmistrz Samoussy, z którym rozmawia nasz współpracownik Pierre Herve, jest właścicielem ponad 400 ha. W pobliżu jego domu buduje się olbrzymie lotnisko, skutkiem czego wywłaszczono go z 20 hektarów. „Inni, oświadczają, zostali o wiele bardziej poszkodowani niż ja...”



Edouard Brimont, socjalista, jest od 25 lat burmistrzem Juvin-court. Uczestnik wojny 1914—1918, w której odniósł ranę, odznaczony Legią Honorową, podczas okupacji niemieckiej był członkiem Ruchu Oporu. Nie wierzy w rękomo obronną rolę baz atlantyckich. „Rosjanie? Gdyby chcieli przyjść tutaj, już by tu byli! A gdyby chcieli przyjść teraz, to by im te bazy nie przeszkodziły...”



Ten obszar pokryty kamieniami i piaskiem, to nie wybrzeże opuszczone przez morze, ale widok równiny Laon.



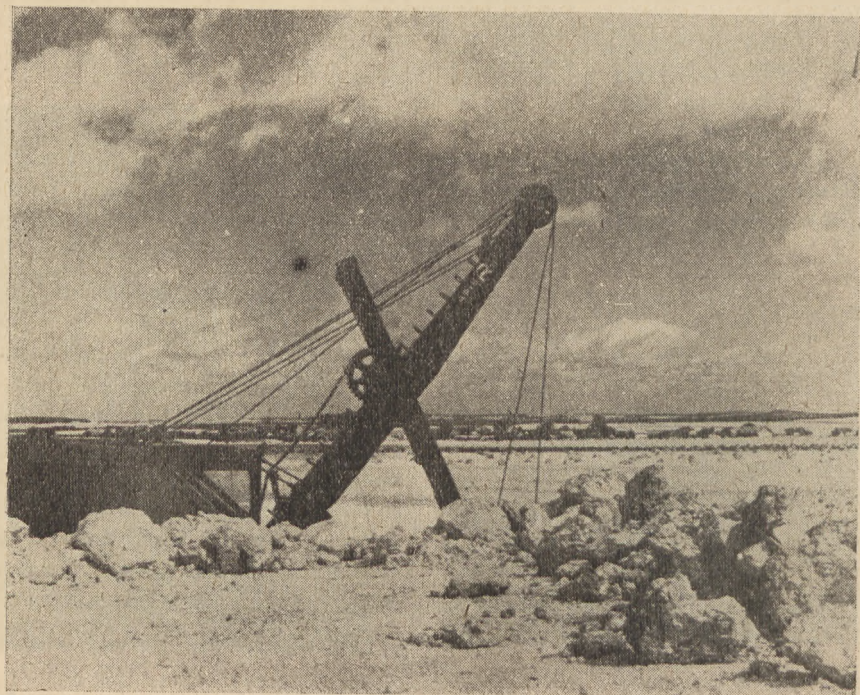
Rosło tu zboże, ale przeszły tędy koparki i buldożery. Niebawem, kiedy ziemię pokryje warstwa betonu, będą tu lądować samoloty amerykańskie.

W pobliżu Saint - Quentin w szybkim tempie przeprowadza się prace przy budowie lotniska Clastres. Nie wyrwano nawet buraków, tylko je zaorano. Dawne lotnisko niemieckie powiększono o 60 metrów. Wyładowuje się tony kamieni na polach, należących do najżyźniejszych we Francji, gdyż osiąga się na nich wydajność 40—45 kwintali zboża z hektara. Kamienie służyć będą za podkład pod budowę lotniska.

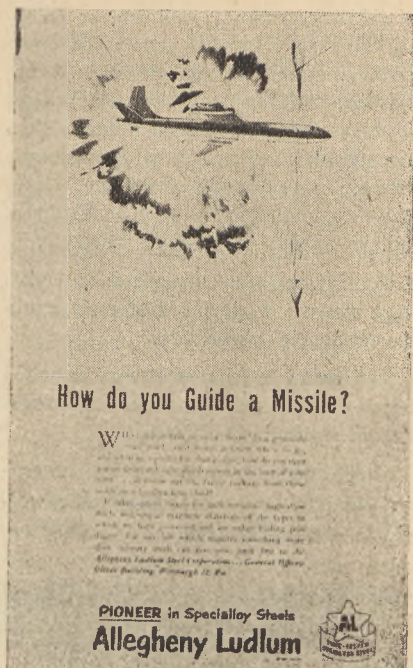
Chłopi protestują przeciw rabunkowi, którego ofiarą padają. Na zdjęciu z lewej — rolnik Maquaire z d'Avesnes - St. - Simon w pobliżu Saint-Quentin. Z szesnastu hektarów, które uprawiał, zabrano mu sześć. „Co robić?” zadaje sobie pytanie. Poza tym, ponieważ te sześć hektarów dzierżawił, obawia się, że nie otrzyma odszkodowania za poniesione szkody. Właściciel uzyska może równowartość ziemi, ale co on dostanie?



Poniżej wioska, której życiu zagraża rozbudowa lotniska. Na dalszym planie widoczne snopy.



Coraz liczniej pojawiają się w USA ogłoszenia reklamowe, „sprzedające wojnę” Amerykanom, przyzwyczajając ich do myśli, że wojna wybuchnie już jutro. Jako dowód niechaj służy afisz „Allegheny Steel Corporation”, który pod hasłem „Jak kierować raketą” zachwala specjalną stal, oraz różne inne afisze, które natchnęły znanego pisarza amerykańskiego A. Kahna do podzielenia się z nami poniższymi uwagami



How do you Guide a Missile?

W... ..

PIONEER in Specialloy Steels
Allegheny Ludlum

HANDLARZE ŚMIERCI

ALBERT E. KAHN

MOWI się o Amerykanach, że robią wszystko na wielką skalę. Metoda ta czasem zasługuje na pochwałę, nieraz — nie. Olbrzymie fabryki ułatwiają masową produkcję wielu użytecznych artykułów, a drapacze chmur okazują się często bardzo praktyczne. Ale z drugiej strony wolno wyrazić niejakię wątpliwość co do wartości pewnych naszych największych przedsięwzięć. A do takich przedsięwzięć zaliczyć trzeba reklamę.

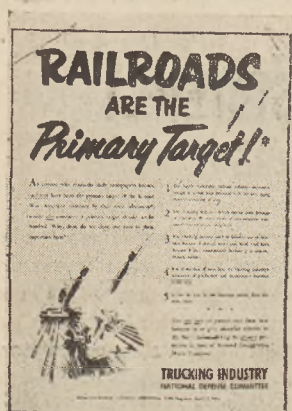
Pewien fabrykant kosmetyków powiedział mi niedawno z wyraźną satysfakcją, że jego roczne wydatki na reklamę przekraczają półtora miliona dolarów i że cyfra ta przewyższa sumę rocznych wydatków na zakupy surowców, potrzebnych do fabrykacji tysięcy ton pudru i kremów, produkowanych przez jego firmę. Większość amerykańskich przemysłowców daje wyraz temu samemu entuzjazmowi dla reklamy. W 1951 roku całkowita suma, zainwestowana przez spółki amerykańskie

w reklamę prasową, radiową, za pomocą telewizji i innych podobnych środków, osiągnęła w przybliżeniu 6 miliardów dolarów — sumę, trzykrotnie wyższą od tej, którą rząd Stanów Zjednoczonych przeznaczył w tym samym okresie na potrzeby społeczne, nauczanie, budownictwo mieszkaniowe, opiekę społeczną i służbę zdrowia.

Dzisiaj reklama amerykańska wykazuje nowe i w pewnym stopniu zgubne tendencje rozwojowe.

Ogłoszenia reklamowe w coraz większym stopniu mają na celu „sprzedawanie wojny” Amerykanom.

Zwyczajem stało się już w amerykańskiej reklamie przedstawianie wojny jako nieuniknionej, przy jednoczesnym prezentowaniu produktów, które reklamuje się jako artykuły o życiowym znaczeniu dla programu wojennego



Stanów Zjednoczonych. Oczywiście niektóre produkty z trudnością dają się przystosować do takiej metody. Nawet nasi geniusze reklamowi, nałepiej wyposażeni w wyobraźnię, napotykają

na pewne trudności, kiedy mają wyka-
zać walory wojskowej włochatej skóry,
cygar, papierosów i pasty do zębów.
Ale w innych dziedzinach nie grozi ta-
kie rozczarowanie.

TYPOWEGO przykładu tej nowej
techniki propagandy wojennej do-
starczyło ogłoszenie reklamowe na ca-
łą stronę w jednym z numerów jedne-
go z największych naszych dzienników.
Ogłoszenie to dotyczyło transportu dro-
gowego. Tytuł ogłoszenia brzmiał
„Koleje są celem nr 1”...

„Jak każdy, czytający codzienną
prasę może stwierdzić, głosi tekst ogło-
szenia, transport kolejowy stanowił cel
nr 1 podczas wojny w Korei. Koleje
amerykańskie... również byłyby celem
nr 1 bombardowań nieprzyjacielskich”
Ale transport drogowy — starało się
wykazać ogłoszenie — posiada w okre-
sie wojny wartość: zupełnie wyjątkowe.

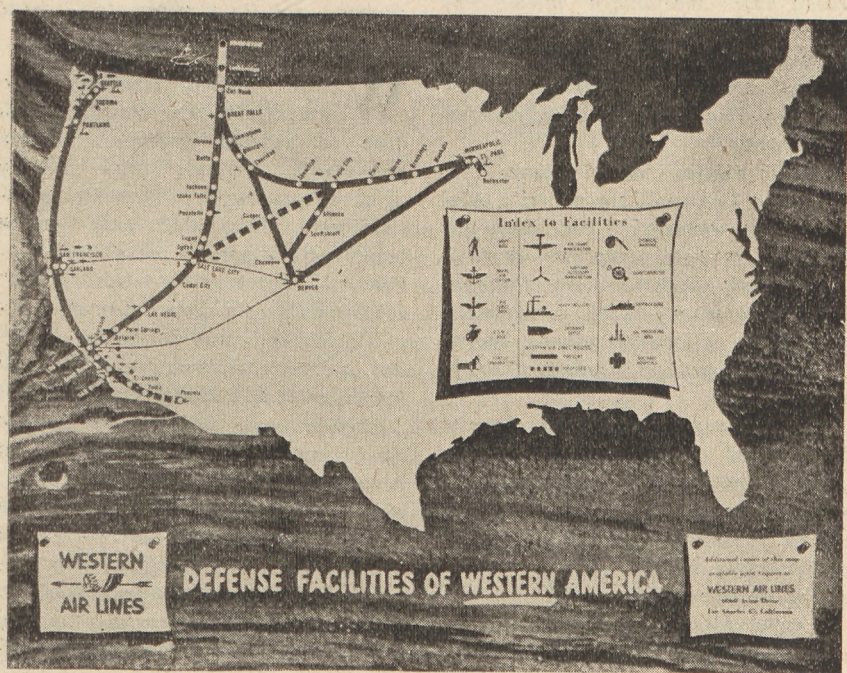
„Transport drogowy nie może ulec
zniszczeniu na skutek bombardowania,
ponieważ trasa jego nie jest z góry
wytkniętą. Ponieważ nie jest skoncen-
trowany. Ponieważ każdej chwili mo-
że zmieniać kierunek... Jedynym środ-
kiem ochrony naszych najważniejszych
interesów jest przyznanie pierwszeń-
stwa surowcom na potrzeby środków
transportowych, które dają najpełniej-
szą gwarancję, kiedy ojczyzna znajdu-
je się w niebezpieczeństwie — tran-
sportowi drogowemu”.

Jesteśmy społeczeństwem, uznającym
prywatną inicjatywę, toteż koleje nie
mogą oczywiście puścić płazem takie-
go wyzwania. W kilka dni potem w tym
samym dzienniku, który zamieścił ogło-
szenie spółki transportowej, ukazuje
się cała strona, poświęcona reklamie
Towarzystwa Kolei Amerykańskich
(American Railway Car Industry):

„Tak, koleje mają pierwszorzędne znaczenie — zauważa plakat reklamowy. Ponieważ przewożą one więcej towarów, niż wszelki inny rodzaj transportu. Ponieważ, jak to wykazały ataki lotnicze na Wielką Brytanię, a potem na Niemcy..., organizacja ich pozwala im stawić czoła najtrudniejszym sytuacjom i toczyć się dalej... Ameryka będzie połączniejsza dzięki amerykańskim kolejom“

FAKTU, że amerykańskie spółki lotnicze nie chciały pozostać w tyle, dowodzi propagandowa broszura, wydana niedawno przez „Western Air Lines“. Pod tytułem: „Najszybsza droga do podpisania obronnych układów Zachodu“ broszura przedstawia wielką ma-

pę Stanów Zjednoczonych z całą siecią baz wojskowych morskich i lotniczych, fabryk, produkujących artykuły chemiczne na potrzeby wojenne, magazynów artylerii i szpitali wojskowych, do których można dotrzeć, korzystając z linii komunikacyjnych tej spółki. Oprócz tej mapy spółka ogłasza listę 135 adresów „biur intendentury i urzędów wojskowych, znajdujących się w 13 zachodnich stanach“. Fabrykanci materiałów wojennych dowiadują się, że mogą sprzedawać swe produkty bezpośrednio — za pośrednictwem tych agencji — tym „urzędom wojskowym, rozłożonym wzdłuż całej sieci linii powietrznych WAL“. Ponadto, podróżując dla podpisania kontraktów



sprzedaży materiału wojskowego, fabrykanci korzystający z „Western Air Lines“, mogą rozkoszować się „prawdziwym komfortem... pochyltymi i przyjemnymi fotelami, jak również doskonałymi posiłkami... soczystymi befsztykami, pieczonymi kurczętami... znakomitymi śniadankami“.

Oczywiście najbardziej autentyczną wartość mają wojownicze ogłoszenia reklamowe samych fabrykantów broni. Tutaj odbija się naturalnie cała wiedza, całe doświadczenie, cała technika fachowców dzieła śmierci. „Jak kierować rakietą?“ zapytuje ogłoszenie „Allegheny Ludlum Steel Corporation“. „Jak wyposażyć pocisk w „mózg“ aby „wiedział“ dokąd ma lecieć i kiedy ma wybuchnąć?“ I z dumą ogłoszenie odpowiada: „Dla spełnienia takiego cudu trzeba użyć specjalnych metali. Potrzebna jest specjalna stal i specjalne kawałki magnezu w rodzaju tych, które pierwsi zaczęliśmy produkować i których jesteśmy obecnie największymi dostawcami“.

W tym samym tonie ogłasza się „Fairchild Airplane Corporation“: „Czy przywozimy elektryczne generatory dla Berlina, czy auta ciężarowe, armaty, lub oddziały spadochronowe, doskonale wyszkolone w Korei, — samoloty „Fairchild“ są zawsze gotowe, chętne i zdolne dostarczyć wszystkich towarów“.

Sekoja badań i poszukiwań „Garrett Corporation“ oznajmia ze swej strony: „Ochładzanie bombowców amerykańskich, lecących na wielkich wysokościach i samolotów odrzutowych jest specjalnością najbardziej doświadczonej na świecie „Airresearch“.

„United Aircraft Corporation“ ogłasza: „Marynarka Stanów Zjednoczonych ma tę budzącą otuchę przewagę,

że może przeprowadzić niszczycielski atak przy użyciu bombowców o wielkim zasięgu działania, startujących z lotniskowców długodystansowych... Ameryka może być wdzięczna swoim strategom wojskowym za ich przezorność i doświadczenie, oraz za te wszystkie lata wysiłków, które specjaliści przemysłu lotniczego oddali do jej dyspozycji“.

„Jako dowód siły naszego kraju wśród tej nocy pełnej napięcia, zauważa „Reynolds Aluminium Corporation“, rozważcie straszną potęgę naszych pocisków rakietowych. Jak się tego mogliście spodziewać, są one z aluminium, podobnie jak z aluminium są samoloty konwojujące je“.

„Uzbrojenie — mówi ogłoszenie „United States Steel Corporation“ — wymaga stali, jeszcze raz stali i coraz więcej stali“.

WIELE innych przedsiębiorstw przemysłowych, otrzymujących duże zamówienia wojenne, roznieca propagandę wojenną przy pomocy ogłoszeń prasowych o charakterze zasadniczym, „filozofując“ przy tym na temat życia w ogóle, a polityki w szczególności. „Republic Steel Corporation“ zainicjowała całą serię ogłoszeń, redagowanych w formie felietonów na temat „niebezpieczeństwa grożącego z krajów za żelazną kurtyną“ oraz na temat „spisku wrogów wolności przeciwko dziełu naszemu i zagranicy“. „Bohn Aluminium and Brass Corporation“ również opublikowała serię ogłoszeń tego typu na tematy tego rodzaju jak np.: „Wiara jest największą siłą wolności. Tu leży przyczyna tego, dlaczego czerwoni tak bardzo wysilają się, aby ją zniszczyć“. Ogłoszenie prasowe „Timken Roller Bearing Co“ przedstawia

portrety Lenina i Stalina, którym przypisuje następującą wypowiedź: „Zmusimy Stany Zjednoczone do tego, aby same wydały się na zniszczenie”. „Con Edison Co” ogłasza w formie reklamy, że społeczeństwo powinno płacić o wiele drożej za prąd, gdyż „pod wpływem bezpośredniej agresji czerwonych, ceny w Stanach Zjednoczonych idą w górę jak strzała”.

Wszystkie bez wyjątku amerykańskie pisma finansowe i handlowe zamieszczają obecnie ogłoszenia towarzystw handlujących nieruchomościami, izb handlowych i innych biur handlowych, które twierdzą, że okolice, które zaofiarowują, przedstawiają dla przemysłowców idealne warunki dla przemysłu wojennego. Izba Handlowa stanu New York ogłasza, że: „jest on odpowiedni dla przeprowadzenia interesów z Departamentem „Obrony” (Defense Business) z wysokim zyskiem”. Komisja rozwoju stanu Iowa reklamuje, że stan Iowa jest „krajem, który przedstawia wszelkie szanse dla przemysłowców”, rejonem, „w którym przemysł siłą rzeczy wciągnięty będzie do tego, aby założyć uczynić swym zadaniem w dziedzinie obrony”, oraz że „w stanie Iowa interesy idą dobrze”, gdyż „można tam rozwinąć się błyskawicznie i uzyskać zamówienia rządu Stanów Zjednoczonych na najlepszych warunkach”.

Dzienniki i czasopisma wykorzystują intensywnie propagandę wojenną w reklamie, którą robią we własnym swoim interesie. Przykładem tego była reklama tygodnika „Time Magazine”, która nosiła tytuł: „Amerykańskie pociski kierowane falami radiowymi — jak się poruszają i jakie pociągają za sobą skutki”. Samo ogłoszenie brzmiało: „W tym tygodniu „Time” przynosi

nam historię narodowego programu budowy aparatów kierowanych na odległość. Program ten jest bardzo doniosły, a wpływ jego na strategię nowoczesną pociągnie za sobą większy przewrót, aniżeli uczyniła to bomba atomowa. Nowina pokrzepiająca, lecz budząca grozę: uczeni amerykańscy... przewidują dzień, w którym będą mogli zaprezentować kierowany z odległości aparat atomowy, który będzie w stanie dotrzeć do każdego punktu na kuli ziemskiej”. Dalej ogłoszenie zamieszcza następujący wyjątek z „Time”:

„Entuzjaści pocisków rakietowych wydają się kochać owe ptaki ryczące i straszliwe... lecz w chwilach zastanowienia lubią cytować i komentować następujący aforyzm, który przypisują Einsteinowi: „Jeśli trzecia wojna światowa zostanie wygrana dzięki aparatom atomowym kierowanym na odległość, wtedy czwarta wojna światowa zostanie wygrana przy pomocy maczug”.

Jasne jest, że moment, który przemilcza zarówno to ogłoszenie prasowe, jak i wszyscy ci, którzy zmierzają do tego, aby przyjąć, że wojna jest nieunikniona, polega na tym, że narody nie chcą uczestniczyć ani w trzeciej, ani w czwartej wojnie światowej. Fakt, że osławieni „konstruktorzy rakiet” kochają „swoje niszczycielskie ptaki” zupełnie nie przeszkadza ludziom normalnym kochać coraz bardziej pokój, a najbardziej wymowne frazesy takiej reklamy nie są w stanie przekonać nas, że trzeba wyżej cenić śmierć aniżeli życie. Nadejdzie na pewno dzień, w którym ci, co robią interesy na śmierci, będą żalowali, że włożyli tyle wysiłku w takie ogłoszenia.



SKAZANA WIOSKA*)

OD naszego przybycia do Berlina (1 lipca) ten tytuł filmu wzywa nas i przyciąga. Może dlatego, że autorzy jego scenariusza, Kurt i Jeanne Stern, brali udział we francuskim Ruchu Oporu? A może dlatego, że słowo „skazany“ coraz bardziej stosuje się — w szczególności w kinie — do ludzi, chwyconych w pułapkę samowoli i bezprawia, z góry obmyślonych represji czy omyłki sądowej? W każdym razie nadchodzi chwila, gdy „Skazana wioska“ zagarnia nas i zamyka w sali kinowej, gdy tymczasem upał wypędza berlińczyków z ruin i niezliczonych kurzem pokrytych warsztatów pracy, zmusza do szukania schronienia w basenach, w cienistych i pełnych zieleni parkach.

*) Po niemiecku: „Das verurteilte Dorf“, film Martina Hellberga, który otrzymał w tym roku Nagrodę Pokoju na festiwalu w Karlovyh Varach.

Kiedy tysiące berlińczyków kąpią się w Muggelsee i w dwudziestu innych miejscowościach według wyboru, czy ujrzymy na ekranie pożary i mękę nowego Oradour, męczeństwo nowych Lidic?

Pierwsze sceny uśmiechają się do nas. Baerenweiler, małe spokojne miasteczko w łagodnym krajobrazie Meklemburgii. Spokojni i prości ludzie tętną moralnym zdrowiem. Cóż tutaj nienormalnego? Mały kiermasz, gdzie każdy znajduje swą radość — czyż nie jest tak naiwny i prosty, jak być powinien? A niskie domeczki, stary kościół, szkołka — czyż nie są świadectwem niewinności i pokoju? A zatem?

A zatem, nad tymi chłopami, których spokojne i pracowite życie powróciło do spokoju po dwóch przeżytych wojnach, nad tymi prostymi ludźmi, którzy całą dobrą wolą wierzą, że znajdują się na drodze wiodącej do pokoju.

nad tymi dawnymi jeńcami, którzy powrócili na pola, przywróconymi od tak niedawna do swych bliskich, skupionymi wokół swego burmistrza, swego jowialnego proboszcza, lub starego nauczyciela, który przyczynił się do tego, że stali się ludźmi, — wybucha jak burza wiadomość, że wioska ich jest skazana. Że ich pola i zagony, niwy i łąki mają zniknąć, że ich budynki, ogniska domowe i zagrody będą zniszczone, zmiecione z powierzchni ziemi. Koniec święta! Koniec radości! Przepada nadzieja i radość, którą daje wykonana praca, odbudowane ognisko domowe, dojrzewające zboże! Przez uderzone bez wytłumaczenia, okrutnie dotknięte do żywe-

go miasteczko przebiega dreszcz, który powoduje zamieszanie i rodzi panikę. Każdy kolejno przechodzi od grozy do rozpacz, nie rozumiejąc co się dzieje. Spróbujcie bowiem zrozumieć szaleństwo zniszczenia! Gdyby chociaż chodziło o ustąpienie miejsca na jakieś błogosławione jezioro, które by poruszało turbiny! Gdyby trzeba się było przyzwyczaić do myśli, że poświęci się miłość domu i ukochanie ziemi — miłości postępu ludzkiego i dobru całej prowincji, całego narodu! Oczywiście, gdybyż chociaż o taki krok naprzód! Wystarczyłoby wówczas wyjaśnić to między sobą, przeprowadzić w najlepszy możliwie sposób niezbędny zabieg



Burmistrz dowiaduje się z gazet, że jego wioska nie walczy już samotnie

geograficzny, obliczyć po ludzku nieuniknione straty.

Ale piorun pada jak nieoczekiwany grzmot. Oślepiająca błyskawica wyrażona w rozkazie o najczystszy styl sztabowym z okresu wojny — jest to rozkaz ewakuowania domów i porzucenia zbiorów. NATO (Organizacja Paktu Atlantycznego) jest nowym bogiem, któremu trzeba składać ofiary bez dyskusji i bez szemrania. Bez względów dla człowieka NATO zadecydowało o zniknięciu Baerenweiler, celem zbudowania tu lotniska wojskowego.

Co za wstyd i co za szaleństwo — myśli każda z rodzin, widząc jak wałęsa się w grzyby jej marzenia o szczęściu, jej długo pielęgnowane plany! Co za szaleństwo, skoro stary kościół uszkodzony przez bombardowania w roku 1944, został właśnie odbudowany kosztem tyłu poświęceń. Kiedy właśnie jeńcy wojenni po powrocie wykarczowali dzikie zarośla na ugorach. Kiedy złączone rodziny, szczęśliwe z odzyskanego pokoju, widziały przed sobą obiecujące plony i cieszyły się na myśl o jeszcze jaśniejszej przyszłości. Co za wściekłość i co za szaleństwo, bowiem

kiedy już raz przeszło się okres absurdu, powrót do niego oznacza początek najgorszych katastrof! I zniszczenie występuje z takim okrucieństwem, że groza ogarnia starców, mrozi krew matek, prowadzi do samobójstwa ubogą wdowę, zbyt samotną ze swą troską, by znieść ten nowy cios.

Czy oznacza to, że nie ma wyjścia? Czy raz jeszcze dać się zaskoczyć i spałatizować, skoro — przeżywszy Hitlera i jego faszyzm, przeżywszy jego wojnę — przeżyło się jednak tyrana i różne absurdy. A zatem — tak, jednak jest wyjście. I oto z wielkim zainteresowaniem patrzymy, jak, po pierwszym momencie grozy, wszyscy ci ludzie zbliżają się do siebie i łączą w sposób zupełnie naturalny. Widzimy, jak słabną drobne waśnie, jak organizuje się i umacnia jedność wszystkich przeciw obcym, którzy przychodzą tutaj, by przygotować zamach na pokój.

I opór, początkowo najrozmaitiej uzasadniany, staje się niewyciężoną siłą z chwilą, gdy nierozdzielna jedność łączy ludzi, którzy go realizują. Burmistrz, który jest świadomy swej odpowiedzialności i który cieszy się pełnym zaufaniem w tej ludzkiej wspólno-

Trzej delegaci wioski u radcy stanu



cie. Ksiądz, szanowny starzec, który stał się surowy i nieugięty i który na słowie Ewangelii opiera całą siłę swojej dyplomacji. Były jeniec Heinz Weimann, który na własnej skórze przekonał się, jak nie dać się zmiażdżyć ponownie ciężarem wojny. Stary nauczyciel, który wie obecnie, że wychowanie jest przeciwieństwem kapitulacji.

Wtedy miasteczko zdobywa jedno-myślność, która sama w sobie jest już zwycięska. I jedyny junkier tej okolicy, zagorzały entuzjasta zagranicznych machinacji i tajny kandydat do odzyskania szlifów oficerskich, musi ratować się ucieczką. Nawet policja jest poruszona. Nie pozostaje nic innego, jak wycofać się, stosując klasyczny chwyt przegrywających oddziałów. Zabiera ze sobą zakładnika, dawnego jeńca, Heinza Weimanna. Dla tej policji byłoby o tyle prostszą rzeczą, gdyby ów człowiek sam jeden reprezentował bunt całej wioski.

Ale dlaczego Weimann stał się człowiekiem, którego trzeba zmusić do milczenia? Dlaczego budzi on strach tych, którzy czują, że Baerenweiler na zawsze im się wymyka? To proste, a zarazem wszystko się w tym zawiera. Weimann pierwszy ze wszystkich zdał sobie sprawę, że nie wystarczy utworzyć komitet, protestować, czynić starań i składać petycje u osób ugodowych, które mówią dla usprawiedliwienia swych planów „To lotnisko będzie zbudowane nie tylko dla nich, ale i dla nas“. Gdy tymczasem — dobrze o tym wiedzą — służyć ma wojnie, nowym ruinom, nowym masakrom.

Dawny jeniec wyczuł, co musiałoby dać lokalnemu oporowi poparcie wszystkich okolicznych wiosek, poparcie i czynna solidarność ludzi z miast,



Spóźnione tłumaczenia, które niczego nie tłumaczą

zaczawszy od robotników fabrycznych i portowych. Domagając się rozszerzenia ruchu oporu, nadaje mu pełny sens. Chodzi nie tylko o domy, nie tylko o ocalenie zbiorów, chodzi o wojnę, którą trzeba zniszczyć w zarodku.

Mimo uwięzienia Weimanna, ruch odniesie zwycięstwo. Oddziały okupacyjne będą musiały ustąpić. Sygnałem rozpoczęcia konkretnej i skutecznej akcji jest strajk robotników, mających dostarczyć materiały do robót ziemnych i pierwsze instalacje. Olbrzymie echo tego strajku wyraża się licznym udziałem wszelkich ugrupowań, napływem telegramów pełnych sympatii, co unicestwia ostatnie zachcianki boga NATO i jego sztabu.

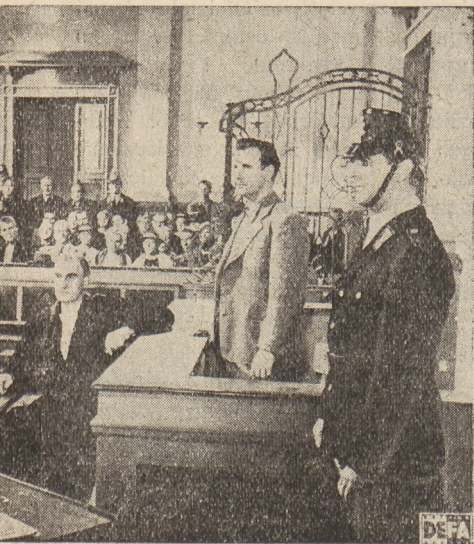
Z filmu tego wynika pierwsza i najważniejsza nauka:

Ścisła solidarność między ludźmi wszystkich warstw stanowi rękomię zwycięstwa. Falszem jest twierdzenie: „Szarzy ludzie nic nie mogą. Kto nie jest wysoką osobistością, nic nie uzyska“. Przeciwnie — szarzy ludzie mogą uzyskać wszystko, co leży w ich za-

kresie działania, a w szczególności pokój. Nieodwołalność klęski, to tylko kłamstwo podtrzymywane przez tych, którzy tej klęski sobie życzą. Zależnie od sytuacji, zjednoczone siły ludzi całej wioski, całego miasta, całego kraju, osiągają niezwykłą siłę oporu z chwilą, gdy znajdują się ludzie, kierujący tym ruchem z odwagą i inteligencją. Dlatego — dzięki swej słusznej postawie — Heinz Weimann nadal skutecznie uczestniczy w nadawaniu kierunku sprawom Baerenweiler, kiedy występuje wobec sędziów jako całkowicie odpowiedzialny za swoje czyny i zwraca się ponad sądem do tych, którzy pójdą jutro jedyną drogą godności.

W tych warunkach nie dziwnego, że młoda żona junkra Wolmera, do głębi wstrząśnięta, odmawia pójścia za swym mężem, nie ugięła się pod szaleńczymi uderzeniami i całą duszą poświęca się

*Przed trybunałem stoi Gunther Simon
w roli Weimanna*



przyszłości Baerenweiler! Ona to właśnie potrafi nazajutrz przerwać otaczający pierścień i uciec na rowerze do robotników w mieście.

Nie dziwnego, że sytuacja ta porywa nawet dziesięcioletnie dziecko i podsuwa mu fortel wojenny, który musi się udać, ponieważ nawet jeden niemiecki wojskowy na dziesięciu nie może się powstrzymać od głaskania psów i kotów, zapominając przez chwilę, że stoi na warcie.

Inna jeszcze nauka płynie z tego filmu. Wszystko, co ludzi łączy, jest wartościowe. Wszystko, co ich dzieli, należy usunąć. W Baerenweiler, jak i gdzie indziej, grubym chwytem stosowanym wobec ludzi, czepiających się swego mienia, i odmawiających poświęcenia go na rzecz przygotowywanej wojny, jest zarzut, że ulegają wpływowi komunistów.

Co wspólnego ma obrona naszej własności z komunizmem? — odpowiada ze zdrowym rozsądkiem wszystkich chłopów na całym świecie jeden z mieszkańców Baerenweiler, który nie chce dać się nabrać.

I oto ta prosta odpowiedź za jednym zamachem obala jeden z klasycznych środków, stosowanych z uporem przez wrogów pokoju wobec tych, którzy go bronią. Staje się coraz trudniej lekceważyć siły pokoju nawet na krótki przeciąg czasu, nawet na odcinkach drugorzędnych, i przedstawiać je jako siły na służbie jednej partii.

Coraz trudniej będzie również zaprzeczać prawdziwość takiego filmu, jak „Skazana wioska”. Cała jego akcja jest odbiciem wydarzeń, które miały miejsce w różnych częściach zachodnich Niemiec. Mogłaby również czerpać



Setki rąk spieszą wyładować samochód.

swój temat w innych krajach. Wszędzie jest absolutną prawdą, że sztab wojskowy ma zawsze nieczyste sumienie, kiedy na obcej ziemi stara się montować swą maszynę wojenną. Oto dlatego, mając nieczyste sumienie, nie może nie tłumaczyć. Przede wszystkim zaś, nie może dawać czasu do namysłu. Prawda tych brutalnych, nieludzkich decyzji, wynikających z absurdalnych sytuacji, jest prawdą nie tylko jednego filmu. Jest aktualną prawdą wiosek francuskich, jak Thieulloy - l' Abbaye w departamencie Sommy, Le Beausset w departamencie Var itp. W pierwszym przypadku, dopiero po przybyciu przedsiębiorców robót, chłopci dowiedzieli się od inżynierów, że NATO zażądało czterystu hektarów (zagrożając natychmiast zbiorom na tych obszarach), na

budowę lotnisk. Powstał od razu Komitet Obrony, zorganizował się opór.

Jeżeli chodzi o codzienną rzeczywistość, „Skazana wioska“ stanowi zatem ilustrację imperialistycznego zamachu na tysiące wsi europejskich i afrykańskich, projektu utrzymywanego jeszcze w tajnych aktach NATO, ponieważ nie może się do niego przyznać.

Jeżeli chodzi o stronę artystyczną, „Skazana wioska“ jest filmem, wiodącym do pokojowej przyszłości, do obrotu ludzkiego szczęścia. Daje on przede wszystkim świadectwo, że ludzkość zwycięży nad barbarzyństwem i życiem nad śmiercią.

„Skazana wioska“ jest wyrazem wszystkich skarg ze wszystkich stron świata, który opiera się wojnie.

„Skazana wioska“ nie chce umierać. I nie umrze. ROBERT SIMON

W 50 ROCZNICĘ ŚMIERCI ZOLI

BAZEILLES

(„KŁĘSKA“ — FRAGMENT)



DLA uczczenia 50 rocznicy śmierci Emila Zoli zamieszczamy poniżej krótki fragment „Kłęski” — przejście Prospera i Sylwiny przez zniszczone Bazeilles.

Dawne wojny unicestwiały raz po raz jedną wioskę, czy jedno miasteczko. Dzisiejsze wojny przekształcają całe kraje w spaloną ziemię. Co za zawrotne przyspieszenie umiejętności niszczenia od czasów Bazeilles! Coventry, Warszawa, Stalingrad, tysiące polskich i radzieckich miast, Drezno, Berlin, Hiroszima, Korea.

Opisane przez Zolę zniszczenie Bazeilles wywiera wstrząsające wrażenie. Wrażenie to pozostaje — mimo spotęgowanych okropności wojen w dzisiejszej epoce. Bowiem Zola nie zadowolił się opisem ruin. Umiał wyrazić ból, który rzeź wojenna zadaje ludzkim istotom. Największy zaszczyt przynosi mu to, że odważył się pokazać, iż wojna stanowi najstraszliwszą klęskę ludzkości i że przedstawił tak przejmująco jej grozę.

P

RZYGOTOWANIA

przewlekły się; docho-
dziła siódma, kiedy
Sylwina z Prospe-
rem, krocząc za wąs-
kim wózkiem ciągni-
nym przez szarego
osiołka, schodzili
stromymi zboczami.
Obfity nocny deszcz
zamienił drogi w rze-

ki błota, a po niebie sunęły ogromne za-
łobne chmury.

Prosper, chcąc jak najprędzej zakończyć sprawę, postanowił przejść przez Sedan. Ale przed Pont-Maugis zatrzymał ich pruski posterunek i przepustka przeszło godzinę wędrowała z rąk do rąk czterech czy pięciu szefów, zanim zezwolono im wyruszyć dalej — pod warunkiem, że zrobią duże okiężenie przez Bazeilles, trzymając się drogi poprzecznej widocznej na lewo. Nie podano im żadnych motywów: zapewne chciano uniknąć dalszego zatłoczenia miasta.

Przechodząc po moście kolejowym na Mozie — po tym nieszczęsnym moście, którego nie wysadzono w powietrze, a który zresztą tak drogo kosztował Bawarów — Sylwina spostrzegła trupa artylerzysty płynącego jak gdyby niedbale z prądem rzeki. Zahaczył się o kępkę traw, trwał tam chwilę nieruchomy, potem zawirował i płynął dalej.

Bazeilles, które osiołek przebył stępą, przedstawiało od krańca do krańca obraz zniszczenia, tych wszystkich okropnych spustoszeń, jakie sprawić może wojna, kiedy przeciąga wściekłym huraganem. Zabitych już pozbieraną, na bruku nie było ani jednego trupa, a deszcz zmywał krew — i widać było kałuże jeszcze czerwone, z jakimiś podej-

rzanymi odpadkami, skrawkami, gdzie się jakby rozpoznawało włosy...

Ale grozę najsilniej uciskającą serca wywoływały ruiny: to Bazeilles, tak wesole jeszcze trzy dni temu, te pogodne domy pośród ogrodów, teraz rozwalone, zniweczone, ukazujące jedynie szczerbnięte od płomieni fragmenty murów. Kościół wciąż jeszcze płonął — wielki stos tłących się belek pośrodku placu, skąd stale wzbijał się potężny kłęb czarnego dymu, rozszerzający się ku górze w żałobny pióropusz. Zniknęły całe ulice, z jednej i z drugiej strony nie było już nic, tylko kupy osmalonych brył obrzeżające ścieki w mazi sadzy i popiołu, w gęstym, czarnym jak atrament błocie zalewającym wszystko. W czterech węglach placu domy były zrównane z ziemią, jakby zniesione ognistym wichrem, który przewiał tamtędy. Inne mniej ucierpiały i jeden stał odosobniony, podczas gdy tamte po obydwu stronach zdawały się posiekane kartaczami, wznosząc swe kadłuby podobne do pustych szkieletów. Unosił się nieznosny zapach, mdłący swąd pożaru, zwłaszcza cienpka woń nafty wylewanej strumieniami na posadzki. A z tym łączyła się niedola tego, co usiłowano uratować: żalosne sprzęty powyrzucane przez okna, zmiażdżone na chodniku, kalekie stoły z połamanymi nogami, szafy o bokach rozplątanych, z rozłupaną piersią, bielizna leżąca bezładnie, podarta, poplamiona, wszystkie smętne okrucy grabieży moknące na deszczu. Przez rozszczepioną fasadę, skroś zapadnięte podłogi widać było nietknięty zegar na kominku.

— Och, świniel! warczał Prosper, w którym na widok podobnej okropności poczynąła grać krew żołnierza, jakim był jeszcze przedwczeraj.

Zaciskał pięści — aż Sylwina musiała uspokajać go spojrzeniem, ilekroć mijali napotykanych wzdłuż drogi strażników. Istotnie, Bawarczycy porostawiali warty przy dopalających się jeszcze domach; a taki człowiek z nabitym karabinem, z bagnietem nasadzonym na lufę zdawał się pilnować pożaru, czuwać by płomień dokończył swego dzieła. Gestem groźby, gardłowym krzykiem strażnicy odpędzali zarówno zwykłych gapiów jak i rzeczywiście zainteresowanych, snujących się w pobliżu. Grupy mieszkańców zachowywały milczenie, patrząc z oddalenia z powstrzymywanym drżeniem wściekłości. Młodziutka kobieta z włosami w nieładzie, w zachlapaney błotem sukni, uporczywie podchodziła ku dymiącym zgłiszczom małego domku, chcąc przeszukać żarowisko, niebaczna na wartownika broniącego przystępu. Mówiono, że w domu tym spaliło się dziecko owej kobiety. I nagle kiedy Bawar odganiał ją brutalnym ruchem, odwróciła się i rzygnęła mu w twarz swą wściekłą rozpaczą, ciskając krwawe i plugawe obelgi, słowa ohydne, które w końcu przyniosły jej niejaką ulgę. Żołnierz śnać nie rozumiejąc, spoglądał na nią zaniepokojony, cofając się. Nadbiegło trzech kolegów; uwolnili go od niewłaściwej, którą uprowadzili wyjąca dziko.

Przed gruzami innego domu jakiś mężczyzna i dwie dziewczynki, padłszy na ziemię z wycieńczenia i rozpacz, łkali głośno, nie wiedząc dokąd iść, gdy ujrzeni wszystko, co posiadali, obrócone w perzynę.

Ale przeszedł patrol, który rozproszył ciekawych, i droga znów opustoszała; stali tam już tylko sami wartownicy posępni i surowi, kosym spojrzeniem

doglądając wypełniania łajdackich rozkazów.

— Swinie! Swinie! — powtórzył głucho Prosper. Dobrze by było zadusić jednego czy dwóch...

Sylwina ponownie nakazała mu milczenie. Wstrząsnął nią dreszcz. W oszczędzonej przez ogień wozowni zamknięty, zapomniany od trzech dni pies wył skargą nieustanną, tak żalosem, że groza przeszła niski strop nieba, z którego zaczął padać drobny szary deszcz.

I w tym momencie — przed parkiem Mintvilliers — nastąpiło spotkanie...

Stały tam szeregiem trzy duże wozy naładowane trupami — zwykłe wozy magistrackie, które co rano przejeżdżają wzdłuż ulic, napelniane zbieranymi łopatą wczorajszymi odpadkami; i tak samo właśnie napelniano je zwłokami, przystając przed każdym ciałem, które wrzucano do wnętrza, i ruszając dalej z głośnym hałasem kół, by zastrzymać się znowu, objeżdżając w ten sposób całe Bazeilles, dopóki się wozy nie wypełniły aż poza krawędzie. Oczekiwały teraz nieruchome na drodze, by skierowano je na wysypisko, do sąsiedniej kostnicy... Tam i sam sterczały do góry stopy. Jakaś głowa zwieszała się na pół oderwana. Kiedy trzy wozy ruszyły na nowo, utykając w kałużach, ścina, bardzo długa ręka otarła się o koło; i stopniowo ścierała się, obdarta ze skóry, zżerana aż do kości.

S KRĘCILI potem na lewo, aby dojść do płaskowzgórza Illy drogą przecinającą las La Garenne. Lecz tam — znowu opóźnienie. Co chwila napotykali przeszkody, tak iż zdawało się, że nie przedostaną się tamtędy. Na każdym kroku drzewa ścięte przez

pociski, jak poległe olbrzymy, zagra-
dzały przejście. Był to las zbombardo-
wany, w którym kanonada zniszczyła
wielowiekowe istnienia — jak w czworo-
boku starej gwardii o niewzruszonej
mocy weteranów. Wszędzie leżały pnie
ogołcone, podziurawione, rozłupane
jak torsy człowiecze; i w tym zniszcze-
niu, w tej masakrze konarów płaczą-
cych żywicią był rozdzierający tragizm
rzeczywistego pola bitwy. Leżały tam
również trupy żołnierzy padłych po bra-
tersku po społu z drzewami. Tu po-

rucznik z zalanymi krwią ustami miał
jeszcze obydwie dłonie zagłębione w
ziemi, z której wrywał przygarście
ziół. Opodał widać było kapitana, któ-
ry skonał leżąc na brzuchu, z głową za-
darta, jakby wciąż jeszcze wyl z bólu.
Inni zdawali się spać wśród zarośli, a
jakiś żuaw, którego niebieski pas za-
jął się ogniem, miał brodę i włosy zu-
pełnie zwęglone. I niejednokrotnie prze-
ba było wzdłuż wąskiej leśnej drożyny
odsuwać na bok ciała, aby osioł mógł
tamtędy przejść.

EMIL ZOLA

Mam jedną tylko pasję, pasję
światła — w imię ludzkości, któ-
ra tyle wycierpiała i która ma
prawo do szczęścia. Mój gorący
protest jest tylko krzykiem mej
duszy.

ZOLA („Oskarżam“)



W jednym szeregu o jedną wspólną sprawę

WOJCIECH KĘTRZYŃSKI

F RONT NARODOWY istnieje w rzeczywistości polskiej nie od dziś. Był on faktem w dniach zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim, był on faktem w okresie Plebiscytu Pokoju. Gdy cudzoziemcy zjeżdżali się licznie do naszej stolicy na Kongres Pokoju, witało ich społeczeństwo zjednoczone wokół niebieskich sztandarów ze znakiem gołębia. Walka o pokój jednak nigdy nie była oderwana od najistotniejszych wewnętrznych zadań Polski Ludowej. Dziś więc, gdy przed Frontem Narodowym stoi zadanie przeprowadzenia zwycięsko kampanii wyborczej — Polski Ruch Obrońców Pokoju nie tylko czuje się przygotowany do pracy, lecz najgłębiej przeżywa problematykę przedwyborczą, jako swoją własną

W skali światowej Ruch Obrońców Pokoju dzieli się na dwa wielkie odtamy. Jeden, to ten, który walczy o pokój w bezpośrednim zetknięciu z agresywną polityką amerykańską, z propagandą wojennych podżegaczy. Drugi — który walczy o umocnienie pokoju w krajach socjalizmu.

W Korei o pokój walczy żołnierz Armii Ludowej z bronią w ręku. To nie żaden paradoks ani silenie się na tanie efekciarstwo. Gdyby nie bohaterski opór armii koreańskiej, wspartej w nierównej walce przez ochotników chińskich — agresja amerykańska objęłaby dziś już wielkie obszary Azji i kto wie, jakie by za sobą pociągnęła skutki. W identyczny sposób ruchy wolnościowe w poszczególnych krajach kolonialnych, zadając cios po ciosie władztwu kolonializmu — hamują na swym odcinku zapędy wojowniczych polityków Wall Street. Nie tyl-

W dniu 30 sierpnia br. w Warszawie odbyła się Ogólnopolska Konferencja Frontu Narodowego w sprawie kampanii wyborczej do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Na zdjęciu: uczestnicy Konferencji głoszą nad projektem składu Ogólnopolskiego Komitetu Wyborczego Frontu Narodowego.



ko żyzne i bogate w złoża mineralne obszary Wietnamu, środkowych Filipin czy Malajów zostały w ten sposób wyrwane z rąk kapitalistów i nie służą przygotowaniu do nowej wojny, ale jednocześnie wzmagająca się walka o wolność przekreśla wszelkie plany wykorzystania w przyszłości ludów kolorowych jako taniego i posłusznego mięsa armatniego w obronie światowego kapitalizmu. A w obu wojnach światowych właśnie żołnierz kolorowy odegrał po stronie państw kapitalistycznych rolę zasadniczą.

W Europie zachodniej walczy nie tylko aktywista partyjny, który nieraz własnym bezpieczeństwem jeśli nie czasami własnym życiem płaci za swą bezkompromisową postawę. W ramach Ruchu Pokoju walczy każdy szary obywatel Francji, Włoch, czy Niemiec, jeśli przeciwstawia się powolnej, ale stałej okupacji kraju, jeśli nie godzi się oddać swego domu czy swego pola do dyspozycji amerykańskiego sztabu, jeśli protestuje przeciw podporządkowaniu swego rządu dyktatowi waszyngtońskiego Departamentu Stanu.

Tak walczy robotnik, chłop, inteligent przeciw wojennym podżegaczom w kręgu świata kapitalistycznego.

* * *

W naszym świecie, w świecie budującego się socjalizmu, w świecie stawiającym fundamenty komunizmu — walka o pokój przybiera formy najzupetniej innej. My o pokój walczymy przede wszystkim pracą. Pracą pomnażamy siły materialne obozu pokoju. To dla nikogo już dziś nie powinno być wątpliwe. Lata ostatnie dowiodły w sposób niezbity, że ani Związek Radziecki, ani tym bardziej żaden z krajów demokracji ludowej nie ukrywa żadnych celów wojowniczych pod zasłoną swej konstruktywnej pracy gospodarczej. Nikt dziś nie może zaprzeczyć w sposób uczciwy, że Związek Radziecki dał całemu światu aż nadto dużo dowodów, iż ceni pokój i zdecydowany jest przeciwstawić się wszelkim próbom narzucenia światu zbrojnych rozstrzygnięć istniejących sporów i konfliktów. Wszelki więc wzrost siły materialnej, jest po tej stronie tylko jednym więcej argumentem rzuconym na szalę wydarzeń politycznych, na rzecz pokojowego współżycia i pokojowego rozstrzygania problemów międzynarodowych. Im będziemy silniejsi, tym bardziej odchodzić będzie od amatorów trzeciej wojny ochota jej rozpoczęcia.

Jednak na tym nie kończy się nasz wkład poprzez pracę w dzieło umacniania pokoju. Weźmy na przykład wielkie budowle radzieckie — dzieło budowy kanału Wołga - Don, dzieło nawadniania olbrzymich obszarów, czynienia z pustyni żyznych pól i łąk, dzieło przemieniania klimatu tak, by zabezpieczyć plony i ludzi. Wzmacnia potężnie potencjał gospodarczy Związku Radzieckiego — to prawda. Ale ważniejsze jest jednak, że każde z tych dzieł jest jednocześnie, dla wszystkich ludzi pracy na całym świecie, najlepszym argumentem przeciw fatalistycznej propagandzie, która twierdzi, że bez wojen imperialistycznych nie można uniknąć kryzysów, bezrobocia, gospodarczego zastoju. Wielkie te dzieła są symbolem wielkich perspektyw, jakie otwiera przed ludzkością okres pokoju i rozsądnie zaplanowanej oraz z zapałem wykonanej pracy. Jeśli osiągnięcia Związku Radzieckiego, nasze własne osiągnięcia i wszystkich innych krajów demokracji ludowej wzbudzają w świecie kapitalistycznym paroksyzmy wściek-

tej nienawiści, jeśli miotają na nie steki obelg i oszczerstw, to właśnie dlatego, że ludzie z Wall Street zdają sobie aż nadto dobrze sprawę z tego, iż tego dnia, gdy świat przeniknie świadomość o twórczej potędze zorganizowanych mas pracujących — nastąpi niechybny i ostateczny koniec władzy kapitalizmu.

* * *

Idziemy do wyborów zjednoczeni we wspólnym Frontie Narodowym walki o pokój i plan sześcioletni. Innymi słowy — problematyka wyborcza, która będzie przykuwać naszą uwagę przez okres najbliższy, nie będzie inna od tej, która leży od dawna u podstaw całej aktywności Ruchu Pokoju.

Intensywna walka obcej propagandy przeciw Frontowi Narodowemu bije wprawdzie bezpośrednio w najistotniejsze interesy narodowe, jest jednak tylko częścią ogólnej ofensywy przeciw obozowi pokoju

„Divide et impera“ — dziel i rządź; stara, rzymska maksyma stanowi najistotniejszy element strategii wojennych podżegaczy. Wobec Polski jest ona stosowana w tej samej mierze co i wobec innych. Chodzi więc o to, by w Polsce inteligenta pracującego przeciwstawić robotnikowi, skłócić sojusz robotniczo-chłopski, wzniecić problemy różnic światopoglądowych aż do rozmiarów wewnętrznej wojny religijnej. Idea Frontu Narodowego, idea skupienia wysiłków całego społeczeństwa wokół najpierwszych zadań — walki o pokój, walki o realizację zadań planu sześcioletniego — stoi w najjaskrawszej sprzeczności do tych właśnie założeń propagandy wstecznicstwa.

Zakusom wręga, który przecież obok propagandy i rozsiewania niezgody, ma jeszcze w zanadrzu hitlerowskich odwetowców w Bonn, generała Ridgwaya - dżumę w Paryżu, musimy dziś przeciwstawić jeszcze bardziej zwarty front całego narodu.

Mamy za sobą piękne osiągnięcia lat ubiegłych. Mamy za sobą szereg zwycięskich kampanii pokojowych. Czujemy codzienny rytm odbudowującej się nowej Warszawy, meldunek za meldunkiem sygnalizuje nam nowe obiekty przemysłowe, które dadzą ludziom pracy wszelkie dobrodziejstwa nowoczesnej techniki. Młodzież nasza rokrocznie liczniej zapełnia wyższe uczelnie, otoczona najtroskliwszą opieką całego społeczeństwa. Wieś przeobraża się nie tylko ekonomicznie, ale i kulturalnie. Gęsta sieć szkół na wsi, światło w ciemnych dotąd izbach, kina, biblioteki, opieka zdrowotna, wczasy, wycieczki. Wśród wielu jeszcze trudów i nieraz także i oporów — zaczynamy budować lepsze jutro. Inicjatywę z ręki już nam nikt nie wydrze. Nikt nie zahamuje tempa odbudowy Warszawy, nikt nie przywróci pokonywanej każdym dniem ciemnoty „prowincji zabitej deskami“.

Po to jednak, by to zadanie zostało wykonane — niezbędna jest konsekwentna i świadoma postawa jedności. Ogólnopolska Konferencja Frontu Narodowego dała tej właśnie jedności wyraz najmocniejszy. Przedstawiciele stronnictw, związków zawodowych, zrzeszeń społecznych, kapłan katolicki, naukowiec, artysta, żołnierz — ze wszystkich ust padało jedno i to samo hasło — razem we Frontie Narodowym, w jednym szeregu, w walce o jedną, wspólną sprawę — o pokój, o szczęście, o dobrobyt, o sprawiedliwość dla wszystkich ludzi pracy. W Polsce i na całym świecie.



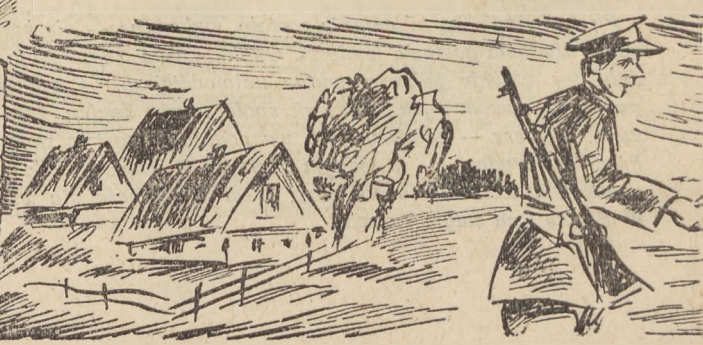
„MOSKWA NIESIE SZTANDAR WALKI
WSZYSTKICH LUDZI PRACY NA ŚWIECIE,
WSZYSTKICH UCISNIONYCH RAS I NARO-
DÓW, WALKI O WYZWOLENIE SPOD PANOWA-
NIA PLUTOKRACJI I IMPERIALIZMU”.

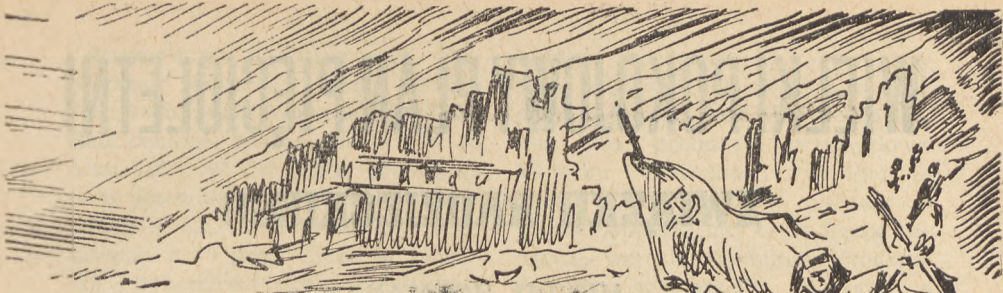
(JOZEF STALIN)

„POGŁĘBIAJĄCA SIĘ PRZYJAZŃ Z NARODA-
MI ZSRR JEST POTĘŻNYM I NIEZAWODNYM
ZRÓDŁEM PATRIOTYCZNEJ DUMY I SIŁY NA-
SZEGO NARODU, JEST GWARANCJĄ NASZEJ
WOLNOŚCI I NIEPODLEGŁOŚCI”.

(BOLESŁAW BIERUT)

„OBOWIĄZKIEM NASZYM WOBEC POLSKI
I WOBEC LUDZKOŚCI JEST WZMACNIANIE
SIŁY NASZEGO KRAJU. OBOWIĄZKIEM NA-
SZYM JEST WZMACNIANIE SOJUSZU ZE
ZWIAZKIEM RADZIECKIM. SOJUSZ TEN TO
NASZA SIŁA, TO PUKLERZ NASZYCH GRANIC,
TO RĘKOJAMIA NASZEJ NIEPODLEGŁOŚCI,
SPOKOJNEJ I SZCZĘSLIWEJ PRZYSZŁOŚCI
NASZYCH DZIECI”. (Z PROGRAMU WYBOR-
CZEGO FRONTU NARODOWEGO).





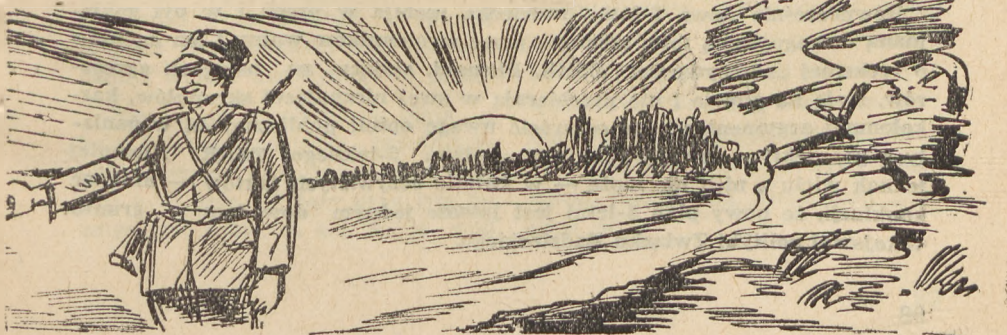
STANISŁAW WYGODZKI

PIEŚŃ O BRATERSTWIE

Kto szedł od Lenino po Wisłę
i naprzód, i naprzód po Odrę,
przez gruz i drogi rozkisie,
pod niebem spokojnym i modrym,
a wicher bitewny niósł dalej,
jak pocisk, jak burzę, jak grom,
ten wie, że faszysta dom spalił,
ten wie, kto zbuduje nam dom.

Kto spojrzął za siebie i spostrzegł
ruiny, obozy i zgłiszczą,
i księżyc nad nocą jak ostrze,
i drzewo pod nocą jak piszczał,
ten wie, że przynosił tę burzę,
co ogniem owiała mu skroń,
by człowiek ocalał, podwórze
i studnia w podwórzu, i koń.

A żywy, co doszedł i został,
i w rękę wziął młot i maszynę,
by miasta budować i mosty
i rudę przetapiać na szynę,
ten wie, że tę wolność wykuwał
przyjaciół, towarzyszy i brat —
Rosjanin i Polak. I czuwa,
by dom był spokojny i świat.



WIELKI POKOJOWY PLAN PIĘCIOLETNI ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

MICHAŁ HOFMAN

JEST rzeczą niezmiernie trudną przedstawić w ramach jednego artykułu znaczenie ogłoszonego niedawno nowego 5-letniego planu rozwoju ZSRR na lata 1951-1955. Z wielkiej ilości cyfr bije program niebywałego rozwoju pokojowego budownictwa gospodarczego i kultury 200-milionowego narodu radzieckiego, program, którego doniosłość przekracza granice Związku Radzieckiego. Jest to plan o historycznym, ogólnosiątkowym znaczeniu. Gdybyśmy szukali jakiegos wspólnego mianownika dla scharakteryzowania tendencji, jakie przyświecają nowemu 5-letniemu planowi w dziedzinie przemysłu, rolnictwa, obrotu towarowego, transportu, oświaty itd., — to musielibyśmy dojść do wniosku, że tym, co łączy wszystkie dziedziny rozwoju Związku Radzieckiego jest dążenie do utrwalenia pokoju. Pokojowy charakter nowego planu 5-letniego jest widoczny dla każdego. I dlatego nowa 5-latka radziecka, realizowana już od przeszło półtora roku, przyjęta została przez wszystkich ludzi, którym droga jest sprawa pokoju, z głęboką radością, jako wyraz dalszego szybkiego umocnienia i wzrostu Związku Radzieckiego, a więc mocarstwa, które jest ostoją światowego obozu pokoju. Realizacja nowego planu 5-letniego przyczyni się do dalszego umocnienia całego obozu pokoju; stwarza ona warunki sprzyjające dalszemu rozszerzeniu braterskiej współpracy ekonomicznej Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, a także rozwojowi wymiany handlowej ze wszystkimi krajami świata — na zasadzie równouprawnienia, poszanowania suwerenności i wzajemnych korzyści.

Równocześnie nowa 5-latka radziecka rozbija w proch i w pył zakłamaną demagogiczną tezę, szerzoną przez zwolenników wojny i ich agentów o rzekomej „agresywności” ZSRR. Pismaki, stojący na usługach agresorów, stają na głowie i nie przebierają w swej nieznającej skrupułów, karłowatej argumentacji, by odwrócić uwagę opinii publicznej od wspaniałych perspektyw nowego pokojowego planu 5-letniego ZSRR. Niemniej jednak wielu z nich nie może — w świetle oczywistych faktów — uniknąć konkluzji, że nowy plan 5-letni jest jeszcze jednym dowodem z gruntu pokojowej polityki Związku Radzieckiego.

Przypatrzmy się niektórym najbardziej istotnym celom nowego 5-letniego planu rozwoju Związku Radzieckiego, realizowanego już od roku 1951. W dziedzinie przemysłu plan przewiduje podniesienie produkcji w latach 1951-1955 w przybliżeniu o 70 proc. Cyfra ta świadczy o dynamice rozwoju socjalistycznej, pokojowej gospodarki radzieckiej, nieznającej żadnych kryzysów. Jeżeli przyjmimy wysokość produkcji Związku Radzieckiego w 1929 roku za 100, to w 1930 roku wskaźnik produkcji przemysłowej wynosił już 129,7, w 1931 r. — 161,9, w 1932 r. — 184,7, w 1933 r. — 201,6, a w trzy lata później, tj. w 1936 roku wskaźnik podnosi się do 382,3, w 1937 r. — 424, a w 1938 r. — 477.

Jeśli zaś chodzi o okres powojenny, to produkcja przemysłowa ZSRR — mimo kolosalnych zniszczeń wojennych — była w 1946 roku o 20 proc. wyższa niż w 1945 roku, w 1947 roku podniosła się ona o dalszych 22 proc., w 1948 roku — o 27 proc., a w 1950 roku wynosiła już 123 proc. w porównaniu z rokiem 1949. Produkcja przemysłowa Związku Radzieckiego z końcem czwartej 5-latki, tj. w roku 1950 była o 73 proc. wyższa niż przed wojną, tj. niż w roku 1940. Należy przy tym podkreślić, że czwarta 5-latka przewidywała wzrost produkcji przemysłowej o 48 proc. w porównaniu z rokiem 1940; w rzeczywistości zaś, jak widzimy, wzrost ten wyniósł 73 proc.

Obecnie ogłoszona nowa, piąta z kolei 5-latka radziecka przewiduje dalszy wzrost produkcji przemysłowej o 70 proc. Należy przy tym uzmysłowić sobie, co się kryje pod

każdym procentem. Z każdym rokiem, z każdą 5-latką rośnie wartość dóbr objętych jednym procentem. Tak więc produkcja przemysłowa Związku Radzieckiego rozwijać się będzie dalej w sposób planowy i proporcjonalny, przy czym tempo rocznego wzrostu produkcji środków produkcji wyniesie ma 13 proc., a tempo wzrostu produkcji artykułów konsumpcyjnych — 11 proc. Produkcja surowców podniesie się w porównaniu z 1950 rokiem o 76 proc., produkcja stali — o 62 proc., węgla — o 43 proc., ropy naftowej o 85 proc., a energii elektrycznej — o 80 proc. Nowa 5-latka kładzie nacisk na dalszą elektryfikację całego kraju, by zapewnić zaspokojenie wzrastających wymogów gospodarki narodowej i podnoszącego się zapotrzebowania ludności. Rozmach prac na odcinku elektryfikacji przyjmie niebywałe rozmiary. Moc elektrowni ma być zwiększona o 100 proc. Będzie to możliwe dzięki uruchomieniu niektórych budowli komunizmu już w ciągu najbliższych lat. Nowa 5-latka przewiduje więc m. in. uruchomienie potężnej kujbyszewskiej elektrowni nad Wołgą o mocy 2.100 tys. kW oraz zakończenie budowy linii wysokiego napięcia łączącej elektrownię w Kujbyszewie z Moskwą. Nadto mają być uruchomione kamska elektrownia wodna, gorkowska i wiele innych źródeł energii elektrycznej. Rozwiną się prace nad budową potężnych elektrowni w Stalingradzie i Kachowce oraz rozpoczną się prace nad fundamentami nowych elektrowni nad Wołgą, Kumą, nad Irtyszem itd.

Na bazie rozwoju przemysłu ciężkiego plan 5-letni zapewnia zwiększone znacznie tempo wzrostu produkcji przemysłu lekkiego. Wzrost ten wynieść ma co najmniej 70 proc. Stosownie do zwiększenia zasobów surowców rolniczych zbudowana będzie wielka ilość przedsiębiorstw przemysłu lekkiego i spożywczego, a zwłaszcza kombinatów bawełnianych, fabryk sztucznego włókna, jedwabiu, konfekcji, wyrobów dziewiarskich i obuwia skórzanego, rafinerii cukru, masłarni, fabryk cukierniczych, fabryk konserw, fabryk przetworów mięsnych i rybnych, olejarni, browarów itd. Procesy produkcji w dziedzinie wytwarzania artykułów pierwszej potrzeby zostaną w jak największym stopniu zmechanizowane i zautomatyzowane.

Wielkie założenia nowego 5-letniego planu rozwoju Związku Radzieckiego na odcinku przemysłu oparte są na dotychczasowych osiągnięciach. Nowy gigantyczny plan pokojowego budownictwa posunie o znaczny krok naprzód gospodarkę rolną Związku Radzieckiego. Należy przypomnieć, że jeszcze przed drugą wojną światową gospodarka rolna Związku Radzieckiego przekształciła się dzięki kolektywizacji w najbardziej zmechanizowane i najbardziej produkujące rolnictwo na świecie. System kolchozowy wykazał w czasie wojny niezwykłą siłę żywotną, która po wojnie nabrała wielkiego rozmachu i dowiodła, że możliwości produkcji rolnej w Związku Radzieckim są ogromne. W wyniku wykonania pierwszej 5-latki powojennej w roku 1950 globalne zbiory zbóż wynosiły 7.600 miln. pudrów, tj.

o 345 miln. pudrów więcej niż w roku 1940. Nowy plan 5-letni na lata 1951-1955 przewiduje dalszy wzrost globalnych zbiorów zbóż o 40 — 50%, a więc w przybliżeniu do wysokości 11.400 miln. pudrów rocznie. Zaznaczyć należy, że równocześnie wzrośnie znacznie produkcja roślin przemysłowych, jak bawełny, lnu, słonecznika, buraka cukrowego itd. Jeśli np. chodzi o bawełnę, to w 1950 roku zbiory bawełny w Związku Radzieckim były o 40 proc. wyższe niż w 1940 roku i wynosiły 3.750 tys. ton. Nowy piąty plan 5-letni przewiduje wzrost zbiorów bawełny o 55 — 65 proc.

Wielkie są również osiągnięcia radzieckiej gospodarki rolnej na odcinku hodowli bydła. Już w roku 1950 pogłowie bydła w kolchozach wzrosło o 40 proc. w porównaniu z 1940 rokiem, pogłowie owiec i kóz — o 63 proc., trzody chlewnej — o 49 proc., a drobiu o 100 proc. Plan 5-letni na lata 1951-1955 przewiduje dalszy wzrost pogłowia bydła w kolchozach o 36 — 38 proc., trzody chlewnej o 85 — 90 proc., a drobiu o około 250 proc. Tak olbrzymi wzrost wydajności rolnictwa radzieckiego możliwy jest jedynie dzięki systematycznie przeprowadzanemu i rozwijającemu się z roku na rok w warunkach możliwych tylko w pokojowej gospodarce socjalistycznej — mechanizacji pracy na wsi, wszechstronnej elektryfikacji kolchozów, dzięki budowie leśnych pasów ochronnych i olbrzymich systemów nawadniania i zraszania gleby. W ten sposób nie tylko podnosi się wydajność pracy na roli i nie tylko ogranicza się do minimum ciężką

pracę fizyczną, lecz równocześnie podnosi się urodzajność gleby, a zarazem zdobywa się dla człowieka i czyni się zdatnym do uprawy rolnej nowe obszary, wydzierane pustyniom i bagnom. Znane są wielkie skuteczne wysiłki Związku Radzieckiego w kierunku przeobrażenia przyrody i dostosowania jej do potrzeb człowieka. Jest to przedsięwzięcie, które podnosi na niezwykle wysoki poziom rolnictwo radzieckie, co budzi podziw na całym świecie i stanowi wzór dla innych narodów.

Już w czasie pierwszej 5-latki powojennej (1946—1950) radziecka gospodarka rolna dokonała wielkiego kroku naprzód w kierunku zabezpieczenia trwałości rozwoju produkcji rolnej i jak największego uniezależnienia jej od kaprysów przyrody. Do roku 1951 stworzono leśne pasy ochronne na powierzchni 1.350 tys. ha. Nowy plan 5-letni przewiduje założenie do 1955 roku łącznie — co najmniej 2,5 miln. ha leśnych pasów ochronnych oraz zasadzenie lasów na powierzchni dalszych 2,5 miln. ha. Wielkie budowle komunizmu, a zwłaszcza kujbyszewska elektrownia, stalingradzka, kachowska i inne elektrownie, kanał Wołga — Don i inne kanały umożliwią, a częściowo już umożliwiają nawadnianie i zraszanie olbrzymich obszarów ziemi pustynnej i na wpół pustynnej oraz terenów, które dotąd nawiedzała klęska posuchy.

Rzecz oczywista, że — jak to mówiliśmy wyżej — rolnictwo radzieckie będzie mogło osiągnąć swe cele jedynie w warunkach całkowitej mechanizacji. Nowy plan 5-letni w związku z tym przewiduje: „Zakoń-

czyć mechanizację podstawowych robót polnych w kołchozach...”. W tych kilku krótkich wyrazach zawarte jest gigantyczne zadanie, które już jest w pełni realizowane.

Ogromne osiągnięcia w dziedzinie rozwoju przemysłu i rolnictwa umożliwią dalsze podniesienie poziomu życia narodu i rozkwit jego kultury.

Wiadomo, że na bazie dotychczasowych osiągnięć realna wartość płac w Związku Radzieckim znacznie się podniosła. Ceny artykułów pierwszej potrzeby są systematycznie obniżane. Równocześnie państwo wydaje olbrzymie sumy na zaspokojenie rosnących potrzeb społeczeństwa. W 1950 r. np. wydatki państwa na ubezpieczenia społeczne, stypendia itd. wynosiły 120 miliardów rubli, a w r. 1951 podniosły się one do 125 miliardów. Nowy plan 5-letni, którego realizacja trwa już od przeszło półtora roku, przewiduje wzrost realnej wartości płac robotników i urzędników co najmniej o 35 proc. oraz wzrost dochodów kołchoźników co najmniej o 40 proc., a wydatki państwowe na ubezpieczenia społeczne mają być podwyższone o dalszych 30 proc.

Nowy plan 5-letni przewiduje również obniżkę cen artykułów pierwszej potrzeby. Wielkie założenia tego planu na odcinku rozwoju przemysłu i rolnictwa oraz dane dotyczące wielkich budowli komunizmu — dowodzą, że w przybliżeniu za 5 lat Związek Radziecki z samych tylko nawadnianych i zraszanych terenów otrzymywać będzie tyle produktów, ile potrzeba na wyżywienie 100 milionów ludzi.

Przy ocenie sytuacji mas pracujących Związku Radzieckiego należy jeszcze zwrócić uwagę na następujący moment: Podatki ściągane z ludności w ZSRR wynoszą drobną część budżetu. W r. 1952 podatki te stanowią 9,3 proc. dochodów budżetu. Jakże inaczej ma się sprawa w krajach kapitalistycznych gdzie podatki płacone przez ludność są podstawowym źródłem dochodów budżetowych. Podatki te wzrastają w miarę jak kraje zachodnie przyspieszają tempo wyścigu zbrojeń. I tak budżet Stanów Zjednoczonych na rok 1952/53 przewiduje, że podatki mają pokryć 98 proc. całego budżetu!

Nowy plan 5-letni przewiduje budowę domów mieszkalnych o łącznej powierzchni 105 milionów metrów kwadratowych. Na porządku dziennym stała również sprawa realizacji zasady powszechnego nauczania średniego. Do r. 1956 system powszechnego nauczania średniego ma być wprowadzony we wszystkich stolicach republik, w miastach wydzielonych, w miastach obwodowych i w wielkich ośrodkach przemysłowych. Stworzone zostaną warunki dla pełnej realizacji w następnej pięciolatce zasady powszechnego nauczania średniego na całym terenie ZSRR, a więc również na wsi. Dla osiągnięcia tych celów piąta pięciolatka przewiduje zwiększenie budownictwa szkół w miastach i na wsi o 70 proc.

Potężny rozwój pokojowej ekonomiki radzieckiej, przewidziany w wielkiej pięciolatce, realizowanej już od przeszło półtora roku, stanowi jasne przeciwieństwo gospodarki

krajów kapitalistycznych, kroczących drogą militaryzacji i wyścigu zbrojeń. Wymowa tych 'wielkich cyfr, określających gigantyczne rozmiary pokojowego budownictwa socjalistycznego — dociera do świadomości wszystkich narodów. Zakłamaney propagandzie zwolenników wojny nie może się udać próba wypaczenia zarówno rozmiarów nowej pięciolatki jak i jej charakteru i znaczenia. Paryski dziennik „Paris Presse“ zmuszony jest przyznać co następuje:

„Po zakończeniu czwartej pięciolatki w grudniu 1950 w 117 proc., — nie ogłoszono nowego planu pięcioletniego. W stolicach zachodnich rozpowszechnił się na tej podstawie pogląd, że ZSRR zaniechał swej polityki przyspieszonego rozwoju ekonomicznego i gigantycznych inwestycji, by skierować większą część swego wysiłku na tory produkcji militarnej. Pogląd ten okazał się bezpodstawny z chwilą ogłoszenia nowej pięciolatki“.

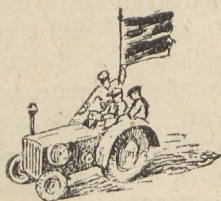
Warto również zacytować list ekonomisty brytyjskiego Ronalda L. Meeka, ogłoszony w dzienniku „Glasgow Herald“ z dnia 5 września br. „Meek zarzuca dziennikowi „Glasgow Herald“, jak również innym piśmom brytyjskim, że w swych artykułach pominęły lub pomniejszyły fakty, świadczące o tym, że nowy plan 5-letni przewiduje „wzrost dóbr konsumpcyjnych i świadczeń społecznych, jak również prac nad wielkimi budowlami i nad leśnymi pasami ochronnymi“. Temu stanowi rzeczy przeciwstawia Meek sytuację w krajach Europy zachodniej, gdzie w wyniku zbrojeń stopa życiowa lud-

ności spadła i globalna produkcja przemysłowa kurczy się. Dlatego prasa zachodnia stara się pomniejszyć lub wręcz przemilcza dane o nowym planie pięcioletnim? Dlatego, że prawda o planie pięcioletnim demaskuje ich absurdalne twierdzenia o „agresywności“ ZSRR i o konieczności rozpętania wyścigu zbrojeń. Fakt ten dociera do świadomości ekonomisty Meeka, który swój list kończy następującymi słowami: **„...zbrojenia zachodu wraz z towarzyszącymi im ograniczeniami konsumpcyjnymi — są zapewne oparte na fałszywych założeniach“.**

Podczas gdy Związek Radziecki rozwija się w nieznanym dotąd tempie, kraje kapitalistyczne przeżywają głęboki kryzys. Kryzys ten zaostrza jeszcze bardziej polityka wyścigu zbrojeń. Propaganda zwolenników wojny, obarczających masy ludowe całym ciężarem przygotowań wojennych, usiłuje przedstawić objawy upadku i gnicia ustroju kapitalistycznego, jako wydarzenia normalne i naturalne. W tym celu rozwija się tam teorię neomaltuzjanizmu, która

otwarcie głosi program wojen i głodu, by zmniejszyć liczbę ludności na świecie. Równocześnie popularyzuje się absurdalne „prawo zmniejszającej się urodzajności gleby“. Znamienne jest, że w proatlantyckim dzienniku angielskim „Daily Mirror“ z dnia 5 września mógł się znaleźć artykuł wstępny, w którym czytamy m. in.: **„Rasę ludzką... zniszczą dzieci, jeżeli nie dokonają tego bomby“.** Teorie powyższe mają w krajach kapitalistycznych a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych na wpół oficjalny charakter.

Cóż dziwnego, że kierownicy agresywnego bloku atlantyckiego nie chcą dopuścić do swych krajów prawdy o nowym pokojowym planie 5-letnim, który rozbija wszystkie powyższe teorie. Nie można jednak ukryć prawdy. I słusznie czytaliśmy we włoskim dzienniku „Unita“, że wysiłki polityków reakcyjnych, którzy starają się ukryć przed narodami olbrzymie osiągnięcia radzieckie, przypominają praktyki dzikusów, którzy przy pomocy strzał z łuków chcieli zgasić słońce!



NAD SZPREWĄ BRONIĄ POKOJU



BOGDAN HAMERA

NIEDAWNO otrzymałem list od towarzysza Rudi Königa z Eisleben.

Eisleben szczeni się tym, że jest jedynym miastem NRD posiadającym pomnik Lenina. Niewątpliwie przyjdzie czas, że Eisleben przestanie

być tym wyjątkiem, mogą i w innych miastach niemieckich stanąć pomniki organizatora i wodza Rewolucji Październikowej, lecz historia tego pomnika jest niepowtarzalna. Ten pomnik hitlerowcy zrabo-

wali w ZSRR i przywieźli tutaj na złom, do tutejszej huty miedzi. Niemieccy hutnicy ukryli go aż do dnia rozgromienia hitleryzmu, a kiedy oddziały zwycięskiej Armii Radzieckiej wkraczały do miasta — ustawili go na cokole.

Towarzysz Rudi König przeprasza mnie, że tak długo nie pisał i wyjaśnienia — dlaczego. W międzyczasie objął stanowisko dyrektora produkcji kombinatu im. Wilhelma Piecka, został wybrany do okręgowych władz partyjnych, więc miał dużo pracy. No, wreszcie napisał obszerny list. A w tym liście są dwa takie zdania:

„Z wielkim zainteresowaniem dyskutowaliśmy o Waszej Konstytucji, a ja byłem myślami w Warszawie, w której obchodziliście swoje święto narodowe. Jak to musi być pięknie, i jak musicie być dumni, że zrobiliście taki decydujący krok ku socjalizmowi“.

Dalej pisze, że bardzo by chciał poznać nasz kraj, obejrzeć nasze fabryki, zapoznać się z naszymi metodami pracy.

Zadumałem się nad tym listem. Bo to nie jest takie proste. Przed kilku laty w tym języku zwracano się do nas tylko z wulgarnymi przekleństwami i wyzwiskami. A teraz Niemiec zawiadamia mnie o swojej

radości i dumie — że na nowym stanowisku będzie mógł więcej przyczyniać się do realizowania uchwały II Konferencji Partii, do utrwalania pokoju na świecie — i kończy list życzeniami: **Alles Gute und viel Erfolg in Deiner schönen Arbeit wünscht Dir...**

Kiedy zadumasz się nad takim listem, rozmnażają się myśli niepomawiane, ożywają niedawne wspomnienia i sięgają w głąb historii naszego sąsiedztwa.

Marks w liście do Engelsa określa Prusy jako „twór bardzo odmienny od Niemiec“. A przecież te właśnie Prusy — późniejszy hegemon utworzonego przez Bismarcka „Związku



Historia tego pomnika jest niepowtarzalna.

Niemieckiego“, potem Reichu — były naszym sąsiadem; ich polityka kształtowała nasze stosunki sąsiedzkie, ich nieczyny podrzutek — zakon „Kawalerów Krzyża“ zapisał w naszej historii krwawe karty, które później uczyły nas nienawiści do Niemców.

Ale w szkole nie powiedziano nam prawdy nawet o Krzyżakach, których trzeba było nienawidzić. Mówiono nam krótko, że to byli Niemcy. Dziś wiemy, dlaczego tak nam mówiono. A wtedy nikomu nawet nie przyszło do głowy zapytać — co to byli za Niemcy. A przecież to byli wydziedziczeni synowie junkrów pruskich. W feudalnych Prusach było takie prawo, że majątek po ojcu dziedziczył najstarszy syn. Więc młodsi synalkowie tych panów szli do zakonu, przywdziewali szaty braciszków zakonnych, a do ręki brali miecz i pochodnię, aby rabunkiem, grabieżą, podbojem zdobyć to, czego pozbawiło ich niewdzięczne prawo. Pożogą, mordem i oszustwem stworzyli sobie własne państwo, aby później poprzez zdeptane ziemie polskie — wydane na łup zdradziecką polityką polskich magnatów — połączyć się ze swoją wyrodną macierzą — Prusami.

W szkole uczono nas, że Bismarck był „polakożercą“. Miało to znaczyć, że Bismarck w imieniu wszystkich Niemców nienawidził wszystkich Polaków. A przecież tenże pruski dygnitarz, Otto Bismarck tak wyłożył swoją receptę polityczną przed polską hrabiną Calergis, która była skłonna przyznać rację powstańcom 1863 roku:

„Jest więc obowiązkiem tych wszystkich, którzy mają obecnie władzę w ręku, wywieszać możliwie wielu z tego gatunku (ludzi postępowych — B. H.), aby w ten sposób możliwie odwlec tę chwilę, w której zawiśniemy sami“.

To nie była recepta tylko Prusaka. To była recepta klasy. Oczywiście wygodniej było gardłami Polaków odwlekać tę chwilę, bo to ukrzepiało szowinizm rodzimego knechta. Ale przecież chytry lis przed piętnastu laty czytał „Manifest Komunistyczny“!

Ale o tym nas w szkole nie uczono. O tym dowiadujemy się dopiero wtedy, kiedy odeszli Bismarckowie i Braniccy, Hitlerzy i Piłsudscy, kiedy narody swój los ujmują w swoje ręce, a podsycaną wiekami na ich nieszczęście nienawiść zastępują braterstwem.

I NIEMIECKI NARÓD BYŁ OSZUKIWANY

Dla każdego z nas jest dziś oczywiste i jasne, jak brutalnie i podle byliśmy oszukiwani na przestrzeni wieków przez tych, którzy nami rządzili, bez względu na to, jak oni się nazywali i jak nam mydlili oczy. Rezultat zawsze był jeden — wielka krzywda narodu.

I przy podliczaniu rachunku z jakimkolwiek innym narodem trzeba pamiętać, że i ten naród był okłamywany przez władców.

W okresie, kiedy w innych krajach Europy zachodniej najbujniej rozwijał się kapitalizm, Niemcy były ciągle skrępowane rozczłonkowaniem. Dopiero w 1866 r. łączą się 22 państewka tworząc Związek Półno-

cno - Niemiecki, a w cztery lata później przyłączają się pozostałe państwa niemieckie i powstaje Deutsches Reich. Dopiero na przełomie w. XIX — XX ostatecznie krzepnie niemiecki imperializm. Cały świat jest już wtedy podzielony. Nawet małe państewka zachodnio - europejskie posiadają bogate i rozległe kolonie; Anglia rozparła się na wszystkich kontynentach. Niemieckie posiadłości kolonialne są zbyt szczupłe. Zgrzytający młodymi zębami imperializm niemiecki potrzebuje nafty. Linia trzech B (Berlin — Belgrad — Bagdad) wydaje się prosta i łatwa do przebycia. Imperialiści szykują agresję — a narodowi śpiewają o „kulturtraegerstwie“.

Rezultat — cztery lata pożogi nad Europą i przegrana wojna.

Ale wojna — choć przegrana — skończyła się na granicach Reichu w listopadzie 1918 roku, bo akurat rok przed tym powstało nowe państwo robotniczo-chłopskie. Powstało z rewolucji i wbrew nadziejom burżuazji nie myślało upaść. Krzepło. Biło białych generałów.

Wojna — choć przegrana — skończyła się na granicach Reichu, bo trzeba było na gwałt organizować interwencję, bo trzeba było na wszelki wypadek zostawić pazury młodemu imperializmowi niemieckiemu.

A później mówiło się narodowi niemieckiemu — nie zostaliśmy pokonani przez wroga zewnętrznego, gdyby nie nóż w plecy, wygralibyśmy wojnę, bo jesteśmy potężni, jesteśmy rasą panów.

Interwencja dostała strasznie po sobie. Młode robotniczo - chłopskie

państwo krzepło. Więc międzynarodowy kapitał zaczął krzepić nadwyrężony imperializm niemiecki. Pożywka nazywała się „planem Younga“. Ale na to wszystko trzeba było nałożyć maskę, która mogłaby oszukać naród. Potrzebny był tęgi i bezczelny demagog. I taki demagog się znalazł. Przyszedł z czerwonym sztandarem — bo taki sztandar był narodowi miły — ale bezczelnie przykleił do niego swastykę. Przyszedł z „socjalizmem“ — bo socjalizm był dla narodu miły — ale bezczelnie przykleił do niego „nacional“. Nationalsozialismus. Kulturtraegerstwo zastąpił „antykomintern“. Zamiast linii trzech B — oś Berlin — Rzym — Tokio. Zamiast grózb od zachodu — poklepywanie po ramieniu za Austrię, Czechosłowację. Potem łatwe łupy — Polska, Norwegia, Belgia, Francja...

A więc führer jest mądry! A więc nacjonalsojalizmus jest słuszny!

Tak rosła chętność i hardość karmionego nacjonalizmem i rasizmem przeciętny Niemiec, któremu przecież nie pokazywano tych za plecami führera, przed którym ukrywano prawdę za pomocą pałki, obozu koncentracyjnego i skrytobójczej kuli.

Dopiero po tym wszystkim, po tylu obiecujących powodzeniach przyszedł Stalingrad i straszny krach, gruzy Berlina i okupacja.

*

Powtarzam to tak pobieżnie po to, aby sobie uzmysłowić, co przeżywał przeciętny Niemiec, jak kształtował się jego byt — który przecież określiła świadomość. Aby sobie uzmysłowić, jak wielki przełom dokonał się

w psychice obywatela NRD, który dzisiaj dyskutuje o naszej Konstytucji, jest szczęśliwy i dumny z powodu uchwały o budowie podstaw socjalizmu w wolnej części jego ojczyzny i pełen zapału do walki o wyzwolenie pozostałej części ojczyzny. I rozumie, że zbudować u siebie socjalizm i wygrać walkę o zjednoczenie całego kraju może tylko w warunkach pokojowych, tylko w bratnim sojuszu z krajami obozu wolności.

POZNAŁEM OBYWATELI NRD

Mówiąc o przeciętnym obywatelu Niemieckiej Republiki Demokratycznej nie opieram się tylko na liście Rudi Königa. Takiego przeciętnego obywatela poznałem w szczególnych okolicznościach pozwalających wyciągnąć bardzo wymowne i bardzo istotne wnioski.

Razem z tysiącami Niemców w siedmiu różnych miastach NRD obejrzałem polski film „Pierwsze dni” (w niemieckim dubbingu). To były te okoliczności, które nazwałem szczególnymi.

Trzeba pamiętać, że ten film zaczyna się od bicia Niemców. I dlatego przed pierwszym seansem, kiedy na sali zapelnionej kilkoma setkami widzów zgasło światło — poczułem treść. Nie tę „artystyczną”, jaka napada autora mającego publicznie odczytać swój utwór. Nie. Myślałem o czymś zupełnie innym.

Kiedy na ekranie wśród uciekających żołnierzy niemieckich wybuchały pociski, kiedy strzelali do nich polscy partyzanci, pomyślałem o

tym, że przecież na ten ekran patrzy pół tysiąca Niemców. Wśród nich mogą być — i na pewno są — tacy, którzy uciekali ze wschodu, mogą być — i na pewno są — tacy, którzy kogoś stracili na wschodzie.

Prawda, że obywatele NRD przedtem obejrzałem szereg filmów radzieckich, które powiedziały im prawdę o wojnie. Ale przecież ja nie byłem z nimi podczas oglądania tych filmów. Mogłem się teraz zaniepokoić...

Ale zaraz musiałem się srogo skarcić za to nieprzewidziane zachwianie wiary w klasę robotniczą, wiary w siłę prawdy.

Widownia szybko i bez wahań stanęła po stronie Plewy, Nieglickiego, Wójcieckiego — a więc po stronie naszej, wspólnej i słusznej. Widownia oklaskami i głośnymi objawami uznania witała każdy sukces załogi naszej odbudowującej się huty, każdy sukces w walce z wrogiem, a pomrukiem każdy zamach naszego wroga. Niemiecki robotnik przyjął i ocenił ten film tak samo, jak polski robotnik. Tak było w EKO (Eisenhüttenkombinat Ost — niemiecka Nowa Huta), tak było w Berlinie, Brandenburg, Calbe, Saalfeld, Eisleben, Riesa.

Po każdym pokazie filmu widzowie dyskutowali. I właśnie w tych dyskusjach, przez wnioski, jakie wyciągali z tego filmu dla siebie, przez pytania, z jakimi do mnie się zwracali, powiedzieli mi o wiele dobitniej, niż w oficjalnych wystąpieniach i artykułach, że nasi przyjaciele są ich przyjaciółmi, nasi wrogowie ich wrogami, że im tak samo jak nam potrzebny jest pokój i zdecydowani są bronić go ze wszystkich sił.



Po każdym pokazie filmu widzowie dyskutowali...

GEST I SŁOWO POGARDY DLA IMPERIALISTÓW

Plac nad Szprewą, ozdobiony pięknym gmachem katedry, zmieniał nazwę tak, jak zmieniał się los narodu niemieckiego. Teraz — już raz na zawsze — otrzymał nazwę Marx — Engels — Platz. Tu odbywają się manifestacje pierwszomajowe.

Każdy wchodzący na trybuny otrzymuje czerwoną chustkę z napisem — 1 Maj. Podczas defilady setki, tysiące tych chustek łopocą w powietrzu w takt melodii marsza, w takt radosnych okrzyków.

W okrzykach i na transparentach najczęściej powtarzają się dwa słowa:

Stalin i Frieden.

Przez całą szerokość placu szły tłumy w ciągu sześciu godzin. Przed

główną trybuną co chwila powstawał zator. Ludzie chcieli nie tylko w prze marszu, ale jakoś mocniej i dłużej zademonstrować swoją sympatię i przywiązanie do prezydenta Piecka i rządu.

Z zachodniego Berlina próbowano prowokować. Wystrzelono ulotki. Małe prostokąty kartek powoli, jakby ociężałe od spiekoty, spadały ludziom pod nogi. Starłem się obserwować cały plac. Nie, nikt się nie schylił, nikt nie wyciągnął ręki. Nikomu nie potrzebne świstki spadały na ziemię, tysiące nóg przydeptywały je do bruku, mieszały z pyłem, ścierały na strzępy. Był w tym tak potężny wyraz pogardy, że chciało- by się utrwalić ten obraz i pokazać całemu światu, pokazać pyszałkom zza oceanu.

Taką samą pogardę zademonstrowali i w inny sposób.

W pewnej chwili z potężnych megafonów rozległ się okrzyk.

— Ami!

— Goo home!! — odpowiedziały natychmiast tysiące.

I znowu megafony.

— Ami!

— Goo home!! — z pogardą i nienawiścią odpowiadał tłum.

Czasem jakieś proste słowo może nabrać potężnego wyrazu, kiedy z mocą i głębokim uczuciem wyrывa się z tysięcy piersi. Oto w pewnej chwili przycichła melodia marsza i z megafonów zabrzmiał pełen oburzenia głos.

— Obywatele! Ulicami zachodniego Berlina podążała do nas osiemdziesięcioletnia demonstracja naszych miłujących wolność i pokój rodaków. Policja zdrajcy Adenauera wysługująca się amerykańskim imperialistom napadła na demonstrację, ostrzelała ją. Kiedy jeden z policjantów chciał udzielić pomocy rannemu demonstrantowi, drugi policjant strzelił do niego.

— Fuij!!! — krzyknął tłum wielotysięcznym głosem.

I w tym krótkim okrzyku został zawarty taki ładunek pogardy i nienawiści do wrogów pokoju, jaki może wstrząsnąć i uradować.

DWA WYRAZY

Stare, rzymskie przysłowie mówiło: *Tempora mutantur, et nos mutamur in illis*.

Może kiedyś tak było, ale teraz tak nie jest. Teraz czasy się zmieniają, ponieważ my je zmieniamy.

Kilka lat wstecz można było na ziemi niemieckiej znaleźć wiele miejsc — z Dachau i Mauthausen na czele — gdzie zgromadzeni ludzie mówili różnymi językami. Tam mówiło się o śmierci.

W drugim dniu maja wielka sala w Berlinie rozbrzmiała wielojęzycznie. Spotkały się tu zaproszone przez FDGB (Wolny Niemiecki Związek Zawodowy) zagraniczne delegacje, które wzięły udział w uroczystościach pierwszomajowych. Słychać bodajże wszystkie języki europejskie. Są i Chińczycy, ba! są i czarni Sudańczycy. I każdy czuje się jak wśród swoich.

Przed dwoma laty byłem na podobnym spotkaniu w Moskwie. Tam od początku do końca było to dla mnie czymś zupełnie naturalnym, zjawiskiem, nad którym nie trzeba się zastanawiać.

Ale Berlin przecież niedawno nazывaliśmy legowiskiem faszystowskiej bestii.

Tak, Berlin ten sam, ale ludzie nowi. Nowi ludzie, którzy stanęli w pierwszych szeregach do walki o pokój.

Ciekawą, bardzo ciekawą wymowę miały podnoszone w tej berlińskiej sali toasty.

Mówił Niemiec, mówił Rosjanin, mówił Francuz, Chińczyk, Polak, Czech, Węgier, Murzyn, Rumun, Bułgar... Każdy mówił w swoim języku i po swojemu. Ale każdy kończył toast dwoma wyrazami. Jeden z nich brzmiał w każdym języku inaczej: Frieden, mir, paix, pokój.. Drugi brzmiał we wszystkich językach jednakowo. Było to nazwisko człowieka z fajką.

PIĄTA KOLUMNA „UKŁADU OGÓLNEGO“

MARIAN PODKOWIŃSKI

IM bardziej krzepnie ustrój Niemieckiej Republiki Demokratycznej, im większe są gospodarcze i polityczne sukcesy demokracji niemieckiej, im silniejsze jest zaufanie mas pracujących — wschodnich Niemiec oraz coraz szerszych warstw społeczeństwa Trizonii do walki o zjednoczenie Niemiec i traktat pokojowy prowadzonej pod egidą Frontu Narodowego Demokratycznych Niemiec, tym ostrzejsza staje się reakcja kół imperialistycznych i nieprzebiegająca w środkach kampania dywersyjna przeciwko zdobyczom obozu pokoju w Niemczech.

Obóz wojenny w zachodnich Niemczech zdecydowany jest bowiem wszystkimi dostępnymi mu środkami, bez skrupułów i za każdą cenę przeciwdziałać odbudowie pokojowego państwa niemieckiego a jego obecną bazę — NRD — objąć siecią dywersyjno-szpiegowskich akcji, mających doprowadzić ten obszar do stanu wrzenia i niepokoju, a więc stworzenia takiej atmosfery, która by z jednej strony utrudniała realizację po-

stulatów II Konferencji SED w sprawie budowania podstaw socjalizmu w NRD, z drugiej zaś — przygotowywała grunt pod planowaną przez podżegaczy wojennych z Bonn wojnę bratobójczą.

Sabotaże i dywersja, kampania propagandowo-odwetowa, szpiegostwo i terrór, oto niektóre tylko z akcji wywrotowych mających na celu paraliżować entuzjazm mas pracujących NRD, zastraszyć zbierające się wokół klasy robotniczej szerokie warstwy mieszczaństwa, zatruć dusze młodzieży, słowem stworzyć klimat, który by najmniej nadawał się do wielkich czynów na drodze do socjalizmu.

Nasilenie wywrotowych akcji przeciwko NRD nie przypadkiem zbiegło się z podpisaniem w Bonn tzw. „układu ogólnego“, wojennego sojuszu Wall Street z neohitlerowskimi odwetowcami spod znaku Adenauera i Kaizera, owych eksponentów odradzającego się imperializmu niemieckiego i wiernych wasali waszyngtońskiej kamarylli podpalaczy świata. Z załączników do „układu ogólnego“ wynika, że wywiad zachodnio-niemiecki zostaje oddany pod rozkazy wywiadu amerykańskiego, ze specjalną rolą — tworzenia „piątych

kolumn" na wschodzie — w dywersyjnych planach Pentagonu. Grupy sabotażowo-spiegowskie z Bonn odgrywają i odgrywać będą coraz ważniejszą rolę w planach prowadzenia tzw. wojny psychologicznej przeciwko obozowi pokoju, rozpoczynając od NRD — przeciwko której koncentrowany jest już atak na całej linii — a kończąc na Polsce i ZSRR.

Po uchwaleniu przez waszyngtoński Kongres 100 milionów dolarów na akcję dywersyjną na wschodzie Europy, wywiad amerykański zajął się sprawą uaktywnienia specjalnej komórki szpiegowskiej — tzw. „Rady strategii psychologicznej“. Wokół tej Rady zrobił się szczególny szum, gdy Truman mianował niedawno admirała Allana Kirka, dotychczasowego ambasadora USA w Moskwie, dyrektorem tej „instytucji“.

Kirk po swoim powrocie z Moskwy nową karierę rozpoczął od tego, że stanął na czele tzw. „Amerykańskiego komitetu wyzwolenia narodów Rosji“, agencji międzynarodowego kapitału usiłującej skupić wszystkie najbardziej reakcyjne elementy do akcji antyradzieckiej. Jako nieodzowny spadkobierca „obozu interwencji 1919 roku“ Kirk uznany został więc przez rząd waszyngtoński za odpowiedniego kandydata na kierownika „wojny psychologicznej“ przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej.

W „Radzie strategii psychologicznej“ zasiadają obok Kirka niemniej od niego wykwalifikowani dywersanci w skali światowej, jak np.: generał Bedell Smith, b. ambasador USA w Moskwie (przed Kirkem), b. szef sztabu Eisenhowera i obecnie szef wojskowego wywiadu USA, który w swojej książce („Trzy lata w Moskwie“) nie tail by-

najmniej swojej prawdziwej roli w ZSRR, William Foster — wiceminister obrony i b. plenipotent Wall Street dla „planu Marshalla“ w Europie zachodniej, David Bruce, b. ambasador USA we Francji, obecnie wiceminister spraw zagranicznych oraz generał William Donovan, b. szef kontrwywiadu amerykańskiego w czasie II wojny (Office of Strategic Service), później „opiekun“ Tita i zaufany generalicji z Pentagonu.

Ten „trust mózgów“ wspomnianej Rady podlega wyłącznie prezydentowi USA i celem jego jest planowanie dyrektyw dla prowadzenia „wojny psychologicznej“, która obok „zimnej wojny“ jest uważana za instrument do nakręcania „gorącej wojny“.

Metody prowadzenia „wojny psychologicznej“ są rozmaite.

„Rada“ opracowuje więc plany rozmaitych akcji szpiegowsko - dywersyjnych i oszczerczej propagandy przeciwko ruchowi postępowemu na całym świecie. „Rada“ rozciąga opiekę nad wszystkimi ośrodkami dywersyjnej propagandy, jak „Głos Ameryki“ czy „Radio Free Europe“, finansuje szumowiny emigranckie, gazety i czasopisma chwające w Europie „amerykański styl życia“ i obronę faszystowskich ideałów, wysyła drużyny „piątej kolumny“ na obszary innych państw, udziela porad wasalom Wall Street w ich walce z opozycją i klasą robotniczą.

Znany dziennikarz John Gunther (autor książki „Inside USA“) napisał w tygodniku „Look“, że „Rada strategii psychologicznej“ jest ściśle tajną instytucją i że „niewiele osób w Waszyngtonie zna cały zakres jej działalności“.

Gunther uchyla jednak rąbka tajemnicy, podając jako przykład jeden z terenowych wyczynów „Rady“.

„Założmy — pisze Gunther — że jeden z zaprzyjaźnionych krajów ma kłopoty z partią komunistyczną i potrzebuje naszej pomocy. Wówczas sprawę bierze w swoje ręce centralna agencja wywiadu USA, następnie zaś sprawa przechodzi do „Rady strategii psychologicznej“, która opracowuje plan działania. Plan ten, po zaakceptowaniu go, przekazywany jest do wykonania odpowiedniej agencji rządowej... Jeden z takich planów dotyczył ostatnio problemu Niemiec zachodnich...“.

„Agencją rządową“ — o której wspomina Gunther — jest na terenie Niemiec zachodnich amerykański kontrwywiad czyli C. I. C. (Counter Intelligence Corps), który w swojej akcji dywersyjnej przeciwko NRD i demokratycznym organizacjom w Trizonii posługuje się całym łańcuchem niemieckich szpiegowskich i wywrotowych grup oraz mafii.

Ostatnie procesy szpiegowskie w NRD ujawniły, w jaki sposób prowadzona jest akcja sabotażowa przeciwko gospodarczej odbudowie i realizowaniu Planu Pięcioletniego w NRD. Mordy kapturowe, listy z pogrózkami, terror psychologiczny, przekupstwo, porywanie ludzi metodą Gestapo — oto niektóre tylko ze środków, jakimi posługują się zdrajcy narodu niemieckiego w służbie amerykańskiego wywiadu, a którzy za ośrodek swoich akcji wybrali zachodni Berlin, nazywany w języku „piątej kolumny“ — „miastem frontowym“ albo „przyczółkiem paktu atlantyckiego“ w sercu NRD.

Procesy przeciwko schwytanym w NRD dywersantom ujawniły, że w tej

chwili działają na terenie zachodniego Berlina następujące ośrodki niemieckiego szpiegostwa w służbie Wall Street i Bonn:

1) „Grupa walki przeciwko nieludzkości“, pod pretensjonalną i obłudną nazwą ukrywająca się główna agentura amerykańskiego wywiadu. Początkowo na czele jej stał niejaki Rainer Hildenbrandt, dopóki nie został skompromitowany przez schwytanym w NRD swoich współników. Musiano go więc zastąpić przez innego dywersanta, jednego z prelegentów „RIAS-u“ (radio w amerykańskim sektorze, siedlisko szumowin prohitlerowskich), Ernsta Tillaicha, który przedtem podpisywał się na łamach prasy socjaldemokratycznej w roli „teoretyka socjalizmu“. Proces przeciwko wywrotowej bandzie Burianka wykazał że Tillich prowadził kampanię dywersyjną przeciwko NRD. Musiano więc i jego odsunąć oficjalnie od kierownictwa tej grupy, która formalnie występowała w roli „opiekunów“ przesiedleńczych. Obecnie na czele tej bandy stanął kolega partyjny Tillicha, Willy Brandt, członek Bundestagu w Bonn i ostatni redaktor zbankrutowanego organu berlińskiej SPD, „Der Sozialdemokrat“. Zanim Brandt został po wojnie członkiem parlamentu Adenauera i zaufanym człowiekiem agenta amerykańskiego w magistracie zachodniego Berlina, Ernsta Reutera, był on przed wojną kolejno przyjacielem trockistów, następnie wydawał niemieckich antyfaszystów w Hiszpanii, później w Sztokholmie został kierownikiem „Norweskigo Biura Prasowego“. Na procesie norymberskim występował jeszcze jako sprawozdawca norweskiej prasy; później jako major wojsk norweskich był

attache prasowym norweskiej misji wojskowej w Berlinie. Pewnego dnia otrzymał od swoich patronów hasło aby znowu zmienić skórę. I Willi Brandt, którego wszyscy uważali za Norwega, nagle zrzucił mundur i zjawił się w SPD. Został więc znowu Niemcem, nie przestając być amerykańskim agentem. Obecnie kieruje on nie tylko grupą Hildenbrandta - Tillicha, ale stoi również na czele drugiej organizacji dywersyjnej na NRD, a mianowicie

2) „Biura Wschodniego“ SPD. Zostało ono założone przez Schumachera dla szerzenia dywersji wśród członków Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności. Aresztowanie swego czasu dwóch agentów tego biura — Lorenza i Kühnogo — ujawniło w całej pełni robotę socjaldemokratycznych zdrajców, którzy nie mogą dotąd przeboleć, że na terenie Berlina wschodniego i w NRD nastąpiło zjednoczenie klasy robotniczej, zjednoczenie o które walczyli od lat najlepsi synowie narodu niemieckiego. Biuro Wschodnie wydaje miliony marek na bezowocne sianie zamętu i nieufności w szeregach członków SED, podczas gdy na zasilki dla bezrobotnych w Berlinie zachodnim fundusze nie znajdują się.

3) „Komisja wolnych prawników“ pozostająca pod kierownictwem niejakiego Theo Friedenau'a. Niedawny proces przeciwko szpiegom tej organizacji — Neubauerowi, Krefeldowi i Schmelzerowi — wykazał całą perfidię i zbrodniczość ich akcji w NRD, skierowanej przeciwko znacjonalizowanym fabrykom i innym obiektom przemysłowym. Podpalanie i mordy dokonywane na działaczach politycznych — oto metody działania „wolnych prawników“

z zachodniego Berlina. Friedenau usiłuje rozwijać na terenie NRD sieć dywersantów i szpiegów gospodarczych, którzy zajmować się mają informowaniem Bonn o szczegółach odbudowy i tajemnicach gospodarczych NRD. Czujność klasy robotniczej zapobiegła tym machinacjom doprowadzając do sądu agentów Friedenau'a.

Wszystkie wspomniane organizacje, nie licząc „dzikich“ szpiegów pracujących z „wolnej ręki“ dla rozmaitych wywiadów zachodnich mocarstw, są oczywiście nie tylko na żołdzie Wall Street, ale również i na utrzymaniu rządu w Bonn. Jakub Kaizer, minister „dla spraw ogólnoniemieckich“ w rządzie Adenauera jest ich patronem. Miliony marek płyną z Bonn do zachodniego Berlina na popieranie akcji dywersyjnej przeciwko NRD, jak i na szerzenie hasła odwetowych i rewizjonistycznych sloganów przeciwko Polsce i ZSRR.

Wytrawni agenci wywiadu Trzeciej Rzeszy, gestapowcy i członkowie himmlerowskiej SD opłacani są z kasy Kaizera, który finansuje wyprawy sabotażowe aż do polskiej granicy. Procesy przeciwko schwytanym szpiegom wykazały, do jakich aktów gwałtu i roboty wyrotowej używano nie tylko nastalnych bandytów z Trizonii, ale również i wrogie elementy i otumanionych ludzi z NRD.

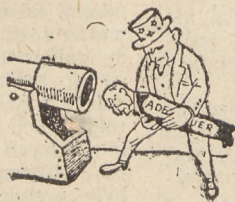
Po procesach tych, klasa robotnicza budująca nowe życie w Niemieckiej Republice Demokratycznej domagała się nie tylko surowego ukarania schwytanych zbrodniarzy, ale również wydania przez rząd NRD prewencyjnych zarządzeń, które by zapobiegły na przyszłość podobnym aktom dywersji i gospodarczego sabotażu na terenie NRD.

Obok aktywistów Frontu Narodowego młodzież z FDJ została zmobilizowana do walki z kłamliwą propagandą i politycznym szalbierstwem broniących się zaciekle resztek obszarników i kapitalistów.

Wprowadzono obostrzenia graniczne, przede wszystkim zaś podczas tranzytu z zachodnich Niemiec do zachodnich sektorów Berlina.

Demokracja niemiecka zdecydowana jest bronić swoich zdobyczy i do końca wykarczować pozostałości junkiersko-magnackiego reżimu i jego kastetowych obrońców. Albowiem świadomej woli milionów bojowników o pokojowe i zjednoczone Niemcy nie złamią ani miliony płynące z kas Wall Street i nadreńskiej magnaterii, ani wszyscy stratego- wie od „wojny psychologicznej“, choćby zamieszani w nią byli tak wytrawni dywersanci jak admirał Kirk czy generał Smith.

Uchwała II Konferencji SED w Berlinie o budowaniu podstaw socjalizmu jest porażką tych, którzy sądzili lub ciągle może jeszcze sądzą, że NRD i jej gospodarczy rozwój to tylko efemerydy, które może zdmuchnąć dolarowy wiatr zza Oceanu. Ci jednakże, którzy dali się ponieść tym zdradliwym wiatrom i zostali schwytani na gorącym uczynku zbrodni, będą obecnie mieli dość czasu, aby przekonać się o krótkowzroczności tych, którym w swojej głupocie zaufali. Dla innych, przykład ukarania dywersantów będzie ostrzeżeniem które powiada, że „Niemiecka Republika Demokratyczna umie się bronić“. I że miliony robotników niemieckich w każdej chwili bronić będą swojej ojczyzny, aby pokrzyżować wojenne plany międzynarodowej szajki podżegaczy wojennych.



FAKTY

Komentarze



FASZYZACJA EGIPTU

FASZYZACJA Egiptu postępuje naprzód systematycznie i dokładnie.

Pucz wojskowy, podjęty w porozumieniu z Amerykanami przez generała Naguiba, przeszedł najpierw dwie fazy: pierwszą — obalenie rządu Hilali i przejście władzy wspólnie z grupą reakcyjnych polityków, z proamerykańskim Ali Maherem na czele; drugą — zdetronizowanie i wygnanie z Egiptu króla Faruka i podjęcie polityki pozornie sprzecznej z polityką, inspirowaną przez skorumpowaną kamaryllę dworską. Po tych dwóch fazach generał Naguib i jego wojskowi zausznicy rozpoczęli trzecią fazę, proponowania demagogicznych reform, mających jakoby służyć interesom mas ludowych, ale zmierzających w rzeczywistości jedynie do umocnienia władzy dyktatury wojskowej.

W tym ostatnim procesie realizowania rozmaitych haseł demagogicznych wspólna do tego czasu droga Ali Mahera z Naguibem okazała się rozbieżna. Między dyktatorem wojskowym a jego politycznym wykonawcą doszło do scysji, zwłaszcza na tle tzw. „czystki” w partiach politycznych oraz na tle proponowanej reformy rolnej, wskutek czego Ali Maher musiał podać się do dymisji. Generał Naguib przystąpił do wprowadzenia w życie trzeciej fazy swojego puczu, która oddała władzę w kraju już bezpośrednio i bez ograniczeń w jego ręce.

Obecnie, generał Naguib, jako premier, minister wojny i marynarki, naczelny dowódca sił zbrojnych i guber-

nator wojenny kraju jest faktycznie nieograniczonym dyktatorem Egiptu.

Chronologiczny przebieg wydarzeń, jakie doprowadziły do uprawnoczenia dyktatury Naguiba nad całym krajem, przedstawia się następująco: w dniu 6 września odbyło się zaprzysiężenie nowych dokooptowanych członków zreformowanego gabinetu Ali Mahera. Następnie rozpoczęło się posiedzenie rządu, poświęcone przede wszystkim rozpatrzeniu projektu reformy rolnej, którym posługuje się generał Naguib w swojej demagogicznej polityce. Reforma ta, godząca w interesy wielkich obszarników, a sprzyjająca umocnieniu klasy kulaków, wywoływała wśród związanych z wielkimi obszarnikami członków rządu Ali Mahera poważne zastrzeżenia. Podczas gdy obrady gabinetu na ten temat przeciągały się do późnej nocy, generał Naguib polecił wojsku i policji rozpoczęcie szerokiej akcji osadzenia w więzieniu wybitniejszych osobistości egipskiego życia politycznego. Aresztowany został były premier Hilali, były premier i przywódca partii Saad, Abdel Hadi, były premier i przywódca partii Wafd, Nahas, osadzony w areszcie domowym, były minister spraw wewnętrznych i sekretarz generalny partii Wafd, Serag el Din, były minister spraw wewnętrznych, probrytyjski Maraghi, był szef gabinetu królewskiego i dawny ambasador w Londynie, również probrytyjski Affifi itd. Ogółem aresztowano około 70 znanych polityków egipskich, najwięcej z partii Wafd, której egzekutywa odmówiła dobrowolnego

przeprowadzenia czystki, jakiej domagał się generał Naguib. Po dokonaniu tych aresztowań Naguib udał się w nocy do gmachu, w którym obradował rząd egipski. Posiedzenie zostało przerwane, a Naguib i Ali Maher udali się na konferencję, w toku której Naguib poinformował premiera o przeprowadzonych aresztowaniach. Rozmowa Naguiba z Maherem wykazała tak głęboką różnicę zdań, że następnego dnia w niedzielę Ali Maher udał się do członków Rady Regencyjnej, którym przedłożył rezygnację swojego gabinetu. Misji utworzenia nowego rządu „podjął się” generał Naguib, który zmontował rząd w ciągu kilku godzin, co wskazywało na to, że trzeci etap puczu Naguiba był z góry przygotowany.

W obozie imperialistów pucz wojskowy Naguiba spotkał się z aprobatą. Amerykańska agencja „United Press” ogłosiła, że *„objęcie funkcji premiera przez Naguiba zostało w Londynie przyjęte z zadowoleniem. Brytyjscy obserwatorzy polityczni są skłonni przypuszczać, że może to przyspieszyć zawarcie układu wojennego w sprawie Bliskiego Wschodu”*. Brytyjskie koła oficjalne — jak twierdziła „U. P.” — wskazują iż Naguib miał już „usunąć” szereg przeszkód na drodze do porozumienia pomiędzy Egiptem a W. Brytanią w sprawie Suez i Sudanu. W podobnym tonie wypowiadał się paryski katolicki „Aurore”, zaznaczając, że Naguib *„dał wielokrotnie dowody sympatii dla Zachodu i bez wątpienia chciałby otrzymać broń od Anglików, a pieniądze od Amerykanów”*.

Obok terroru, czcza demagogia i dywersyjne posunięcia w rodzaju „reformy rolnej” są narzędziami utrwalenia władzy Naguiba.

Uchwalona przez rząd Naguiba „reforma rolna” ogranicza stan posiadania ziemi do 80 hektarów. Wyznaczenie maksymalnej granicy majątków ziemskich na poziomie 80 hektarów nie dotknie olbrzymiej większości obszarników egipskich, posiadających gospodarstwa rolne typu kułackiego. W Egipcie jest zaledwie 2 tysiące wielkich obszarników, posiadających dużo ponad 80 hektarów, wobec czego ta „re-

forma rolna” dotyczyć będzie zaledwie 400 tysięcy hektarów ziemi, które przejmie rząd, rzekomo dla odsprzedaania bezrolnym i małorolnym fellahom. Wobec ogólnego obszaru 2,5 miliona hektarów ziemi uprawnej, „reformą rolną” objętych zostanie więc zaledwie 16% tej ziemi. Ziemia ma być przejęta przez rząd w ciągu pięciu lat, a jej właściciele otrzymają odszkodowanie w wartościowych papierach państwowych, niektórzy z nich więc jeszcze dobrze na tej „reformie” zarobią. Zresztą w ciągu pięciu lat właściciele ziemscy sami sprzedać mogą swoje nadwyżki ziemi małorolnym fellahom, co otwiera pole oszukańczej spekulacji ziemią. Olbrzymia większość fellahów posiada wszak zaledwie grządki ziemi o przeciętnej powierzchni 1/5 ha. Skutek jest ten, że bezrolni fellahowie, których w Egipcie jest większość, oraz fellahowie małorolni zmuszeni są do dzierżawienia ziemi lub pracy u obszarników i kułaków na warunkach nieludzkiego wyzysku. Są oni za biedni do nabywania tych szczupłych rezerw ziemi, jakie da „reforma rolna”, która sprzyja jedynie interesom kułaków.

Ale fakt, że Naguib podjął hasło reformy rolnej, dowodzi siły, jaką przedstawiają wzrastające w świadomości swej krzywdy masy fellahów. Rychło uświadomią one sobie również, że rzekoma „reforma rolna” sprzeczna jest z ich interesami, jak sprzeczna jest z interesami mas ludowych cała dyktatura wojskowa Naguiba.

O ile chodzi o masy robotnicze, nie mają one złudzeń od samego początku zaistnienia tej dyktatury. Potraktowanie przez Naguiba strajku włókienniczego w Kafr el Dawar, stracenie dwóch skazanych na śmierć strajkujących robotników, oraz skazanie na długoletnie kary ciężkiego więzienia około 20 innych daje wyraźny posmak, do czego będzie dążyła dyktatura Naguiba.

Świadomość ludu egipskiego dojrzała wraz z nią rośnie siła ruchu narodowo-wyzwoleńczego. Dyktatura faszystowska Naguiba nie wytrzyma długo naporu mas ludowych, jak nie wytrzymały powoływane przez kama-

rylę dworską rządu skorumpowanych polityków. Chwilowe pozorne zwycięstwo amerykańskich imperialistów przez doprowadzenie do władzy dyktatury Naguiba nie jest w stanie osłabić dynamicznej siły walki narodowo-wyzwoleńczej narodu egipskiego.

INTRYGI AMERYKAŃSKIE W IRANIE

O D CHWILI zatargu z Iranem z racji nacjonalizacji irańskiego przemysłu naftowego i wywłaszczenia imperialistycznej koncesji Anglo-Iranian Oil Company, rząd brytyjski usiłował szantażować Iran tezą, że nafta irańska wcale nie jest światu bezwzględnie potrzebna, że bez uszczerbku dla potrzeb naftowych świata obyć się można bez nafty irańskiej i że wobec tego tym, który straci, będzie tylko Iran, a nie kto inny.

Ale kroki podejmowane przez rząd brytyjski, aby wprowadzić Anglo-Iranian Oil Company z powrotem do Abadanu celem ponownej sprzedaży nafty irańskiej, dowodzą czego innego. Dowodzą, że W. Brytanii niezmiennie zależy na tym, aby znowu opanować irański rynek naftowy, zarówno w dziedzinie produkcji, jak przede wszystkim zbytu. W żadnym stadium trwającego od 18 miesięcy sporu rząd brytyjski nie zadowalał się zasadą przyznania Anglo - Iranian Oil Company kompensaty, lecz stale powracał do usiłowań usadowienia Anglo - Iranian Oil Company z powrotem w Iranie. Nie ulega wątpliwości, że jedną z przesłanek tej akcji była świadomość istnienia łapczywej konkurencji amerykańskich rekinów naftowych, pragnących ciągnąć zyski z niepowodzeń angielskich w Iranie.

Amerykanie dali wiele powodów dla zaistnienia brytyjskich podejrzeń. Z jednej strony Departament Stanu podejmuje kroki wspólnie z Foreign Office, mające na celu zastraszenie rządu irańskiego i zmuszenie premiera Mossadeka do uległości. Z drugiej strony ten sam Departament Stanu czyni: amerykańskiemu towarzystwom naftowym wszelkie ułatwienia w ich usiłowaniach

opanowania irańskiego rynku naftowego. Z jednej strony, jak przed rokiem, specjalny wysłannik Trumana, pan Harriman jedzie do Iranu, aby wspólnie z delegatem rządu brytyjskiego, ministrem Stokesem pertraktować z premierem Mossadekiem w sprawie rozwiązywania zatargu. Z drugiej zaś strony Departament Stanu ogłasza ofertę firmy inżynierskiej, Lee - Factor w Los Angeles, która podejmuje się zmobilizować 2500 techników amerykańskich dla pracy w szybach i rafineriach Iranu. Z jednej strony, jak obecnie, Truman występuje łącznie z Churchilllem z nową propozycją załatwienia zatargu anglo - irańskiego, z drugiej zaś strony udziela osobistego błogosławieństwa amerykańskiemu przedstawicielowi naftowemu, panu Alton Jonesowi, rokującemu w Iranie o sprzedaż nafty z pominięciem Anglików.

Nowe propozycje, poparte osobistym autorytetem Churchilla i Trumana, zawierały trzy zasadnicze punkty:

1) przekazanie Międzynarodowemu Trybunałowi w Hadze kwestii odszkodowania dla Anglo - Iranian Oil Company za stan posiadania tego towarzystwa w Iranie przed nacjonalizacją przemysłu naftowego. Wzajemne pretensje obu stron, a więc rządu irańskiego i AIOC miałyby być „w pełni uwzględnione” na tej podstawie, że rząd irański ze swej strony uwzględni „legalną pozycję obu stron przed nacjonalizacją”;

2) wyznaczenie przedstawicieli rządu irańskiego i Anglo - Iranian Oil Company do wszczęcia rokowań w sprawie „powzięcia odpowiednich zarządzeń w celu zapewnienia wywozu paliw płynnych z Iranu na rynki światowe”.

3) Jeżeli rząd Iranu wyrazi zgodę na pierwsze dwa punkty to: a) AIOC dopuści do natychmiastowej sprzedaży paliw płynnych wartości 20 — 30 milionów dolarów, jakie zmagazynowane są w Iranie; b) W. Brytania złagodzi ograniczenia, nałożone na eksport do Iranu, oraz upłyni irańskie aktywa szterlingowe; c) Stany Zjednoczone natychmiast przyznają Iranowi 10 milionów dolarów w formie subsydium

na bliżej nieokreślonych warunkach jako „pomoc“ dla finansów irańskich.

Propozycje Churchilla i Trumana nie zostały przez rząd irański przyjęte. Największe zastrzeżenia wywoływał punkt pierwszy propozycji, domagający się od rządu irańskiego uwzględnienia „legalnej pozycji obu stron przed nacjonalizacją“. Przyjęcie tego punktu oznaczałoby potwierdzenie układu z Anglo-Iranian Oil Company z 1933 roku, który został przez rząd irański wskutek nacjonalizacji przemysłu naftowego anulowany. W propozycji przebija chęć uczynienia z wewnętrznej sprawy irańskiej, jaką bezsprzecznie jest nacjonalizacja przemysłu naftowego, co potwierdził nawet Trybunał Międzynarodowy w Hadze uznając się za niekompetentny w zatargu anglo-irańskim — ponownie sprawy międzynarodowej. Do tego zmierzają przekazanie Trybunałowi Międzynarodowemu kwestii odszkodowania AIOC, którą rząd irański przesądził już we własnym zakresie działania. Co się zaś dotyczy oferty amerykańskiej przyznania Iranowi 10 milionów dolarów jako subsydium na bliżej nieokreślonych warunkach, to oferta ta wyśmiana została przez irańskiego wicepremiera, Kazemi Hassibi, który jest najbliższym doradcą premiera Mossadeka. Zaznaczył on, że jeżeli Iran nie przyjął oferty AIOC, która proponowała 10 milionów funtów szterlingów, a więc 28 milionów dolarów, to jasne jest chyba, że „nie sprzeda się za 10 milionów dolarów“.

Pod tym względem interesujący jest zamieszczony w londyńskim „Times“ z 6 września list otwarty byłego ministra rządu Labour Party, Stokesa, który przed rokiem był pełnomocnikiem rządu brytyjskiego do rokowań w Teheranie z rządem irańskim. Stokes stwierdza, że podczas gdy Anglo-Iranian Oil Company wpłaciła skarbowi brytyjskiemu w roku 1950 z dochodów ze sprzedaży ropy irańskiej Niemiec jak 50 milionów funtów pod postacią podatku, to rząd irański na podstawie umowy koncesyjnej otrzymał za swoją ropy w r. 1950 tylko 16 milionów funtów. Stokes stwierdza również, że ropa w Zatoce Perskiej jest ze wzglę-

dów geologicznych najtańszą ropy na świecie do wydobycia. Stokes przypomina panującą już przed drugą wojną światową opinię, że Anglo-Iranian Oil Company mogłaby sprzedawać wydobytą w Iranie ropy w Ameryce poniżej kosztów produkcji ropy amerykańskiej. Te rewelacyjne przyznania Stokesa objaśniają akcję podjętą równoległe z propozycją Churchilla — Trumana, za wiedzą i aprobatą Trumana — przez pana Jonesa.

Pan Alton Jones, dyrektor wielkiej amerykańskiej firmy dystrybucji ropy, Cities Service Oil Corporation, przybył do Teheranu w asyście pięciu amerykańskich rzeczoznawców naftowych i po wyczerpujących rozmowach z premierem Mossadekiem, Kazemi Hassibim i innymi odbył kilkunastogodzinną inspekcję zarówno pól naftowych, jak i rafinerii w Abadanie. Usiłowania Jonesa zmierzają do podpisania z rządem irańskim umowy na częściową chociażby sprzedaż ropy irańskiej i pomoc techniczną ze strony Ameryki. Równocześnie, dr Makki, który jest jednym z reorganizatorów irańskiego przemysłu naftowego po nacjonalizacji, bawił w Hamburgu, gdzie pertraktował z firmami niemieckimi zarówno o sprzedaż ropy irańskiej jak i zainstalowanie naftowych techników niemieckich w Iranie. Poruszenie wywołała w Londynie również wizyta amerykańskiego przemysłowca Williama Truba w Iranie. W drodze powrotnej do Ameryki Trub zatrzymał się w Londynie i oświadczył dziennikarzom, że „ropa irańska popłynie najpóźniej w ciągu 30 dni“. William Trub, reprezentant „United States Syndicate of Oil Interests“, pertraktował w Teheranie z premierem Mossadekiem, przy czym wizyta jego utrzymana była w całkowitej tajemnicy.

Wszystkie te rokowania i rozmowy dowodzą, że rząd irański, poszukując własnych dróg sprzedaży ropy, nie gardzi żadnymi ofertami. Z tego też względu wątpić należy, że rząd Mossadeka utrzyma swoje zdecydowanie negatywne stanowisko wobec propozycji Churchilla — Trumana. Już obecnie Mossadek wysuwa nieoficjalnie roz-

małe kontrpropozycje, uzależniając zajęcie formalnego stanowiska od aprobaty Medżlisu.

Wysuwane wobec prasy i przy innych nieoficjalnych okazjach kontrpropozycje Mossadeka sprowadzają się do trzech zasadniczych punktów: 1) uruchomienie irańskiego przemysłu naftowego winno nastąpić bez udziału techników brytyjskich; 2) oferta powołania organizacji sprzedaży irańskich paliw płynnych musi być dokładnie sprecyzowana w tym sensie, by Anglo - Iranian Oil Company nie mogła uzyskać stanowisko monopolistycznego; 3) Iran i W. Brytania muszą osiągnąć porozumienie co do ewentualnego odszkodowania, zamtan sprawa ta zostałaby przekazana Trybunałowi Międzynarodowemu w Hadze czy innemu sądowi rozjemczemu. Przed tym musiałyby nastąpić uregulowanie takich problemów, jak sprawa wypłaty odszkodowania przez AIOC na rzecz Iranu za utrudnianie sprzedaży ropy irańskiej, jak sprawa spłaty zadłużenia AIOC wobec Iranu oraz odszkodowania za niedotrzymanie terminów wpłat, jak rozwiązanie kwestii cel, jakim podlegać mają importowane przez AIOC towary do Iranu od lat bez ocenia, jak sprawa uregulowania należności celnych za materiały pędne importowane przez wojska brytyjskie i amerykańskie w czasie drugiej wojny światowej.

Wysuwanie wszystkich tych postulatów jest niewątpliwie próbą obrony interesów Iranu przed zakusami imperialistycznymi, ale równocześnie dowodzi, że Mossadek nie ma zamiaru zatrzęsienia drzwi przed dalszymi rokowaniami. Na zewnątrz Mossadek demonstrowa stanowczy opór, ale za kulisami prowadzi rozmowy.

Tymczasem z dnia na dzień wzrasta nacisk mas ludowych, które demonstrowa w Teheranie przeciwko rokowaniom z imperialistami brytyjskimi i amerykańskimi, domagając się wycofania z Iranu amerykańskich misji wojskowych i nie płacenia W. Brytanii ani pensa tytułem odszkodowania. Najbliższa przyszłość wykaże, czy gniew mas ludowych Iranu potrafi powstrzy-

mać Mossadeka i jego rząd od pójscia na lep imperialistycznych ofert i intryg.

NOWE PROPOZYCJE ZSRR W SPRAWIE NIEMIEC

OTA rządu radzieckiego z 23 sierpnia w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami stanowi dalszy doniosły krok na drodze pokojowego uregulowania zagadnienia niemieckiego.

Ostatnia nota mocarstw zachodnich z dnia 10 lipca zmierzala do rozładowania opozycyjnych nastrojow w Niemczech Zachodnich, a także we Francji i w W. Brytanii, przeciwko ratyfikacji „układu ogólnego” i układu o „armii europejskiej”. Stanowiła ona mawnr taktyczny pod postacią proponowania odbycia konferencji czterech mocarstw, ograniczonej do omówienia jedynie sprawy powołania do życia komisji dla zbadania w całych Niemczech warunków dla wolnych wyborów.

Prasa amerykańska w cyniczny sposób przyznawała, że jest to tylko mawnr mający na celu ułatwienie ratyfikacji układów wojny przez Bundestag i inne parlamenty zachodniej Europy, wobec czego konferencja, aby osiągnąć swój cel, musiałaby się — jak np. twierdzi „NY Herald Tribune” — zakończyć niepowodzeniem. Przewlekłanie wymiany not dyplomatycznych oznaczało więc kontynuowanie polityki rozbicia Niemiec, aby doprowadzić do całkowitej zależności Niemiec Zachodnich od imperializmu amerykańskiego.

Nota radziecka z 23 sierpnia demaskuje cele polityki mocarstw zachodnich. Stwierdza ona, że wysunięte w nocie mocarstw zachodnich z 10 lipca zagadnienia gwarancji „wolności działania” dla przyszłego rządu ogólnie - niemieckiego nie jest niczym innym jak „*obłudnym frazesem, mającym przestonąć dążenia rządów trzech mocarstw zachodnich do całkowitego podporządkowania sobie Niemiec w swych agresywnych celach*”. Piętnując zmwogę rządów Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji z rządem Adenauera pod postacią „układu ogólnego”, nota radziecka stwierdza, że „*rządy, które*

podpisały te układy, raz jeszcze wyka-
zały, że nie są bynajmniej zaintereso-
wane ani w zjednoczeniu Niemiec, ani
w zawarciu układu pokojowego z Niem-
cami". Określając „układ ogólny” jako
„otwarty sojusz wojskowy, mający jaw-
nie agresywne cele”, nota radziecka
stwierdza, że układ ten jest wrogi wo-
bec interesów narodowych narodu nie-
mieckiego i niebezpieczny dla sprawy
pokoju. „Separatystyczny układ ogólny
— stwierdza nota radziecka — nie
tylko nie daje Niemcom możliwości dal-
szego swobodnego rozwoju, jak to
twierdzi rząd Stanów Zjednoczonych
w swej nocie z 10 lipca, lecz wyklucza
taką możliwość, pozostawiając Niem-
cy Zachodnie w stanie zupełnego pod-
porządkowania i zależności od władz
okupacyjnych, tak samo jak było to
przy statucie okupacyjnym”.

Co do prawa narodu niemieckiego do
„zjednoczenia się z innymi narodami
w celach pokojowych” i zawierania
odpowiednich sojuszy, którą to sprawę
noty mocarstw zachodnich z 10 lip-
ca ponownie poruszają, rząd radziecki
raz jeszcze podkreśla, że propozycje
jego „w żadnej mierze nie narażają na
szwank prawa Niemiec dołączenia się
z innymi narodami w celach pokojo-
wych”. Rząd radziecki przeciwny jest
jednak możliwości „łączenia się Nie-
miec z takimi ugrupowaniami, jak
np. blok północnoatlantycki, który zmie-
rza do celów agresywnych i którego
działalność stanowi groźbę rozpalenia
nowej wojny światowej”.

Wysuwając konstruktywne propo-
zycje przystąpienia do rozwiązania za-
gadnienia Niemiec, nota radziecka u-
waża, że proponowane w nocie mo-
carstw zachodnich z 10 lipca ograni-
czenie konferencji czterech mocarstw
jedynie do sprawy powołania do życia
komisji dla zbadania w Niemczech wa-
runków dla wolnych wyborów oraz od-
mowa opracowania traktatu pokojowe-
go z Niemcami, dopóki nie zostanie
utworzony rząd ogólnoniemiecki — są
pozbawione wszelkich podstaw. Nota
radziecka zaznacza, że „odkładanie na
nieokreślenie długi czas rozpatrzenia
tak doniosłych zagadnień, jak sprawa
traktatu pokojowego z Niemcami i przy-

wrócenia jedności Niemiec — jak to
proponują rządy Stanów Zjednoczo-
nych, Wielkiej Brytanii i Francji —
byłoby niestusne i niczym nieuspra-
wiedliwione”. Rząd radziecki uważa
przeto, że konferencja czterech mo-
carstw nie powinna się ograniczyć je-
dynie do sprawy składu, funkcji i pe-
l-mocnictw komisji dla sprawdzenia,
czy w Niemczech istnieją warunki nie-
zbędne dla przeprowadzenia wolnych
wyborów. Rząd radziecki uważa za ko-
nieczone, aby konferencja przede wszy-
stkim omówiła zagadnienie traktatu
pokojowego i utworzenie rządu ogólny-
niemieckiego.

Nota radziecka proponuje konkretnie
zwołanie w październiku br. konferen-
cji czterech mocarstw z następującym
porządkiem dziennym:

- 1) sprawa przygotowania traktatu
pokojowego z Niemcami;
- 2) sprawa utworzenia rządu ogólny-
niemieckiego;
- 3) sprawa przeprowadzenia wolnych
ogólnoniemieckich wyborów i sprawa
komisji mającej sprawdzić, czy istnie-
ją w Niemczech warunki dla przepro-
wadzenia takich wyborów, kwestia
składu tej komisji, jej funkcji i pełno-
mocnictw;
- 4) sprawa terminu wycofania wojsk
okupacyjnych z Niemiec.

Nota radziecka proponuje zaprosze-
nie przedstawicieli NRD i Niemieckiej
Republiki Federalnej do udziału w tej
konferencji, podobnie jak sugeruje,
aby przewidziana w punkcie 3 pro-
ponowanego porządku dziennego ko-
misja utworzona została za zgodą
czterech mocarstw przez samych Niem-
ców, spośród reprezentantów Izby
Ludowej NRD i Bundestagu Niemiec
Zachodnich. „Taka komisja — stwier-
dza nota radziecka — nie obrażając
Niemców, byłaby jednocześnie pierw-
szym krokiem w kierunku zjednoczenia
Niemiec”.

Nota radziecka z 23 sierpnia za-
wiera więc szeroki, konstruktywny
program rzeczowego omówienia całego
zagadnienia przyszłości Niemiec. Nie
przeto dziwne, że nota ta spotkała
się z entuzjastycznym przyjęciem ca-
łego narodu niemieckiego.

Nawet kontrolowana przez rząd w Bonn reakcyjna prasa Niemiec Zachodnich nie była w stanie zaprzeczyć pozytywnego charakteru propozycji radzieckich. „Die Stimme” dochodzi do wniosku, że „należy zakończyć niedorzeczną i bezcelową grę w postaci wymiany not i przystąpić do konferencji która może wyjaśnić sytuację”. Niezrozumiałe jest — pisze „Die Stimme” — dlaczego Zachód, a wraz z nim i rząd federalny, za wszelką cenę nie chcą dopuścić, by na konferencji takiej omawiano propozycje utworzenia niezawisłych, uzbrojonych i zjednoczonych Niemiec, zajmujących pośrednie stanowisko między obu blokami”.

„Frankfurter Allgemeine” stwierdza, że „Zachód nie powinien wyświadczać Rosjanom przysługi przez zerwanie rozmów i tym samym narazić się na podejrzenie ze strony opinii publicznej że nie żywi szczerych zamiarów porozumienia się ze Wschodem”.

Przewodniczący SPD — Ollenhauer, licząc się z nastrojami mas, wygłosił przemówienie radiowe, w którym m. in. powiedział, że „Niemcy winni wykorzystać każdą szansę doprowadzenia do porozumienia między czterema mocarstwami w sprawie zjednoczenia kraju”.

Wypowiedzi te są dowodem, że nacisk opinii publicznej, wypowiadającej się za zjednoczeniem Niemiec i rokowaniami w tej mierze w myśl propozycji radzieckich, jest tak silny, że muszą się z nią liczyć przedstawiciele rządu w Bonn i kontrolowanej przez niego prasy.

Również reakcyjna prasa burżuazyjna innych państw zachodnich, która z początku zareagowała na notę radziecką bardzo negatywnie, musiała zwiększać i stać się bardziej powściągliwą.

Waszyngtoński korespondent francuskiej AFP, charakteryzując stanowisko miarodajnych kół waszyngtońskich, stwierdził: „Na pierwszy rzut oka uważa się nowe propozycje Wyszyńskiego za niemożliwe do przyjęcia, jednakże ze względu na opinię publiczną będzie bardzo trudno odrzucić projekt konferencji, która mogłaby przynaj-

mniej na papierze dać widoki odprężenia”.

Zaś francuska agencja AGEFI, wyrażająca poglądy poważnych sfer gospodarczych i finansowych, pisała: „Odrzucenie konferencji pod kiepskimi pretekstami jest niebezpieczne. ZSRR jeszcze raz wyraził gotowość dyskusowania nad komisją dla wyborów niemieckich. Stanowisko Moskwy jest słuszne. Rozmowy nie mogą ograniczać się do tego problemu i winny dotyczyć też spraw traktatu pokojowego i rządu ogólnoniemieckiego. Odrzucając te propozycje, Zachód dostarczy tylko argumentów propagandzie, która utrzymuje, że trzy mocarstwa zachodnie pragną przedłużenia podziału Niemiec”.

A reakcyjny dziennik „France Soir” wprost oświadczył: „Nota radziecka wywołała pesymizm w Waszyngtonie, jednakże Paryż uważa, że trudno byłoby po prostu odrzucić propozycję radziecką, jeśli pragnie się uniknąć tego, żeby Związek Radziecki uchodził w oczach opinii światowej za obrońcę pokoju, a państwa zachodnie za podlegaczy wojennych”.

Opinia świata nie podziela wątpliwości „France Soir”. Dla niej jest jasne, że Związek Radziecki, jak tego dowodzi również nota radziecka z 23 sierpnia, staje w obronie pokoju, zaś mocarstwa zachodnie, przeciwstawiając się jego propozycjom, podlegają do wojny.

XIX ZJAZD WKP(b)

UCHWAŁA Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) o zwołaniu na dzień 5 października br. XIX Zjazdu Partii wywołała na całym świecie olbrzymie zainteresowanie. Waga tego wydarzenia jest niezwykle doniosła.

Każdy miniony zjazd tej partii posiadał zasadnicze znaczenie na drodze budowania nowego ustroju, był źródłem doświadczenia i natchnienia nie tylko dla narodów Związku Radzieckiego, ale dla całej postępowej ludzkości.

Toteż wszyscy ludzie postępu, wszyscy zwolennicy pokoju, wszyscy wyznawcy zasad sprawiedliwości społecz-

nej zwrócić swoje oczy w dniu 5 października na Moskwę, skąd popłyną mądre i szlachetne słowa rady i wskazówek dla umęczonej ludzkości.

Zapowiedź XIX-go Zjazdu wywołała w prasie kapitalistycznej olbrzymie wrażenie. W kołach tych zdają sobie sprawę ze zmian, jakie nastąpiły w sytuacji międzynarodowej, z rosnącej potęgi gospodarczej Związku Radzieckiego. Na Zachodzie zdają sobie sprawę ze znacznego przesunięcia równowagi sił światowych na rzecz ZSRR.

Największe wrażenie wywołał na Zachodzie nowy plan pięcioletni, zawarty w programie XIX Zjazdu. Prasa amerykańska oblicza, że już w roku 1955 Związek Radziecki będzie produkował 34 miliony ton surowki, 45 milionów ton stali, 370 milionów ton węgla, 70 milionów ton ropy naftowej i 180 milionów ton zboża. Rzeczoznawca wojskowy „New York Times”, Baldwin, stwierdza z żalem, że „Związek Radziecki staje się gigantem przemysłowym”.

W innym artykule „New York Times” dochodzi do podobnego wniosku, pisząc: „Najważniejszym aspektem układu sił jest fakt, że tempo rozwoju przemysłowego ZSRR, zwłaszcza na odcinku przemysłu ciężkiego, przewyższa tempo rozwoju przemysłowego w Stanach Zjednoczonych”.

A znana reakcyjna spółka braci Alsop w „New York Herald Tribune” wyraża zaniepokojenie z powodu tego, że „jakkolwiek Stany Zjednoczone i Zachód czynią postępy i rosną na siłach, blok radziecki zwiększa swoją potęgę znacznie szybciej”.

Również prasa brytyjska zwraca uwagę na doniosłe znaczenie Zjazdu i nowej pięcioletki. „Nie ma powodu wątpić — pisze „Manchester Guardian” — że Rosja poczyniła wielkie postępy w swej produkcji przemysłowej od czasu wojny oraz że koncentracja wysiłków w celu rozbudowy przemysłu ciężkiego kosztem przemysłu lekkiego może obecnie przynieść dywidendy”.

Konserwatywny „Yorkshire Post” w artykule pod tytułem „Elektryzująca energia Rosji” stwierdza, że wielu lu-

dzi znajduje się pod silnym wrażeniem ogromnych osiągnięć Związku Radzieckiego. Dziennik przypomina ostatnią podróż ambasadora brytyjskiego w Moskwie, Gascoigne’a po kanale Wołga-Don i do Stalingradu. Ambasador brytyjski był bardzo przejęty tym, co widział podczas swej podróży, ponieważ stwierdził „elektryzujące uczucie energii ludzi, zajętych pracą przy odbudowie zniszczonej przez wojnę cytadeli stalingradzkiej”. Analizując optymizm ludzi radzieckich „Yorkshire Post” stwierdza, że „byłoby zbyt prostym uproszczeniem tłumaczyć energię ludzi radzieckich rozmaitymi groźbami, a ich optymizm przedstawić jako rezultat propagandy”. „Yorkshire Post” przyznaje, że „ludzie radzieccy odpowiadają na apele rządu nie ze strachu, nie z obawy przed karą, lecz dlatego, że są młodzi i energiczni, że posiadają wiarę w swe siły...”.

Podobnie też ocenia znaczenie XIX zjazdu prasa francuska. Analizując nową pięcioletkę, „Liberation” zamieszcza wykres, z którego wynika, że między rokiem 1929 a 1951 produkcja przemysłowa w Ameryce wzrosła o 200 proc., a w Związku Radzieckim o ponad 1500 procent.

Zwołanie XIX Zjazdu Partii wywołało również głębokie wrażenie w prasie Zachodnich Niemiec. Organ SPD w Berlinie, „Telegraf” stwierdził, że „nowy radziecki plan pięcioletni stanowi winien podstawy do refleksji na Zachodzie. Zaslój ekonomiczny — nie mówiąc już o wyiomach kryzysowych — jest największym niebezpieczeństwem świata zachodniego” — przyznaje „Telegraf”.

Burżuazyjna „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z zazdrością podkreśla, że „odbudowa zniszczonych wojennych i opanowania konsekwencji wędrowek dziesiątków milionów ludzi na tereny, położone na Wschód od Wołgi, nastąpiło szybciej niż się spodziewano”.

Ale piąty plan pięcioletni jest nie tylko wspaniały jako rozbudowa potęgi przemysłowej Związku Radzieckiego. W planie tym przebiega przede wszyst-

kim tręsa o człowieka. Plan ten jest imponującą podstawą pokojowego budownictwa Związku Radzieckiego, które czyni również cały Światowy Obóz Pokoju z każdym dniem silniejszy i odporniejszy. Zwołanie XIX Zjazdu stanowi jaskrawy dowód woli pokoju, ożywiającej Związek Radziecki.

Znakomity francuski publicysta komunistyczny, Pierre Courtade, analizując pokojowe znaczenie XIX Zjazdu, napisał: *„Jakże wielki kontrast zachodzi między światem kapitalizmu, brnącym z każdym dniem głębiej w otchłań nędzy i chaosu, a między statym rozwojem ZSRR, który kroczy od sukcesu do sukcesu ku komunizmowi, ku realizacji jednego z najpiękniejszych marzeń ludzkości — snu o sprawiedliwym i braterskim społeczeństwie, w którym nie tylko zniknie wyzysk człowieka przez człowieka, lecz w którym obfitość dóbr zapewni każdemu zaspokojenie jego potrzeb. Któż może kwestionować wolę pokoju takiego kraju i jego rządu? ZSRR nie tylko pragnie pokoju, lecz wierzy, że pokój może być ocalony“.*

KONGRES OBRONCÓW POKOJU KRAJÓW AZJI I PACYFIKU

ZWOŁANY w końcu września w Pekinie Kongres Obronców Pokoju krajów Azji i Pacyfiku stanowi doniosły etap na drodze rozszerzenia i utrwalenia międzynarodowego ruchu w obronie pokoju. Narody krajów Azji i Pacy-

fiku zespoliły się wokół zwoływanego Kongresu, udzielając mu jak najwięcej poparcia.

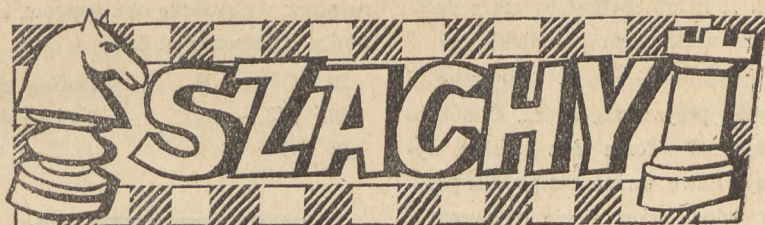
Kongres zgromadził przedstawicieli narodów, liczących ogółem przeszło 1600 milionów ludzi. 32 kraje wysłały swoich delegatów — ludzi różnych ras, wierzeń i poglądów politycznych. Oprócz krajów Azji, również liczne delegacje Ameryki Łacińskiej, jak Meksyku, Gwatemali, Kolumbii, Salwadoru, Hondurasu, Chile, Peru, Ekwadoru i Panamy, wzięły udział w Kongresie.

Reakcyjny rząd konserwatywny w Australii, a w ślad za nim podobny rząd Nowej Zelandii, odmówiły paszportów delegatom udającym się na Kongres do Pekinu, dając tym samym dowód, że są wrogami pokoju i służą amerykańskimi imperialistom.

Kongres w Pekinie stał się nowym potężnym bodźcem do zjednoczenia wszystkich sił narodów Azji i strefy Pacyfiku w walce o pokój przeciwko groźbie nowej wojny. Kongres ten stał się również ważnym krokiem w kierunku wzmocnienia walki o położenie kresu zbrodniczej wojnie w Korei, rozpętanej przez imperializm amerykański oraz przeciw zagrażającej krajom Pacyfiku remilitaryzacji Japonii.

Kongres Obronców Pokoju krajów Azji i Pacyfiku jest ważnym etapem w przygotowaniu Kongresu Narodów w Obronie Pokoju w Wiedniu.

STEFAN LITAUER



PODAJEMY partię z turnieju międzynarodowego w Międzyzdrojach, która uzyskała pierwszą nagrodę za piękność.

Białe: Sliwa

Czarne: Makarczyk

- | | |
|-------------|----------|
| 1. d2 — d4 | d7 — d5 |
| 2. Sg1 — f3 | Sg8 — f6 |
| 3. c2 — c4 | c7 — c6 |
| 4. e2 — e3 | e7 — e6 |
| 5. Sb1 — c3 | Sb8 — d7 |
| 6. Gf1 — d3 | Gf8 — d6 |

Bardziej ambitne jest tutaj bicie 6... dc z kontynuacją 7. G:c4 b5 8. Gd3 a6 9. e4 c5, która pociąga za sobą interesujące komplikacje. Wyprowadzenie gońca, dokonane tu przez 6... Gd6, odbywa się w sposób bardziej naturalny przez Ge7 z zamiarem gry c6 — c5.

- | | |
|-------------|----------|
| 7. e3 — e4 | d5 : e4 |
| 8. Sc3 : e4 | Sf6 : e4 |
| 9. Gd3 : e4 | e6 — e5 |
| 10. 0—0! | ... |

O wiele lepsze niż wymiana 10. de S:e5 11. S:e5 G:e5 12. H:d8+ K:d8, która sprowadziłaby partię na drogę niemal pewnego remisu.

- | | |
|---------------|---------|
| 10. | e5 : d4 |
| 11. Gc1 — g5! | |

Oto niespodzianka, przygotowywana być może od dawna w oczekiwaniu na sprzyjający moment. Ruch ten zdeorganizuje grę przeciwnika. Zwykłą kontynuacją byłoby tu 11. S:d4, lub też 11. H:d4, jak w partii O'Kelly — Janowski (Barcelona 1946), która potoczyła się potem jak następuje: 11. H:d4 Hf6 12. Hd1 Se5 13. We1 Gg4 14. Gg5 He6 15. He2 f6 16. Sd4 Hf7 — z pozycją bogatą w możliwości.

- | | |
|------------|----------|
| 11. | Sd7 — f6 |
|------------|----------|

Czarne zdają sobie sprawę, że po 11. ... f6 12. S:d4 (lub nawet Sh4) bi-

cie 12. ... f:Gg5 spotkałoby się z decydującym uderzeniem 13. Hh5+.

12. Hd1:d4 Gd6 — e7

Czyżby przyznanie, że 6... Gd6 było niedokładne? Teraz jednak Białe wygrywają nowe ważne tempo dla przygotowywanej przez siebie ofensywy.

13. Hd4 — e5 Gc8 — e6

Po 13. ... 0—0 14. Wad1 He8 15. Wfe1 Ge6 16. Gf5 Białe mają silną przewagę.

14. Wa1 — d1 Hd8 — b8

15. He5 — d4

Jest oczywiste, że wypracowawszy sobie bardzo obiecujący atak Białym nie zależy bynajmniej na przyjęciu wymiany hetmanów ofiarowanej przez przeciwnika.

15. 0—0

16. Ge4 — b1 h7 — h6

17. Gg5 — f4 Hb8 — c8

18. Hd4 — d3 Wf8 — d8

19. Hd3 — c2

Nawet ruchy robiące na pierwszy rzut oka wrażenia odwrotu (Gbl. Hc2) są manewrami, które przygotowują atak, ponieważ goniec i hetman panują nad ważną diagonalą b1 — h7. Linia d należy do białej wieży, drugi goniec również panuje nad swoją diagonalą.

19. Ge6 — g4

20. Wd1:d8+ Hc8:d8

21. Wf1 — d1 Hd8 — a5

22. Wd1 — e1 Kg8 — f8

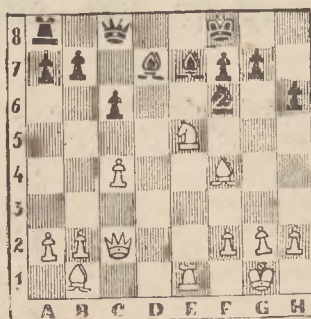
Ruch ten, uczyniony zapewne ze złudną nadzieją na lepsze możliwości opo-

ru przez zachowanie obu gońców, spowoduje ostateczny atak.

23. Gf4 — d2 Ha5 — c7

24. Sf3 — e5 Gg4 — d7

25. Gd2 — f4 Hc7 — c8



Białe potrafiły doprowadzić do pozycji, której pragnęły. Ich figury są wymierzone w kierunku czarnego króla. Nic jednak nie pozwala domyślać się bliskości burzy, która za chwilę wybuchnie.

26. Se5 : f7!! Kf8 : f7

27. Hc2 — g6+ Kf7 — f8

28. Gf4 : h6!!

Druga niespodzianka, stanowiąca logiczne uzupełnienie pierwszej. Bicie gońca dałoby 28... g:h6 29. H:h6+ Kf7 30. Gg6+ Kg8 31. W:e7 Hd8 32. Gf7+ H:f7 33. W:f7 K:f7 — i walka hetmana wspomaganego przez trzy wolne piony przeciwko trzem figurom zapowiada się jeszcze na długo.

28. Sf6 — e8

Ten ruch przegrywa od razu. Odwaga raz jeszcze została nagrodzona. Nawet

przy najbardziej precyzyjnej obronie
czarnych białe musiały osiągnąć co-
najmniej remis.

29. We1 — e4

g7 : h6

30. Hg6 : h6+

Kf8 — f7

31. We4 — e5!

Se8 — f6

32. Gb1 — g6+

Czarne poddają się. Istotnie, po 32...

Kg8 nastąpiłoby nie 33. W:e7? Hf8, lecz

33. Wh5!! — trzecia ofiara z nieunik-
nionym matem.

ODPOWIADAMY NASZYM CZYTELNIKOM

Ob. Kraszewski Jerzy, Bystra Śląska, Sanatorium IV/204.
Odpowiedź przesłaliśmy listownie.



Drodzy Czytelnicy! W związku z różnorodnością porusza-
nych przez nas tematów mogą się Wam nasunąć wątpliwości
i pytania. Dzielcie się nimi z Redakcją, która chętnie udzieli
Wam odpowiedzi i wyjaśnień. RED.

C Z Y T A J i P R E N U M E R U J
M I E S I Ę C Z N I K
„W O B R O N I E P O K O J U”

TREŚĆ NUMERU:

PIERRE COT: Świat arabski a obrona pokoju	2
ROGER VAILLAND: Przewrót w Egipcie	4
MAHMUD TAFAZZOLI: Lipcowe dni w Iranie	14
GILLES MARTINET: Amerykanie, dr Mossadek i naród irański	18
YVES FARGE: Perspektywy Kongresu Narodów	23
SZAKRAVARTY: Głód w Indiach	28
GORDON SCHAFFER: Odpowiedź robotników angielskich	34
Historia wojny w Vietnamie	39
BERTOLD BRECHT: Teatr ludowy	47
CLAUDE ROY: Pozdrawiamy Jang Tse-kiang	55
WILLIAM A. RUTHERFORD: „Big Muddy“	65
JACQUES BOURDELLE: Przed narodową konferencją chłopów	71
Wizyta u chłopów w Aisne	74
ALBERT E. KAHN: Handlarze śmierci	77
ROBERT SIMON: Skazana wioska	82
EMIL ZOLA: Bazeilles (fragment „Kłeski“)	88
WOJCIECH KĘTRZYŃSKI: W jednym szeregu — o jedną wspólną sprawę	93
ST. WYGODZKI: Pieśń o braterstwie	96
MICHAŁ HOFMAN: Wielki pokojowy plan pięcioletni Związku Radzieckiego	98
BOGDAN HAMERA: Nad Szprewą bronią pokoju	104
MARIAN PODKOWIŃSKI: Piąta kolumna „układu ogólnego“	111
STEFAN LITAUER: Fakty i komentarze	116
Szachy	125

Miesięcznik „W Obronie Pokoju” ukazuje się dotychczas w następujących krajach:

FRANCJA: Defense de la Paix“, 3 rue Vivienne, Paris II-e,
Prenumerata: rocznie — 600 fr., półrocznie — 300 fr.

ZSRR: „W Zaszczitu Mira“, Moskwa, ul. Krapotkina 10.
Prenumerata: 12 numerów — 18 rbl., 6 numerów —
10 rbl.

BULGARIA: „Zaszczita na Mira“, Sofia, Ivan-Vazov 27.
Prenumerata: 12 numerów — 1000 lew, 6 numerów —
500 lew.

WŁOCHY: „La Pace“, „Rassegna internazionale del mese“,
Roma, Via Savoia 82. Prenumerata: rocznie — 1000 li-
rów, półrocznie — 550 lirów.

ALGER: „Difaa Aani Silm“, Alger, 1, rue Borely-la-Sapie
(adres prowizoryczny). Numer pojedynczy — 60 fr.
Prenumerata: rocznie 600 fr., półrocznie — 350 fr.

MEKSYK: Revista „Paz“, Mexico 1, D. F., Avenida Juarez
20. Numer pojedynczy — 1 dol., prenumerata roczna —
10 dol.

CHINY: „Pao Wei Ho Ping“, Pekin, Taichichang 9.
Prenumerata: rocznie — 2 dol., półrocznie — 1 dol.

NRD: „Friedenswacht“, Mauerstrasse Berlin, W. 8.

NIEMCY ZACHODNIE: „Friedenswacht“. Duesseldorf, Beet-
hovenstrasse 24.

JAPONIA: „Heiwa Yogo“, Japan Peace Committee c/o Bun-
ka Kogyo Kaikan, , 12, 7-chome, Shiba, Shinbashi, Mi-
nato-ku, Tokyo. Prenumerata roczna — 720 jen.

AUSTRALIA: „Peace“, Victoria, Glen Iris 3, Rix Street.

RUMUNIA: „In Apararea Pacii“, Revista Lunara Bucuresti,
str. Polonia 19. Prenumerata: 12 numerów — 300 lei,
6 numerów — 150 lei.

BRAZYLIA: „Partidarios da Paz“, Rua Sao Jose No 50,
Sala 502, Rio de Janeiro. Prenumerata: roczna —
Cr 50.00.

KANADA: „Peace Review“, 82 Gould St., Toronto. Prenume-
rata: rocznie — 1 dol., numer pojedynczy — 10 centów.

